BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM LXXVIII.

Urbanski, A.

UTWORY POETYCZNE

AURELEGO URBAŃSKIEGO.

WYDANIE TRZECIE POMNOŻONE.

F. A. BROCKHAUS.

1884.

Ultra posse . . .

DOKTOROWI FILOZOFII

WOJCIECHOWI URBAŃSKIEMU,

DYREKTOROWI BIBLIOTEKI WSZECHNICY LWOWSKIEJ,
CZŁONKOWI WIELU TOWARZYSTW UCZONYCH,
ITD. ITD. ITD.

OJCU SWEMU

POŚWIĘCA

AUTOR.

SPIS RZECZY.

SZARE PTASZĘ.

Strona

Szare ptaszę (zamiast przemowy) 3
Leżała w trumnie 5
Zakochany 6
Sonet 7
Niedobry chłopiec 7
Żebrak 8
Przy uczcie 9
We śnie 10
Muszka 14
Gwiazdka 15
Dziwaczysko 16
Po latach 17
Dla czego kwiaty lubię 18
Dziad z lirą 19
Pomyłka 22
Po co ich szukać 22
Tylko kochała 24
Schadzka 25
Przysięgi 26
Sierotka 27
Patryota 28
Podlotek 29
Djabełek 30
Zerwanie 31
Skarby wiarusa 32
W dzień zaduszny 33
Nie wróci 34
Gdy w zimnym legnę grobie 35
Skarga 36
Anioł Pański 37
Podsłuchane 38
Obłąkana 39
Weselisko 40
Biedna dziewczyna 41
Śmiej się! 41
Deliryum 42
Be, or not to be 45
Aktorka 46
Pamiętam ją 47
W wagonie 48
Mędrek 49

Strona
Marylka 50
Toast dnia 15. Sierpnia 1871 51
Burza 52
Motylek 57
Kwiat paproci 58
Nas troje 59
W dzień otwarcia teatru hr. Skarbka, pod dyrekcyą komitetu «Przyjaciół Sceny Narodowej» 60
Mazurek jesienny 63
Na morzu 64
Znam cię ziemio 66
Zagrzeb-Chios 68
«Narod sobě» 69
Przy kominku 70
Straoona łza 72
Werteryzm 73
Stara historya 75
Tylko realistycznie 76
Znowu — sen 79
Hulajmy 80
Toast wygłoszony na bankiecie mieszczańskim dnia 2. Kwietnia 1881. 81
Prolog, wygłoszony na scenie lwowskiej dnia 19. Grudnia 1881, podczas przedstawienia danego na rzecz ofiar pożaru w wiedeńskim «Ringtheater» 83
Piosnka szkocka 85
Mikrokosmos 86
Wszystko — blagą 88
Wierzyłem w miłość 89
Antyteza, wiersz wygłoszony na uczcie «Straży honorowej», podczas pobytu cesarza austryackiego we Lwowie 1880 92
Aforyzm 94
Bladej dzieweczce 95
Arlekin, fantazya karnawałowa 96

Z HEJNEGO.

I—XXVIII . . . . . 105—126

NIEWOLA BABILOŃSKA.

I. Nad rzekami Babilonu 129
II. Modlitwa 131
III. Sieroty Judei 132
IV. Wygnańcy 133
V. Pochód 135
VI. Judzka kraina 138

„1861—1863.“ TRYLOGIA.

I. Na poddaszu 143
II. Pod kolumną Zygmunta 175
III. Dramat jednej nocy 271

SZARE PTASZĘ.

SZARE PTASZĘ.

(Zamiast przedmowy.)

Szare ptaszę uczuło żal wielki
Gaje widząc pożółkłe jesienią...
Gdy szron rosy zamroził kropelki,
Kędy wrzosy się jeszcze zielenią,
Szare ptaszę uczuło żal wielki...

I zwiesiło swą główkę żałośnie,
Na gałązce usiadłszy bez liści...
Zanuciło piosenkę o wiośnie,
O jesiennej nuciło zawiści —
I zwiesiło swą główkę żałośnie...

Było ptasząt tam w gaju nie mało;
Cudne piórka u wszystkich błyszczące...
Nucić każde tak bosko umiało,
Iż wiatr cichnął z zadumy, na łące!
Było ptasząt tam w gaju nie mało.

Ej, nie szarej tam nucić ptaszynie,
Gdzie w harmonji zlewają się tony
Dźwięki mistrzów... I piosnka jej ginie,
Jak w orkanie brzęk muszki spóźnionej...
Ej, nie szarej tam nucić ptaszynie...

4

— Więc wybaczcie mej skromnej piosence!
Nie mnie w Bogów dorównać Wam sztuce...
Piosnką pamięć wiosennych dni święcę,
Swemu sercu w tęsknocie ja nucę...
Więc wybaczcie męj skromnej piosence!...

LEŻAŁA W TRUMNIE.

Leżała w trumnie cicha i w spokoju,
Pośród żałobnej leżała komnaty...
W śnieżny Ją całun przybrano i w kwiaty
I uwieńczono listkami powoju.
Milczenie w koło — oprócz szeptu mnicha.
Leżała w trumnie spokojna i cicha...

Blada twarzyczka tonęła w atłasie
Miękko spowita w jasne włosów zwoje;
Wśród nich, u skroni, miejsce wybrał swoje
Wonny kwiatuszek o wiosennej krasie,
Co nieśmiertelny, nigdy nie usycha.
Leżała w trumnie spokojna i cicha...

Krzyżyk do piersi rączką tuli białą;
A pierś ta zimna — i niema — i pusta;
A do uśmiechu złożone Jej usta
Zimne i blade mówią: *Przebolało*...
Spełniony napój z goryczy kielicha!
Leżała w trumnie spokojna i cicha...

Modre źrenice szczelnie śmierć zasłania.
Już mi nie świecą szczęściem Jej oczęta;
Lecz u Jej rzęsy perła błyszczy święta,
Łza jej ostatnia — ciężka łza rozstania.
I cisza w koło... oprócz szeptu mnicha
Leżała w trumnie spokojna i cicha...

ZAKOCHANY.

Rzekła mi: Kocham Ciebie.
W siódmem się czując niebie
Na łąkę wybiegłem ze świtem.
Wiosna barw tęczą lśniła,
Kwiatów woń mnie poiła
Nieznanym — nieznanym zachwytem!

Kocham Cię — brzmi dokoła;
Świat cały ku mnie woła:
Szczęśliwcze! — I serce mi rośnie...
Miłość mi ptaszę spiewa,
Miłość mi szepczą drzewa
I strumyk mi szemrze miłośnie...

Krzaczek róż się czerwieni;
W szkarłat się kwiat ich mieni:
Me szczęście zapewne je złości...
Jaskier zaś w trawie skryty
Minę ma hipokryty
I cały żółknieje z zazdrości...

Pójdźcie tu, wonne kwiatki!
Złożę z was bukiet rzadki,
Misterny z was złożę bukiecik;
Białą was wstążką spoję
Czystą, jak myśli moje,
I wewnątrz ukryję bilecik...

Bukiet ten cichutenko
Wrzucę Jej przez okienko,
A Ona z początku się zlęknie...
Potem się zbliży zwolna...
Przeczyta... i swywolna
Z uśmiechem wyszepnie: — To pięknie...

SONET.

Chciałbym być brzozą płaczącą... i smętnie
Tu-nad Jej grobem zwieszać me gałązki;
Ziemi ten kawał tak drobny i wązki
Cieniem mych liści otulał bym skrzętnie,

I gwarzył zcicha, szumiąc na mogile,
I przypominał dnie dawne swobody,
A ona, marząc o przeszłości młodej,
Mojej gawędy słuchałaby mile...

Z chmurną jesienią, gdy zieloność znika,
Spałaby miękko w liść spadły ujęta
Wiosny czekając i pieśni słowika...

Zielone z wiosną wdziałbym znów sukienki
I krasą wabił i wonią ptaszęta,
By Jej w mym cieniu nuciły piosenki...

NIEDOBRY CHŁOPIEC.

Ej różyczko, różyczko,
Czemu zwiędło twe liczko?
Czemuś główkę zwiesiła
    Niepoczciwa różyczko?

— Toś ty chłopcze bez duszy;
Śmierć cię moja nie wzruszy,
Boś ty zerwał mnie z krzaczka
Ty bez serca, bez duszy!...

Ej różyczko, różyczko,
Pójdź, wypogódź twe liczko...
Dam cię pięknej dziewczynie
Biedna moja różyczko...

— Ach, w pieszczotach oboje
Ty i dziewczę też twoje
Zapomnicie o biednej
Wnet oboje, oboje!...

ŻEBRAK.

Stał niemy — blady —
I załamał dłonie...
W oku łez ślady...
Zaśnieżone skronie...

Młodość na twarzy,
A znędzniałe lica...
Stanął i marzy,
Choć chłoszcze śnieżyca...

Wesoły wieniec
Żaków go otoczy.
Krzyczą: — Szaleniec! —
A on spuszcza oczy...

Z chmurą na czole
    Nadszedł pan bogaty;
Dźwigał sobole
    I kosztowne szaty;

I z gniewem rzecze
    Szorstko, bez zachodu:
— Nie wstyd ci człecze
    Żebrać tak za młodu? —

Ocknie się z myśli...
    Przetrze ręką czoło...
Wzrokiem zakréśli
    Obłąkane koło:

— Panie bogaty!
    Gromisz mnie napróżno...
Ach, mojej straty
    Nie spłaci jałmużną...

PRZY UCZCIE.

Hej, wina mi dajcie, a ja wam zanucę,
    Że włosy wam staną na głowie!
Ja nową piosenkę zaspiewam, panowie,
    Ku waszej zaspiewam nauce:

Hej wina! — Ojczyzna?! — Ja nie znam ojczyzny;
    Cygańskie pokurczę me miano.
A przecież jam walczył — i w oczy mi plwano
    Za moje katusze i blizny!

Hej wina! — Gdzie miłość?! — Ja nie znam miłości,
Bo nie wiem, czy zwierzę też kocha?
Kochanki nie znałem — a dzieckiem, macocha
Odbiła mi ciało od kości!

Hej wina! — Gdzie przyjaźń?! — Ja nie znam przyjaźni!
Czy dzieli się tygrys swym łupem?
Druhowie — rodacy! — Gdym w lochach gnił trupem,
Gad zimny mi druhem był w kaźni!

Więc precz mi te mrzonki! — Nic nie mam od świata —
I światu z mojego nic nie dam;
Za złoto brzęczące ojczyznę ja sprzedam,
Kochankę — i matkę — i brata!...

* * *

Zakończył — i wypił... I pięścią uderzył
Ze śmiechem szaleńca w butelki —
U powiek dwie małe mu zwisły kropelki...
Chciał przekląć... zajęczał... — i nie żył.

WE ŚNIE.

Śniło mi się, żem szła niwą
Ubarwioną w wonne kwiatki,
Pierwiosnki, bławatki,
Dokoła...

I serduszko biło żywo...
Świat się do mnie wdzięczył słodko
I szeptał: Pieszczotko
Wesoła...

A ja biegłam nucąc piosnki
Wśród szmaragdów i korali
Wciąż dalej... i dalej...
Za światy...

Zaś bławatki i pierwiosnki
Główki swe skłaniały ku mnie
A nawet mak, dumnie
Pstrokaty!

I kwiat każdy miał swą mowę
I szeptał mi z cicha w uszko:
— Gdzie biegniesz serduszko
Tak prędko? —

— Zakryj ząbki twe perłowe;
Nie trwoń czasu piosenkami,
Lecz zabaw się z nami
Gawędką! —

I szeptała mi różyczka:
— Ciebie chłopiec kocha młody,
Przecudnej urody
Brunecik...

— Wąsik czarny — białe liczka;
Figlarz, nie zna, co to smutki,
I nosi zgrabniutki
Kaszkiecik.

A fiołek szeptał z trawy:
— Ej dziewczyno, jesteś dłużną!
Blondynek napróżno
Kołacze...

— A wzrok jego taki łzawy...
Miłość jego skromna — cicha...
Nieborak wciąż wzdycha
I płacze...

Wtem do uszka wspiął się groszek
Szepcząc: — Czy też się kuzynka
Tłuścioszka, szatynka,
Pamięta?

— Ach, z miłości schudł tłuścioszek
I pożera wstążkę wzrokiem,
Skradzioną przed rokiem
Na Święta...

*

A ja w śmiech!... Różyczko luba
Nie praw nic o bruneciku,
Bo takich bez liku
Jest trzpiotów;

Z nim to żart był, była próba.
Złowić chciałam w sieć motylka...
Porzucić w dni kilka
Mnie gotów.

A fiołek też daremnie
Do blondynka mową zmierza:
Blondynek ni z pierza
Ni z ludzi;

Wciąż źrenice wlepia we mnie —
Wzdycha — kwili — jak bóbr szlocha —
I niby mnie kocha,
A nudzi.

Zaś z kuzynkiem mój ty groszku
Daj mi pokój — bo szatyni,
Jak ciocia ich wini,
Niecnoty!

Zresztą jakże w tym tłuścioszku
Serca szukać i miłości?
Niech schudnie — niech pości
Z tęsknoty...

*
* *

Aż tu w gaju grzyb spruchniały
Z mchu zgrzybiałą głowę wznosi
I o głos nie prosi,
Lecz plecie:

— Ej, ty, ty, djabliku mały!
Miłość to nie dla igraszki,
A serca nie fraszki
Są przecie!...

— Nie bałamuć chłopców duszko..
Nie przerzucaj wciąż blondynkiem —
Brunetem — szatynkiem —
Bo zdradzą...

A zaś ciocia szepnie w uszko:
— „Ej, starego wybierz chyba!“
W końcu cię za grzyba
Wydadzą!...

MUSZKA.

Z rozpaczą w sercu,
Z opuszczoną głową,
Po ziół kobiercu
W noc wonną, majową
Błądziłem...

Szumiały jodły
Tajemnie do koła,
I szepcząc modły
Chyliły swe czoła
Ku sobie...

Przy młodej sośnie
Stary dąb spruchniały
Skrzypiąc żałośnie
Skarżył się nieśmiałej
Sosence...

Do stóp staruszka
Rzuciłem się z jękiem...
Świecąca muszka
Usiadła mi z brzękiem
Nad głową...

I do mnie rzecze:
— Żal mi ciebie rzewnie
Biedny człowiecze!
Ciężkiej straty pewnie
Ty płaczesz...

— I ja narzekam
I mnie smętno w duszy...
Lecz zimy czekam,
Aż śnieg mnie przypruszy
Na wieki.

GWIAZDKA.

Mruga gwiazdka mała
Przez zamglone szyby —
Prosto ku mnie niby,
Jakby mi wołała:

— Patrz, jak mrugam miło
Z za twoich firanek;
Wyjdź do mnie, na ganek,
Pogawędzim chwilę...

— Trochę się poskarży
I pocieszy w smutku...
W uszko... po cichutku...
Jak znajomi starzy.

Wyszłam z pokoiku
Gwiazdko ma do ciebie,
A tam was na niebie
Tyle — ach — bez liku!

Nuż i ta — i druga
Zerkać na wyścigi...,
Każda coś na migi
Prosto ku mnie mruga...

Tak-to, gwiazdko mała,
Zdradzasz mnie tajemnie?
Już drwi sobie ze mnie
Gwiazd drużyna cała?

Choć tam aż do rana
Mrugać będziesz skromnie:
Tyś rozniosła o mnie,
Żem ja zakochana...

Że się kocham skrycie...
Że po nocach marzę...
Słonku się poskarzę
Natychmiast po świcie!

DZIWACZYSKO.

Większego nie znam dziwaka,
Nad druha mego, niebogę;
A jednak karcić go nie chcę
I dziwić mu się nie mogę.

Choć świat się cały weseli,
Gdy wiosna rozkosz obudzi,
On jeden, zawsze samotny,
Uchodzi zdala od ludzi...

Gdy dźwięki zabrzmią ochocze
I wirem puszczą się pary,
On — smętny wówczas w ukryciu
Cienistej płacze kotary...

Lecz gdy zmarłego wywożą
I marsz Szopena gdzieś jęczy,
On jęk ten chłonie w zachwycie
I w oku barwy ma tęczy...

Gdy w gwar go wiodę uliczny,
By skroń mu otrząść z zadumy,
On — milcząc, niby zaklęty,
I gwar omija i tłumy...

Zawiedź go jednak na smętarz,
Gdzie spokój wabi go miły,
On z bladym wita uśmiechem
Niby przyjaciół — mogiły...

I czule do nich przemawia
Z zajęciem wiecznie jednakiem...
I któż-to druh ten posępny?
Me serce — tym jest dziwakiem...

PO LATACH.

Siedziałem przy table d'hôte;
W około gwarna drużyna.
Służba zwijała się w lot,
Nie brakło potraw, ni wina.

Poczciwy, boży ten lud...
A życia rajem — kobiety!
Zwłaszcza — gdy minął już głód,
Szampana dadzą i wety!

*

Przedemną, prawie twarz w twarz;
Siadło ich dwoje: mąż — żona;
On stary, że Boże skarz,
Ona zaś — ona — to... Ona!

*

Był dąb — u jego zaś stóp
Zieloną pomnę murawę —
I Jej przysięgi na grób
I łzy gorące a krwawe...

Przysięgi pomnę i łzy,
Zaklęcia pomnę i skargi...
W kilka zaś potem już dni
Ze «starym» skończone targi.

«Stary» miał gościec — i wsie,
I lat sześćdziesiąt — i czwórki;
Lecz mama szczęściem to zwie
I szczęściem zwą to dziś córki...

*

Widzę przy mężu ją tam:
Utyła nawet dość znacznie...
Rumieniec wiecznie ten sam...
A jadła smacznie — tak smacznie!

Spojrzy... Zaśmiała się w głos:
— Ach, mój konkurent z przed laty!
Przysuń-no mężu tu sos,
I podaj panu sałaty...

DLA CZEGO KWIATY LUBIĘ...

I ty pytasz, dlaczego
Kwiat w mem oku łzę budzi,
Czemu kwiatki te ciche
Stokroć wolę — od ludzi?

Czemu z nimi rozmawiam,
Jeśli nikt mnie nie słyszy,
Z myśli zwierzam się moich
O północy, wśród ciszy...?

Ach, bo każde to kwiecię
W sercu nieci wspomnienia
I w Jej postać uroczą
Czarodziejsko się zmienia...

Gdy woń czuję fiołków,
Nasze wspomnę poznanie;
Z nich jam dał jej bukiecik
Uśmiech wdzięczny wziął za nie...

I konwalia mi droga
I stokrótki i dzwonki:
W Jej okienku, pamiętam,
Stały z niemi wazonki...

A z po za tych wazonków,
Gdzie bujała stokrótka,
Pomnę, jak mnie wygląda
Jej twarzyczka bladziutka...

Ach, a z mirtem doniczka
Temi szepcze mi słowy:
Pomnisz, ślubny Jej wianek?
Był to wianek mirtowy...

Gdy zaś różę obaczę,
Łza zawisa mi w oku:
Wszak Jej dano w trumienkę
Białą różę do boku...

I bluszcz także mi druhem
Wiernym mojej żałobie;
On się zwiesza żałośnie
Na samotnym Jej grobie...

I ty pytasz, dlaczego
Kwiat mi w oku łzę budzi,
Czemu kwiatki te ciche
Stokroć wolę — od ludzi?...

DZIAD Z LIRĄ.

Płynie Wisły modra wstęga,
Ku północy płynie;
        Zdala świata
        Stara chata
Bieli się w choinie.

Najschludniejsza tam izdebka
Z całej pono wioski,
A u ściany
Poświęcany
Obraz Matki Boskiej.

Matka Boska Jezuskowi
Słodko szepce w uszko;
A koło Niej
Z kosą w dłoni
Klęczy Pan Kościuszko.

Hej, i tam się dopytali
Moskiewskie sołdaty,
I jak wściekli
Wnet wywlekli
Jedynaka z chaty.

I przywdziali jedynaka
W moskiewską szynelę,
Dla pokuty
Dali knuty,
Bo łez wylał wiele...

I karabin mu wetknęli
W rękę — po Ukazie,
I górali
Bić kazali
Gdzieś, aż na Kaukazie.

Lecz nie jemu śmierć w obczyźnie
Zapisana w Niebie:
On w starości
Wlec miał kości
O żebranym chlebie...

I ot — siwy dziś powracam
Do Polski-Matuli;
Dziad ubogi
I bez nogi —
O żebraczej kuli.

Lecz nie łajcie mnie rodacy,
Ja wam nie zawadzę;
Żyć mi mało
Dni zostało,
A w ręku mam władzę.

Spiewać ja wam będę, bracia,
Siadłszy gdzie pod progiem,
I na lirze
Zagram szczérze...
Pójdę z Panem Bogiem.

Wzdłuż, po kraju nucić będę
O łaskawym Carze;
Jak go słuchać,
Udobruchać
Pokorą, gdy karze...

I nauki wam udzielę,
Jak go kochać trzeba;
Dać rekruty,
A za knuty
Resztę oddać chleba...

O Sybirskim wspomnę raju;
Usłyszycie dziwa!
Masz tam lody,
Dla ochłody
Gdy krew nazbyt żywa...

Gdy zaś zginę gdzie pod progiem,
Piszcie na mym grobie:
Legł pies stary
Wielbiąc Cary;
Niech więc leży sobie...

POMYŁKA.

Przemknął jej okiem zachwytu czar,
Sycony myśli natłokiem...
Ej dziewczę! Przytłum spojrzenia żar,
Bo łacno zdradzisz się wzrokiem!

Zadrgało serce i giętki róg
Rozkosznie zadrgał w gorsecie;
W przecudny w oknie zgięła się łuk:
Wyglądasz kogoś, me dziecię?

Wyznaj, do kogo serduszko lgnie?
Któż okuć zdołał je w pęta?
A ona na to: Ah, quelle idée!
Czekam... jak stoi dziś renta?

PO CO ICH SZUKAĆ?

Pod okienkiem mojem
Wonne bzu gęstwiny
Zaludnione rojem
Świergocących ptasząt.

Świtu ledwie zorza
Cerkwi krzyż ozłoci,
Wnet gromadka hoża
Bez mój już oblega.

Zdala już trzepoczą
    Raźnie skrzydełkami,
Ciągnąc tam ochoczo
    Niby — na bulwary.

A jak schludny przy tem
    Ten gwarliwy światek!
Każdy ptaszek z świtem
    W rosie wymuskany.

I tam wśród gałązek,
    Pod listowia dachem,
Tworzą niby Związek
    Zjednoczonych Stanów.

Tam się one wdzięczą
    Gwarząc coś do siebie,
I skrzydełek tęczą
    Pysznią się wzajemnie.

Tam się one schodzą
    Ważne snuć dysputy,
Kłócą się — i godzą —
    Ostrząc żwawo dzióbki.

Z miną tajemniczą
    Radzą na sejmikach;
Może się i ćwiczą
    W polityce nawet!

Widzę ja tam często
    Tuczonego wróbla;
Skacze z miną gęstą
    Dumny, niby bankier.

Gil się tam uwija
    Z czerwonym wyłogiem,
Istny zawadyja —
    Rotmistrz od ułanów.

Czyżyk w żółtym fraku
Zerka coś z ukosa...
Ponoś nieboraku
Policyi komisarz!

Śmiała zaś pokrzywka
Wciąż wywodzi trele.
Czy nie pozytywka?
Przebóg!... To — poeta!

Widzę też terkotkę,
Zwinną jaskółeczkę;
Rzuci jakąś plotkę
I strzałą umyka...

Zaś od tego świata
Zdala na kasztanie,
Jak arystokrata
Czubkiem wstrząsa dudek.

Paszkot w czarnej kapie
Mruczy coś nadęty;
Mrucząc — muchy łapie...
Istny sam ksiądz proboszcz!

*

Ja zaś badam ściśle
Dziwy te z okienka,
I tak sobie myślę:
Po co szukać — ludzi?

TYLKO KOCHAŁA.

Łzy połykała biedaczka,
I wyznać nawet nie śmiała;
Jakby to było... niezwykłe,
A ona tylko — kochała.

Zbladła jej piękna twarzyczka,
Twarzyczka świeża i biała;
Jakby to było... cierpienie,
A ona tylko — kochała.

I więdła biedna... Świat nie miał
Dla duszy leku, ni ciała;
Jakby to było... nieszczęście,
A ona tylko — kochała.

I w końcu nawet umarła...
Rodzina dziwi się cała!
Jakby to była... choroba,
A ona tylko — kochała...

SCHADZKA.

W lasku, za miastem, jest tam ustroń cicha,
Gdzie pierś swobodą, spokojem oddycha.

Milczą dokoła pokutnicze brzozy,
W trawie wstydliwe kryją się mimozy...

Tam ja co wiosny, w każdą noc świetlistą,
Na schadzkę zdążam z gajów tych lutnistą.

Nigdyśmy sobie nie złamali słowa:
Czekając na mnie — on w gęszczach się chowa;

Lecz twarz księżyca gdy zabłyśnie blada,
A gwar z oddali szumi jak kaskada,

Skoro nadbłądzę niemy i zbolały,
Nucić poczyna powiernik mój mały...

A nucić sercu tak żałośnie umie,
Że płakać tylko i słuchać w zadumie...

Ach, przy nim — całe przesłuchałbym życie,
Dźwięki tęsknymi pojąc się w zachwycie...

Więc on, bywało, w piosence mi gwarzy
O modrem oku i o bladej twarzy,

I dnie wiosenne lubo mi wspomina
Słodkim szczebiotem, maluchna ptaszyna..

A nad mą dolą tak nieraz zapłacze,
Że do źrenicy łza mi zakołacze,

I niewstrzymana wolną spływa strugą...
Wówczas z nim płaczę... a płaczę tak długo...

PRZYSIĘGI.

(Naśladowane.)

Przysięgam, rzekła, że to była próba!
Miałażbym umieć zdradzać tak za młodu?
A ja jej na to: W prawie, moja luba,
Przysięga tylko połową dowodu...

Przysięgam, rzekła, na piekła męczarnie,
Że cię na wieki w sercu mem poślubię!
A ja jej na to: Wyznaj mi bezkarnie,
Ileż to godzin wiek ma w twej rachubie?

Przysięgam, rzekła, na niebios rozkosze,
Że śmierć jedynie miłość mą uchyli!
A ja jej na to: Ach, przysiąż mi, proszę,
Żeś nie przysięgła — fałszywie w tej chwili!

SIEROTKA.

— Dla czegoś, papo, tak czarno ubrany?
Na gości czekasz dziś może?
Sukienkę wdzieję nowiutką, w falbany,
I włoski w loczki ułożę. —

«O będzie, dziecię, dziś gości tu wiele,
Lecz nikt ci bajki nie powie...
Ksiądz proboszcz przyjdzie, co chrzcił cię w kościele,
I czarni przyjdą panowie...»

— Dla czegoś, papo, tak smutny i blady,
A w oku twojem łza wieczna?
Czy po mnie idą ulicą te dziady?
Ach, przecież byłam tak grzeczna! —

«Z bezsennej nocy mam bladość u czoła ..
Nie płaczę, ptaszko ma droga...
Dziadki zaś idą do kruchty kościoła,
By modły zanieść do Boga...»

— Dlaczego, papo, u mamy tak ciemno
I pachnie — jakby w kaplicy?
Dlaczego ręce łamiesz wciąż nademną,
Gdy dzwon zahuczy z ulicy? —

«Tam grządki twoje w ogródku, me dziecię,
Podlewać pewnie zaczęto...
Ztąd zapach kwiatów, zwyczajnie jak w lecie...
A dzwonią dzisiaj... bo Święto...»

— Ty milczysz, papo, i służba strapiona,
A chociaż płaczę od wczora,
Wpuścić mnie nie chcą do mamy — a ona
Samotna leży i chora! —

— Więc na paluszkach pójdź ze mną powoli:
Jej bóle pewnie ustały? —
«O tak, pieszczotko... już nic Ją nie boli...
Spi cicho... skarbie mój mały...»

«A więc Jej nie budź... Wzbronione dziś krzyki...
A za to jutro, pieszczotko,
Zawiodę ciebie, gdzie czarne krzyżyki,
Gdzie ptaszki nucą tak słodko...»

«Tam przy sosence pagórek urośnie...
A ja cię wezmę na ramię...
Zaniosę jutro... uklękniem przy sośnie
I gwarzyć będziem — o mamie...»

PATRYOTA.

Obiecywał pokryjomu
Wszystko złożyć «u wyłomu»
I ostatnią łyżkę z domu
Oddać dla Ojczyzny!

Obiecywał w tajemnicy
Na krucyfiks i przy świécy
We więziennej gnić ciemnicy —
Byle dla Ojczyzny!

Obiecywał wszystkim skrycie
Krew serdeczną lać obficie,
Wszystko stracić, nawet życie
Stracić dla Ojczyzny!

Lecz... nie zginął z łaski boskiej,
I kaziennej nie znał troski —
Kupił zato cztery wioski,
Wszystko — dla Ojczyzny!

PODLOTEK.

Tonęło dziewczę w gorżkich łzach
W poduszkach skryte sofy;
Wzdychało, ach, przy każdem: «ach!»
Czytając czułe strofy.
Ja podpatrzyłem ją w tych łzach;
Niezmierny mnie zaś przejął strach,
By serce jej nie pękło...

Aliści książkę rzuca w kąt,
Ociera łzy z pośpiechem;
I dziwny swój poznając błąd,
Wybuchnie głośnym śmiechem!
Czy sroższy można wydać sąd?
Poetę precz rzuciła, w kąt —
Nuż tańczyć po pokoju!

Dla delikwenta srogi cios!
W serduszku żal się wznieca...
I wzruszył ją poety los,
Że widać go — z pod pieca...
Więc zetrze pył i westchnie w głos,
Z komody wstążek zrzuca stos,
By książkę tam umieścić...

Ze skruchą — drżąc od stóp do głów
Po Zbrodni takiej Stanu,
Całuje wśród wymownych słów
Okładkę ze safjanu
I rzecze: Bądź tomiku zdrów!
Tu leż, dopóki kiedyś znów
Popłakać mi się zechce...

DJABEŁEK.

Siedziałem o północy
Przy biórku zadumany...
Przedemną stał na książce
Djabełek z porcelany.

Djabełek to nieznośny
Na książce w kącie stoi:
Gdy tylko piszę w nocy,
On figle zaraz broi...

I teraz, gdym zamaczać
Chiał pióro w płyn proroczy,
On siadł mi na kałamarz,
Zuchwale patrząc w oczy.

Założy sobie nóżki
I butnie i nieskromnie,
I z drwiącą iście minką
Tak w głos przemówi do mnie:

— Chcesz znowu wiązać rymy
Szalony mój sąsiedzie?
Daj spokój — nie gryź pióra
Bo nic ci się nie wiedzie.

— Chcesz lubej sonet posłać
Zaledwie dzień zaświta,
A nie wiesz, o nieszczęsny,
Że ona ich nie czyta!

— Chcesz znowu anielskiego
Najczulej opiać ducha,
A ona dziś — w tej chwili,
Drugiego westchnień słucha!

— A wiesz-że, kto ten drugi?
Znów przedmiot twoich wierszy.
Z przyjaźni cię zastąpił
Przyjaciel twój najszczerszy!

Ha! — Skoczę jak pantera...
On dumę mą obraża!
Palnąłem w łeb djabełka —
W sam środek kałamarza.

I czy też kto uwierzy
W szatański taki zamęt?
Djabełek stał, jak wprzódy —
A z biórka ciekł atrament...

ZERWANIE.

* Piękny motylku, nikt ci nie wierzy;
Twych ofiar liczba zbyt duża!
— Mówiła róża.

* Różyczkę raczej spytać należy:
Na ile kochasz ty chwilek?
— Odparł motylek.

*

** Chłopcze niedobry! Jesteś niestały!
Tyle cię ofiar przeklina!
— Rzekła dziewczyna.

** Dziewczę niewierne! Chłopców rój cały
W sercu ci pląsa i w głowie!
— Chłopiec odpowie.

*

* Już cię nie kocham motylku brzydki...
Leć sobie dalej, za wzgórza!
— Mówiła róża.

* I owszem... Widzę, kochasz na zbytki...
A zresztą, nadto masz szpilek.
— Odparł motylek.

*

** Nie chcę cię, chłopcze, bo me serduszko
Wdowczyka kochać zaczyna...
— Rzekła dziewczyna.

** Jakżem ci wdzięczny, nadobna wróżko!
I ja się kocham we wdowie...
— Chłopiec odpowie.

*

I tak się stało... Ścieżką manowca
Uleciał motyl za wzgórza...
Została... róża.

Dziewczę zerwało różę — dla wdowca;
Motylka wyniósł z dąbrowy
Chłopiec — dla wdowy.

SKARBY WIARUSA.

Nad mem łożem skarb niewielki;
Cała w nim ma wiara:
Tam fuzyjka — dwie szabelki —
I kruciczek para.

Sztuciec chowam ja na wroga;
W słońcu lśni jak srebro...
Hej, fuzyjko ty ma droga
Mierz pod piąte żebro!...

Dla rodaka szablę stawię,
Gdy czci własnej broni;
Będzie ona mu w rozprawie
Świadkiem w mojej dłoni.

Zaś krucicę mam dla siebie...
Tę zatrzymam dłużej;
Po Ojczyzny mej pogrzebie
Ona mi usłuży!...

W DZIEŃ ZADUSZNY.

W około tłumy po grobach błądzące...
Gwar ich tak głośny — bo cisza przeraża...
I rozniecili pstrych świateł tysiące,
Jak z nędznej trwogi przed nocą smętarza...

Od nich z daleka, na samotnym grobie,
Kędy ciekawych stopa się nie zbliża,
Samotny siedzę w myśli mych żałobie
I jedno płonie światełko u krzyża....

Chwilami tylko gwar mnie tam dolata
I zda się... nic mnie nie wiąże do świata,
Bo na tym grobie świata mego kres...

Tam szum mi sosen tylko towarzyszy...
Marzyć więc mogę bez świadków, w zaciszy,
Z jednem światełkiem — lecz z tysiącem łez...

NIE WRÓCI.

Kwiatku, kwiatku, czemuś zwiesił czoło?
Czy na zimę tak ci nie wesoło?
— Ach, nie zima zasmuca mnie biała...
— Pszczółki chciwość skarby me zabrała!

Krzaczku, krzaczku mój ty kalinowy!
Czemu liść twój wcześnie tak już płowy?
— Ach, z wielkiego schnąć jak nie mam żalu?
— Wiatr klejnoty porwał mi z koralu!

Ptaszku, ptaszku, w różach, wśród podwórka,
Czemuś zamilkł i opuścił piórka?
— Ach, jak w ciężkiej tęsknić nie mam chwili,
— Gdy źli chłopcy gniazdko mi zburzyli...

Dziewczę, dziewczę, zkądże łez tak wiele?
Czy ci wstążki brakło na niedzielę?
— Ach, nie wstążki, lecz lubego płaczę;
— Czy z wojenki jeszcze go obaczę...

*

Zwiędniesz, kwiatku; szkoda twej urody:
Za rok — z wiosną, nowe zbierzesz miody...
Ty, kalinko, gorżkie ukój żale:
Za rok — jesień wróci ci korale!

Ptaszku mały, pociesz się w żałobie:
Za rok — gniazdko znów uścielesz sobie!
Lecz ty, dziewczę, łezki wypłacz z bolu:
Twój jedyny spi na krwawem polu...

. . . .
. . . .
Ah, serduszko ciężko niech się smuci:
Kto tak zasnął — ten już nie powróci...

GDY W ZIMNYM LEGNĘ GROBIE...

Gdy w zimnym legnę grobie,
A grób przytłoczy głaz,
Tu śnić ja będę sobie
Spokojny — zdala was...

Wśród niemych towarzyszy
Wypocznę sobie tu:
I nic nie zmąci ciszy,
Nie przerwie mego snu...

Żywota ciężkie trudy,
A ludzka boli złość:
Dość waszej mi obłudy...
Zawiści waszej dość...

Mnie — skromne niosły fale
Przed mego bóstwa twarz;
Nie piąłem się zuchwale
Przed ołtarz wielki wasz...

Wy — wielcy; ja — tak mały;
Nie mnie w zapasy iść!
Me dłonie nie sięgały
Po laurów waszych liść...

Mej duszy obce szały,
Co sączą jad do krwi...
Wy — wielcy; jak — tak mały:
Pozwólcież spocząć mi!...

Tu... cicho. Tu... daleko
Od wrzawy, walk i klik;
Przez trumny grube wieko
Nie wtargnie śmiech, — ni syk...

SKARGA.

W altanie siedziało
Nas dwoje;
Cieniste dokoła
Powoje.

Lecz księżyc jak stara
Dewotka
Przez liście zazierał
Do środka;

A świerszczyk ukryty
Gdzieś w trawie,
Podglądał nas natręt
Ciekawie...

I pytam, co przecie
Ich nęci?
I księżyc i świerszczyk
Natręci!

Zaprawdę, zuchwałość
To rzadka:
I chwilę być trudno
Bez świadka!

I w tem to przyczyna
Jest cała,
Żem w oczy Mu spojrzeć
Nie śmiała...

ANIOŁ PAŃSKI.

Słonko już o bladej twarzy
Kryje się za rąbki chmur;
Zapłakane dziewczę marzy
Spoglądając w stronę gór...

Nie jej «Anioł Pański» dzwoni,
Wśród kwiecistych płynąc pól;
Dziewczę smętnie główkę skłoni,
A w jej sercu srogi ból...

Dzwonku! — Czemu głos twój smuci,
I ponury dziś twój dźwięk?
Dziewczę pyta: Czy On wróci?
Ty w odpowiedź dajesz... jęk!

PODSŁUCHANE.

* Pamiętasz cudną ową noc,
Ów u ciotuni huczny bal?
Tam wdzięków twych poczułem moc...
Wspomnienie z sobą wziąłem w dal,
I dziś, gdy wracam upojony:
Pamiętasz? — pytam drżąc...

** Ah!.. Balik ów?!... Nie pomnę już...
Dwa lata pono... może rok...
Wianuszek miałam z polnych róż,
A la Niobe mi spadał lok —
Sukienka pono w trzy falbany
Koloru sang de boeuf.

* Pamiętasz ów w kąciku słup,
Amorka na nim z pękiem strzał?
Z za niego — blady, niby trup
Spojrzeń tysiące jam ci słał...
I tam i wstecz — tak z oka w oko
Biegł magnetyczny prąd?...

** Tam w kącie słup z Amorkiem był?
Ja pomnę tylko walca prąd...
Po walcu zaś — bez tchu — bez sił,
W kozetki się rzuciłam kąt,
Zaś flakon podał mi kuzynek
Czy nie z La reine d'Hongrie?

* Pamiętasz — gdy się skończył bal
I nocny nas owionął chłód,
Jak miękko'm Cię otulał w szal
I z mamą was do domu wiódł,
A Tyś szepnęła, dłoń mi cisnąc:
Straciłam serce dziś...

** Tak... tak... Pamiętam... Jeszcze wciąż
Myśl mi ta w twarzy nieci żar:
Kuzynek bowiem — dziś mój mąż,
Medalion mi nadesłał w dar,
I zginął mi tam ów medalion —
A miał serduszka kształt...

OBŁĄKANA.

Raz ją widziałem w kościele;
Skromnie klęczała u progu:
Posąg z pod dłuta Kanowy
Tak chyba modli się Bogu...

Miasto książeczki — w jej dłoni
Płótna strzęp stary, pomięty:
A ona doń się modliła,
Jakby to obraz był święty...

Na tej szmateczce — ślad kuli
I plama zaschła, zczerniała;
Gdy łzy na plamę tę padły,
Serdeczną zaszła krwią cała...

I tłum potrącał bez serca
Niemo klęczącą u progu:
Posąg z pod dłuta Kanowy
Tak chyba modli się Bogu...

Więc dziadka w kruchcie zapytam...
A on mi rzecze: To narów,
Narów tej bladej kobiety.
Pewnie uciekła — z Pijarów...

WESELISKO.

Jadą, jadą parami
Od ołtarza z powrotem;
Państwo młodzi zaś sami
Przodem pędzą z łoskotem.

On jej szepcze do ucha...
Ona zimna i blada
Niby słucha... nie słucha...
I w poduszki wciąż pada...

Ruszył konny z kopyta
I przed dworski wpadł ganek:
I wnet gości powita
Już z daleka brzęk szklanek.

Zajechali. — Pan młody
Nagle skoczy, jak strzała:
— Czary! — krzyknie — hej wody!
— Panna młoda zemdlała!

Lecz pan młody się myli,
To nie mdłości, nie czary...
Pannę młodą złożyli
W ślubnym wianku — na mary...

Nie ci biedni, co w grobie,
Lecz ci, którzy zostali...
Oni sobie — świat sobie —
Mrze i żeni się dalej!...

BIEDNA DZIEWCZYNA.

Mówią mi ludzie, że w moje oko
Spojrzeć — nie bardzo bezpiecznie:
Kto raz w nie zajrzy, zajrzy głęboko,
Przykuty do mnie już wiecznie!

Mówią mi ludzie, że gdy im bieda,
Oczka mojego w tem wina,
Że nie da żyć im — i umrzeć nie da...
Biednaż ja, biedna dziewczyna!

Mówią mi ludzie, że z każdą chwilką
Boleść, cierpienia ich sycę;
Że gdy chichoczę, to na to tylko,
By im załzawiać źrenice...

Mówią mi ludzie, że moja wina,
Jeśli dni młodych im szkoda...
I cóż ja winna, biedna dziewczyna?
Taka już moja uroda!

ŚMIEJ SIĘ!

Płaczesz? — Śmiej się wesoło!
Świat szyderstwem łzy wita.
Gryź więc wargi — a czoło
Tak miej gładkie, jak płyta
Przydeptana twą nogą...
Nie płacz! — Śmiej się, niebogo!

Choćbyś płakał najkrwawiej,
Łbem rozbijał kamienie:
Tyle ich to zabawi,
Co skok błazna w arenie!
A ty szukasz tam — kogo?
Braci? — Śmiej się niebogo!

Serca szukasz w kobiecie,
By ci z powiek łzy starła?..
A kobieta na świecie
Dawno — dawno wymarła!
Zamiast niej zaś masz — kogo?
Lalkę! — Śmiej się niebogo!

Ulgi szukasz, pomocy,
Gdy ci rozpacz pierś wzniesie?
Rykiem bolu gdzieś w nocy
Strasz puszczyki po lesie;
W dzień zaś... widzieć cię mogą:
A więc — śmiej się niebogo!

DELIRYUM.

W ciężkiej leżałem niemocy...
W oczach mi łuna przyświecała krwawa
A strumień lawy gorącej
Palił mi żyły...

Północ wybiła na wieży...
I niby w pół-śnie słyszałem w oddali,
Jak wszystkie w mieście zegary
Dwunastą biły jęcząco,
Zwolna po sobie...

Potem ucichło... Lecz w dziwnej tej ciszy
Wężów słyszałem przeraźliwe syki
Przerwane nagle wściekłym niby śmiechem
Niewidomego szaleńca...
I myśli moje... to raz się plątały
W chaos szalony... zawiły...
To brnąc przez czarnych przepaści tajniki,
Gdzieś się w przestworzach gubiły
Daleko...

* * *

Wtem jasność wielka pokoik oblała
Niby przedświtu czarodziejska zorza,
I w mgle gwieździstej
Stanęła Ona
Powiewna...

Ta sama na Niej sukienka
W jakiej widziałem Ją w trumnie...
I całun ten sam śnieżysty...
I wonny ten sam kwiatuszek
U boku...

I tęsknie ku Niej wyciągnąłem dłonie...
I przystąpiła leciuchno do łoża
Jasna — gwieździsta — niebiańska...
I jak to dawniej, ongi jak bywało,
Gdy skroń mi żarem płonęła wśród pracy,
Lodową dłonią
Dotknęła mego spieczonego czoła...
I tak mi dobrze z tem było...
I tak mi było rozkosznie...
Spokój nadziemski wstąpił w głąb mej duszy,
I w Jej źrenice wssałem się mym wzrokiem
W niemym zachwycie...

* * *

Nagle w przedsieni zatętniły kroki —
I wszedł Eskulap;
Przywarłem drżące powieki...

Wszedł — i przystąpił,
I głosem nosowym
Pytać jął ściśle o szanowne zdrowie,
I pulsu szukał, i mruczał uczenie
Zgangrenowanym Horacych
Językiem.

Długo leżałem bezwładnie
Udając sen..
Otwarłszy w końcu zwolna oczy — zwolna
I trwożnie, by Jej nie spłoszyć,
Wzrokiem dokoła powiodłem pokoju,
Wzrokiem powiodłem tęsknoty... Napróżno!...
Już Jej nie było!...

* * *

Nieznośny, zimny, bez serca pedancie!
Tyś mi Ją wydarł — tyś od mego boku,
Od samotnika — ducha Jej wypłoszył,
Ducha wieczystej miłości...

I w gniewu szale siadłem o mej sile,
I w gniewu szale ścisnąłem mu rękę,
Aż syknął z bolu mędrek Eskulapiusz —
I przestrach bladem przemknął mu obliczem,
Twarzą cynika...

Wszystko'm mu wówczas wypowiedział, wszystko...
I z łona mego wyrwał tajemnicę
Niepojętego zjawiska...
Odmalowałem mu żywemi barwy

I duszy zachwyt, gdy stanęła przy mnie,
I serca boleść, gdy mi z oczu znikła,
I pytam wielce uczonego męża,
Czy raz Ją jeszcze obaczę?...

* * *

Milczał...
Lecz z oka jego blask jakiś złowrogi
Ciężko ugodził w gniewne me źrenice...
I ubezwładnion runąłem w poduszki...

A cóż Eskulap?... — Mruknąwszy: «Deliryum»
Obłożyć biedną kazał moją głowę
Tuzinem głodnych pijawek...

BE, OR NOT TO BE...

Przyjaźń — skrzydło motyle;
Lśniąc przecina powietrze...
Lada wietrzyk zeń zetrze
Pył, co błyszczy tak mile...

Miłość — to w noc majową
Księżyc w chmurek osłonie...
Ledwie błyśnie, już tonie,
By wypłynąć na nowo...

Przyjaźń — skrzydło motyle...
Życie — dzionek hybrydy...
Miłość — chyba od biédy,
By zapomnieć na chwilę...

Gdzież przyjaźnie są stałe?
Miłość kiedyż jest wieczna?
Więc loika bezsprzeczna:
Nie żyć — życiu na chwałę!...

AKTORKA.

Uśmiech na ustach — w piersi ciche łkanie,
Blansz na policzku — a łza w oku skryta;
Ciało w złocistym ponętne łachmanie,
A dusza zwątpień i boleści syta;
Serce Nioby przy twarzy Amorka:
Oto — aktorka!...

Celem jej — oklask... Na scenicznym prochu
Krwią piersi własnych płaci te zaszczyty;
Cześć jej na pastwę rzucona motłochu,
Igraszką płochą w ustach Sybaryty...
Wszak jej ideał: «brzęk pełnego worka!»
Oto — «aktorka!...»

Lecz gdy po latach zawodów, boleści,
Zwiędła, złamana, wypoczynku szuka, —
Huczny już oklask ucha jej nie pieści,
Lecz czeka — nędza!... Tak popłaca sztuka...
I gdzieś... pod strzechą żebraczego dworka
Ginie — aktorka!...

PAMIĘTAM JĄ.

Pamiętam Ją, pamiętam...
Przecudne miała oczy,
Przecudne miała usta,
I uśmiech w nich uroczy...

Gdy na mnie raz spojrzała,
Starczyło mi za wiosny...
Woń róż ja czułem w grudniu
I ptasząt spiew miłosny...

Gdy raz się uśmiechnęła
W tę stronę, gdzie ja stałem,
Starczyło mi za lata
Z ich boskim ideałem...

A gdym Jej łzę obaczył,
Wnet kres był mych uniesień:
Jam także płakał smutny...
Wśród wiosny czułem jesień...

Dla tego, gdy Jej brakło
Z cudnemi Jej oczyma,
Dla ludzi czas się zmienia,
Lecz dla mnie — wieczna zima!...

W WAGONIE.

Poznali się w podróży,
A było to w wagonie;
Po jednej Ona siadła,
A On po drugiej stronie.

I byli sami dwoje,
I żaden z nimi świadek.
Tak psoty nieraz płata
Konduktor lub przypadek.

I byli sami dwoje,
A trzecia z nimi muszka:
Latała z cicha brzęcząc
Od uszka wprost do uszka.

On patrzał w Nią jak w obraz,
A Ona Weń jak w tęczę...
Czy to nie Mefistofel
Ta muszka — ja nie ręczę...

*

Ej, dziewczę — na odjezdnem
Pamiętasz rady Cioci?
Niepomnaś nauk tylu
I rad, i przestróg kroci...

Mówiła Ciocia: Strzeż się,
Bo złe się kręcą duchy...
Więc łezki masz — od chłopca,
A welon masz — od muchy.

MĘDREK.

Czy jest dziwniejszy w świecie twór,
Jak człowiek, cud ten świata,
Ten dziwactw i sprzeczności zbiór,
Płodzący aksiomata?

On gwiazdkom tak wytyka bieg,
Jakby je trzymał w ręku;
Lecz każdej znając skład i wiek,
Harmonii nie zna wdzięku.

Poezyę zwie szaleństwem mas,
Gawiedzi wpół-próżniaczej;
On entuzyastą był — lecz raz:
Gdy zważył — łzę rozpaczy.

Nie jemu tchnie balsamem kwiat
W wiosennej pełni krasy:
On zna je wszystkie, z woni, z szat,
Bo — dzielił je na klasy.

Słowiczych on nie lubi nut
I suche ma źrenice;
W ptaszęciu jedną wielbi z cnót:
Że zjada — gąsienice.

Jak wzniosły dążeń jego kres!
Wszak z oczu zdjął nam łuski:
Dobywać uczy ałun — z łez,
A z serca krwi — kwas pruski.

MARYLKA.

W cwał, Siwoszku, w cwał,
Mimo gór i skał!
Nad Wisełką Ona czeka
I wygląda mnie zdaleka,
Czeka drżąca
I płacząca
Bom ją żegnać miał...

Strzałą Siwosz mknie,
Ostrze bok mu tnie;
Rzekła: Jeśli Bog nie zmieni,
Jeśli będziem rozłączeni —
Szukaj tylko
Za Marylką
Na Wisełki dnie...

*

Siwosz dzielny chwat!
Ot, już reszta chat
I nad Wisłą świerk zielony.
Niema tylko Ulubionej...
A w wiklinie,
W dali płynie
Wianek białych szat...

TOAST

dnia 15. Sierpnia 1871.

Hej bracia! Oto świt od wschodu
Rumieni się, jak my za młodu,
Na pierwszą o kochance wieść.
Ostatnia oto szyjka pryska,
Ostatnie perły w czarki ciska:
Ostatni chcę więc toast wznieść.

Przebrzmiało zdrowie «Trójjedynéj»...
Uczciliśmy Jej dzielne syny;
Spełnione zdrowie polskich dam,
Niepodległości apostołów
I tych, co kują russki ołów...
Ja inny toast wzniosę Wam!

Synowie pomsty i zawiści!
Czyż kruszec ogniem się nie czyści?
I czyż się win nie zmywa krwią?
Ja zdrowie wnoszę naszych wrogów —
I piję je na cześć batogów,
Co grzbiety braci naszej tną!

Gdzie zgody pieśnią, łzą pociechy,
Pochlebstwem stare głaszcząc grzechy
Uściskiem chce się bratać wróg,
I usta krzywiąc w śmiech kłamany,
Szampanem zlewa świeże rany,
O tam — niepewny zemsty dług!

Lecz gdzie rzemienne świszczą baty —
Gdzie we krwi męże, w zgliszczach chaty —
Niewiasty w krwawych wiecznie łzach —
Gdzie wróg nie głaszcze, lecz ponury
Z katów obliczem drze ze skóry,
Tam, z świstem pletni — górą Lach!

Bo nie z marmurów, lecz z krwi, z kości,
Feniks powstaje, ptak wolności,
A czarna noc wydaje — dzień;
Pój lwię szampanem, ulęż w puchu,
I głaszcząc, trzymaj na łańcuchu,
A mieć — legawca będziesz zeń!

A więc Synowie łez, pokuty!
Niech żyje stryczek! Górą knuty,
Choć z ciała rwą po szmacie szmat!
Ja zdrowie wnoszę naszych wrogów,
I piję je na cześć batogów —
A przyjdzie dzień... i zadrży świat!

BURZA.

(Z muzyką W. Czerwińskiego.)

*

Już słonko zgasło boże;
Na czystem niebios tle
Wieczorne wschodzą zorze;
Już gwiazdki błysły dwie...
Znów dwie... i trzy... i więcej...
I niezliczona moc...
Niebawem wśród tysięcy
I księżyc wyjrzał w noc...

Gdzieś flet pastuszy dzwoni;
Piosenkę wietrzyk niesie,
Zaś echo wciąż ją goni,
Wtorując jej po lesie...

Zwolna zasypia w koło cały świat.
Brzmi chór dziękczynny z pod wieśniaczych chat:

— Panie! Pod pieczę Twych skrzydeł
— Składamy w spokoju
— Nasze skronie,
— By po dziennym znoju
— W krzepiącym spoczęły śnie...
— Rozpostrzyj Ojcze nad niemi Twe dłonie,
— Usłysz to wołanie,
— Błagamy Cię, Panie,
— Opieki skrzydłem racz otulić je...

I pieśń umilka... Sennie marzy sioło...
Mgły nocnej całun okrył garstkę chat.
Noc głucha... Cisza w około —
I w śnie głębokim spi spokojnie świat...

*

Wtem zasępia się firmament,
Gromów odgłos płynie z gór —
I gwiazdy gasną wśród chmur —
I w naturze dziki zamęt...
Drżenie zmięszanych głosów przejmuje powietrze —
I ziemia głucho jęczy pod strasznym naciskiem:
Chmura z chmurą się zetrze
I straszny piorun się wynurza,
Uderza z błyskiem...

To — burza!

Trzask — łomot — huki — i wycia — i szum,
Jakby szatanów walczył z sobą tłum,
Przeciw sobie wzburzając żywioły ..

Lecz cyt!...
Słyszysz ten szelest?... Straszny syk w oddali
Przybiera... rośnie w rozkiełzanym pędzie...
Wzburzone wody,
Mknąc bez przeszkody,
Pędzą odmętem, całą mocą fali,
Już ponad brzegów krawędzie!
Wał rośnie i kroczy
Wciąż dalej i dalej,
Bałwany toczy...
Nagle z nasypu rozleje
Swe tonie...
Zatapia... chłonie...
Szaleje...

To powódź!

*

Pod niską strzechą słomianą chatki
Wieśniacze dziecię śni błogo...
Wszakże piosenka strzeże je matki
Przed czarów mocą złowrogą:

— Spij, spij, malutki,
Nieznane ci smutki,
Nie wiesz, co to ból;
Nucą tobie ptaszki;
Dla twojej igraszki
Bławatki wśród pól!

— Spij, spij, dziecino,
Bo gdy lata miną,
Cierpień zbierzesz plon;
Czeka cię mozoła
I pot krwawy z czoła
I przy pługu skon...

— Spij, spij malutki,
Nie wiesz, co to smutki,
Nie wiesz, co to ból;
Nucą tobie ptaszki,
Dla twojej igraszki
Bławatki wśród pól!

*

Ratujcie! — W zagrody
Już cisną się wody;
Dzwon na gwałt uderza wśród nocy...
I we wsi wrzask dziki,
Wołania — okrzyki:
Ratunku! — Ratunku! — Pomocy!

I matka się zrywa — zjeżony jej włos —
I w piersi rozpaczy zamiera jej głos —
Dziecinę przyciska do łona i drży —
A powódź szaleje... a dziecię jej spi...

— Ach, męki za wiele! —
W modlitwie twa broń...
— Ach, zbudź się, aniele! —
W około już toń...
I fale dosięgły
Chatynki jak grom...
I wstrzęsą się węgły...
Zachwieje się dom...

Ha!... Bałwan uderza — i jeden — i drugi...
Wstrząsł... podniósł... i rzucił w otchłanie!
. . . .
Przy blasku błyskawic dwie spłynęły smugi...
Bądź im miłościw, o Panie!...

Ratujcie! — W zagrody
Już wdarły się wody
Dzwon jęczy, zawodząc wśród nocy...
I głuchnie wrzask dziki,
I cichną okrzyki:
Ratunku! — Ratunku! — Pomocy!

*

Ustała burza — pierzchnęły już chmury,
Pogasły gwiazdy na niebios błękicie...
Świtu rumieniec naturze wlał życie:
Jasny dzień wraca po nocy ponurej...

Budząc się, lasów dzieci
Radosny nucą chór;
I słońce znowu świeci
I znowu nie masz chmur...

A przyroda, choć zbrodnię w łonie swem ukrywa,
Znowu piękna i świeża — jasna i szczęśliwa...

MOTYLEK.

Wzleciał na pola motylek
W płochych podskokach z za płota;
Co to za rozkosz swoboda złota!...
Nigdzie nie bawi dłużej niecnota
Nad kilka chwilek,
Lecz to tu... to tam... zajrzy ciekawie
Po trawie.

To raz go listek zajmie koniczu,
Gdy perłą zalśni mu rosa;
To znów coś w dzwonka odkrył obliczu,
Co wdzięcznie patrzy w Niebiosa;
To macierzanki woń go zapali,
To maku buta kozacka,
Nadleci — zajrzy — szepnie — pochwali...
Już uszedł dalej
Z nienacka!

Wciąż się umizga zwinna bestyjka...
A za nim biała tęskni lilijka,
Łzawo zerkając z za krzaczka...
Biedaczka!...

Fe!... Kto serduszkom spokój tak kradnie
Jak Ciocię kocham — niezładnie!
Huśtaj się, huśtaj tam, na badylku,
Ty brzydki, płochy motylku!

*

Bieży pacholę. W ręku ma siatkę
I szuka w koło — a bacznie...
Mija już strumyk, przeskoczy kładkę —
I — husz! zieloną zarzuci siatkę
Nieznacznie...

Napróżno motyl trzepie się... żali...
Skrzydełka składa w pokorze...
Chłopięcia serce — ze stali:
Oh, serca męskie! — Pożal się Boże!...
Istne to głazy — bez sprzeczki!

*

Chłopiec ostrych dobył szpilek —
Przebił — wetknął do czapeczki —
I pobiegł...
Biedny motylek!..

KWIAT PAPROCI.

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

Staruszka była to siwa,
Nam dziatkom, znana z dobroci.
Konając dała mi kwiatek,
Cudowny kwiatek paproci...

Z tym talizmanem na sercu
Błądziłem długo po ziemi;
A skarbów pomny zaklętych,
Szukałem ciągle za niemi...

Lecz miasto skarbów i szczęścia,
Gdziekolwiek stąpił wędrowiec,
Łzą błędne znaczył swe ślady!...
Dla czego — kwiatku?... Odpowiedz.

Odpowiedz kwiatku ty niemy
O tajnej czarów potędze:
Dla czegom znalazł, gdziem stąpił,
Łzy ludzkie — rozpacz — lub nędzę?

U mego serca dla czego
Moc twą straciłeś tajemną?
A przecież siwa staruszka
Pacierz szeptała nademną...

I tak konając szeptała:
Tyś obraz matki twej żywy...
Masz serce, dobry chłopczyno,
Więc pewnie będziesz — szczęśliwy!...

NAS TROJE.

Patrz! — Kwiatów rzesza szkarłatem lśni...
Bławatek tylko błyszczeć nie umie;
Pochylił skronie... o wiośnie śni...
I rosy czyste, ciężkie dwie łzy
Z modrego zwiesił oka w zadumie:
To — Ty!...

*

A nad bławatkiem, z odległych stron
Przybysz, motylek trzepie w skrzydełka;
Skrzydełka pyszne — i pański ton
W szepcie, co dźwięczy jak srebrny dzwon,
I błyszczą na nim stubarwne szkiełka:
To — On!...

*

Zdala... wieczorna spowiła mgła
Brzozy płaczącej zwisłe konary...
Drzewina zwiędła... Od lat już schła,
Goryczy krople pijąc do dna
I ssąc truciznę z rozpaczy czary:
To — Ja!

W DZIEŃ
OTWARCIA TEATRU HR. SKARBKA,
pod dyrekcyą
Komitetu «Przyjaciół Sceny Narodowej».

— — — Na kresach:
Oto Panteon polski! — Duch więziony,
W twarde przemocy ujęty ogniwa
W jutrzenki stronę spoglądał, co tli nam
Barwą cudowną odwiecznej nadziei,
I z losów walcząc złowrogim wyrokiem
Wzniósł ongi święty ten przybytek — sobie,
I wzniosłej Swej potęgi dziełu — Sztuce!

Znacie go z dawnych, z ciężkich znacie czasów,
Gdy w nim spuścizny Ojców strzęp ostatni,
Mowy ich dźwięk — jak w Znicza skrył się skarbcu.

Tu, gdy was dźwięk ten upajał rusałczy,
Śniliście ongi złote sny młodości:
On was w cudowny wiódł kraj, krajułudy,
W Sztuki krainę, kędy myśl swobodna
W fantazyi buja przestworzach... bez końca! ..

Na jej czarownych płynęliście falach
To w czystych Niebios gwieździste błękity —
To w cierpień padół, poświęceń i cnoty...
Ona to w piersi okrzyk budząc zgrozy
W zbrodni was czarne nurzała czeluście,
By was Kaimów przerazić widokiem...

Otoż i Sztuki zadanie...
                    Jej posłem
Słowo, co w sercach żywe budzi echo...

*

Żywe ty słowo!... Któraż potęga
Takiego zgnębi szermierza,
Gdy chmur zapału iskrą dosięga
I gromem w tłumy uderza?...

A gdzie uderzy, czaru tam siłą,
Cudów zjawiska wytwarza:
Niejedno zmarłe serce odżyło
Pod gromem tego mocarza...

Gdy gęśli dźwiękiem szepcząc żałośnie
Myśl wiedzie w raj gdzieś daleki,
Dusze zastygłe powraca wiośnie,
I łzom otwiera powieki;

To grzmi piorunem, gdzie zemstą wrąca
Czerń mordów dysze zarazą,
I z bratobójczych pięści wytrąca
Krwią obryzgane żelazo;

I ze skarbnicy ludu żywota;
Łez perły czerpiąc obficie,
Tyranom w oczy śmiało je miota,
I woła: Życie za życie!

I ze skarbnicy czerpiąc żebraczej
Krwi poczerniałej rubiny,
Woła: O Panie! Nie dość rozpaczy?
Za Ojców dławią nam syny!

Głos taki tłumów sercami włada,
Pacholę zmienia on w męża:
Gdzie miecz strzaskany z pięści wypada,
Tam — jeszcze słowo zwycięża!...

*

W tem jego siła... Tu — jego świątynia;
Sztuka niech wierną będzie jej kapłanką!

Tam ona żyje, gdzie piękna poczucie
Stępić nie zdołał szczęk oręża dziki;
Tam ona żyje, gdzie serce człowiecze
Drży pod potęgą gęśli Apollina...
Gdzie ucho jeszcze otwarte — nie sprośnej
Satyra nucie i wrzaskom hulaszczym,
Oko — nie pląsów spragnione Bachantki!

Zaprawdę bowiem, jak długo w iskierce
Piękna poczucie ludzkie kryje serce,
Jak długo piosnki przemawia pastuszej
Dźwięk nieudatny do człowieczej duszy,
Jak długo w oku łza nam nie wysycha
Na widok — jaki boleść sprawia cicha,

Tak długo ludzkość nie ulegnie w boju,
W walce bez końca, walce z bratem brata;
Sztuka zaś boska, jak gwiazda pokoju
Przyświecać będzie narodom Wszechświata...

MAZUREK JESIENNY.

(Słowa do muzyki W. Czerwińskiego.)

Ach, gaiku mój zielony,
Smutkiem szmer twych liści tchnie:
Już jesienne spadły szrony,
Kwiat ku ziemi główkę gnie...

Los przeczucie wnet twe ziści,
Odrze cię z papuzich szat;
Resztki twych powiędłych liści
Poroznoszą wichry w świat!

Ach, żałobny mój gaiku,
Towarzysza we mnie masz...
I jam przelał łez bez liku...
I ja bladą zwieszam twarz...

Żegnaj więc ustronie miłe,
Siej twe listki, miękko siej...
Śnieg usypie tu mogiłę,
A ja spokój znajdę w niej...

NA MORZU.

«Bałtyku głębiom drogą mi córę
Wydarłeś chłopcze mój młody;
Podnieś więc śmiało oko ponure:
Mów, jakiej pragniesz nagrody?

«Obsypięć złotem, dzielny mołojcze,
Chrest ci wymodlę u Cara;
Lecz powiedz: Russkim zostać chcę, ojcze!
Lacka zaś wiara — to mara!

— Nie, Admirale! Nie w Twojem ręku
Przyszłość i dola sieroty.
Zostaw mnie losom... Nie wydam jęku —
Lecz chrestem gardzę, choć złoty!

— Wyście z Ojczyzny, tyrani wściekli,
Szkielet zrobili narodów...
Wyście mi ojca w Sybir powlekli —
Skostnieć mu dali wśród lodów...

— Wyście mi siostrę, lilijkę białą,
W koszarach skryli... Mój Boże!
Z pradziadów skiby cóż mi zostało?
Brodaty kacap ją orze...

— Wyście spłakane, drobne pacholę
Do statku tego przykuli...
Jak pies wam służę, dźwigam niedolę
Zdala Ojczyzny-Matuli!

— Wróć mi więc ojca!... Kości spruchniałe
Z pod śniegów wygrzeb Kamczatki —
Wróć mi to dziewczę czyste i białe,
Jak z łona wyszło mej matki —

— Z kart dziejów wymaż sto lat tortury,
Odkąd mi naród dławicie —
A ja do życia pięknej Twej córy
Dodam Ci — własne me życie!...

Milcz, milcz szaleńcze! Strasznej tej skargi
Niech ucho słucha łaskawsze...
Przestań więc Laszku! — Zuchwałe wargi
Umilknąć mogą na zawsze!

— Tej łaski pragnę... O carski sługo,
Skończ niewolnika męczarnie!
I tak służyłem Moskwie za długo — —
Zginę, jak żyłem... tak marnie!...

— Lecz Tyś dotrzymać winien mi wiary,
Gdy tam, pod masztem już stanę:
W kajucie Twojej sztandar masz stary,
A Orlę na nim zbrukane...

— O znam to Orlę jeszcze dzieciną —
I Jego znam ja morderce!
Niech tym sztandarem pierś mi owiną
I mierzą prosto — a w serce!

* * *

Sześć luf zagrzmiało... Dym się rozwiewa...
W ciszy mknie statek po fali...
Spłoszona tylko zajękła mewa
W oddali...

ZNAM CIĘ ZIEMIO...

(Myśl z Harro-Harringa.)

Znam ja cię ziemio niewoli i lodu,
Gdzie zgrzyt kajdanów dzwonem, — berłem bat,
Kędy na północ rozbitki narodu
W ciężkim pochodzie krwawy znaczą ślad...
Mordów piastunko, znam Cię!... Ty od Wschodu
Chmury brzemienne szlesz w daleki świat...
Gwałt twem imieniem... Jako znamię wiary
Łzami przesiąkłe wywieszasz sztandary!

O niewolników kolebko! — Twe łany,
Krwią użyźnione, lichy dają plon...
Bojarów zbiórkę! — Żebrak zaś, poddany,
Z idioty śmiechem ślady nosząc szpon
Karabin dźwiga podły lub... pijany —
I wiernie wspiera Samodzierżcy tron...
Jestże to człowiek — czy automat z głazu?
Rodzi się — mnoży — i kona z rozkazu!

Przy tarabanów łoskocie pół życia,
Ćwierć wieku służby wiernej, jako pies;
Wzgarda do grobu — jarzmo od powicia —
To nędzy pasmo — i hańby — i łez...
A jeśli starcem z szyneli ukrycia
W świat go bez serca pchną za koszar kres:
Straszna zapłato! — Precz sędziwy dziadu!
Bierz kij — i żebrać ruszaj dla przykładu...

Toż los człowieka?... Odarty — oplwany,
Łazarz na ciele, a na duszy trup —
Czeka, czy rychło spadną mu kajdany
I raz wolnego — wolny przyjmie grób!
Śniegiem przysypią kurhan huragany
I krzyżyk czarny śniegu skryje słup...
Pod tym całunem białym kres katuszy:
Helota spoczął — on, «dusza» bez duszy!

I tych paryasów miliony bez ducha!
I tych drzymiących hyen cały lud!
Jedno skinienie czerń spuszcza z łańcucha,
Sroższą od zwierza, gdy nim miota głód!
«Morduj!» — krew płynie... «Wytęp!» — motłoch słucha:
Ogień czy stryczek — żelazo czy knut!...
Tak wir powodzi, potopy szląc chyże,
Chłonie — zatapia — i... obala krzyże!...

*
*   *

Znam ja i Ciebie z cierniową koroną,
Ty męczenników Matko!... Pokłon Ci!...
Dłonie Twe skute.. Sęp targa Ci łono,
Z tryumfu wrzaskiem resztki sącząc krwi,
I wzrok łakomy nurza w Zakrwawioną,
Rychło-li śmierci bielmo zatrze łzy...
Znam Cię kraino — Proteju narodów!...
. . . .
I ciebie, mordów ty ziemio i lodów...

ZAGRZEB-CHIOS.

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

Więc żyją jeszcze biblijne Sodomy?
A więc Pan mściwy ciska jeszcze gromy?
Matka więc ziemia — nie — ziemia macocha
W histeryi szale, jak Hetera płocha,
Łono swe szarpie ... i w grobów pustyni
Lubość Nerońską ma — dzieciobójczyni!...

. . . .
. . . .

Patrz! — Ziarnko piasku do ziarnka miłośnie
Dłoń pracą twarda gromadzi; gród rośnie...
Potem skrwawionym pospajane węgły
Piętrzą się dumnie... wieżami dosięgły
Niebios... Wiek wiekom zdaje je, wzbogaca...
A to — ironio! — to... Syzyfów praca!

. . . .
. . . .

Igrajcie malcy — i w dziecięcej dumie
Domki stawiajcie z kart... O igraj, tłumie!...
Szczebiot ten gwarny pracowitej rzeszy
Bawi macochę; Starą gwar ten cieszy...
Nagle — — zrzędnicy oko błyśnie łuną:
Kopnie znudzona... i z kart domki runą!...

. . . .
. . . .

Z krwawą rozpaczy łzą u sinych powiek
Stoją żebracy niemi... Oto — człowiek!

Garstka do gruzów boleśnie się tuli:
Wczoraj — bogacze; dziś — w jednej koszuli...
Czarny kir ciężko nad pustynią wzlata...
. . . .
. . . .
O małoduszni!... Wszak to dzieje świata...

«NAROD SOBĚ.»

(Braci czeskiej.)

Znam ja lud dzielny. Słowo mu orężem!
Krwią i zaborczym nie żyje żelazem...
W czarnej on doli zostać umiał mężem,
Wśród huraganów — niewzruszonym głazem.

Potęgi wieki miał on, wieki chwały;
Z wież mu Hradczynu dumnie biły dzwony.
Padł grom — — i dziejów duch zapłakał biały:
Lud legł — — lecz piersią przykrył swe zagony.

I spętanego barki jarzmem gięto...
Ołowiem obce zaciężyło ramię...
Lecz gdzie pieśń Ojców spuścizną jest świętą,
Czoło się ugnie — ducha nic nie złamie!

Więc kędy szalał miecz i wyły burze
Na bojowników krwią przesiąkłym grobie,
Tam — spiżem Słowian stanęło przedmurze
Potężnem silne hasłem: «Naród sobie!»

Wstrząsnął Laokon żelaznymi sploty
I pierś dławiona życiem drgnęła młodem:
Nie pierś to nędzna skutego Heloty!
Rozbitek odżył... poczuł się — narodem...

Garną się, kupią, synowie Libuszy
W ojczysty sztandar swój utkwiwszy oko:
I ramię w ramię — i dusza przy duszy
Twardą granitu stanęli opoką...

*

Lwie Przemyślidów! W nierównym choć boju
Zwyciężyć musisz, Wiarą wiecznie młody...
Lwie czeski, w przyszłość z dumą patrz w spokoju:
Wierzące nigdy nie giną narody!...

PRZY KOMINKU.

Czterdzieści lat... czterdzieści!...
Rzuć myślą, luba, wstecz:
Ah, ileż w nich się mieści
I szczęścia... i boleści!...

Czy pomnisz, jak za siołem
Wśród srebrnych kępy brzóz,
Gwarzyliśmy tam, społem,
Ja z tobą, mym aniołem?...

Mój wzrok w twym tonął wzroku;
W mej dłoni twoja dłoń...
Przy twym prześniłem boku
Wiek czarów i uroku...

Jedwabne miałaś zwoje,
Wiszenki miasto ust...
Gdy chmurne myśli roję,
Szczebioczesz — za oboje...

Ah, wdzięk ten, wdzięk niewieści...
I młodość... ach, i krew...
Wspomnieniem myśl się pieści:
Czterdzieści lat... czterdzieści!...

*

Czas wciąż się toczy kołem...
Wciąż razem dwoje nas,
My wiecznie z sobą, społem,
Ja z tobą, mym aniołem...

W zakątku dziś, my starzy
Kominka niecim żar:
Staruszka cicho gwarzy
I łzy mi ściera z twarzy...

Gdy serce bolem pęka,
Pociesza mnie jej szept...
Gdy oczy przymknę — klęka
Pobożna... cichutenka...

Bielutkie dziś twe włoski
I ocząt zgasły skry...
Zmarszczyły liczko troski...
Głos dźwięk swój stracił boski...

Lecz serce twe wciąż mieści
Ten sam dla starca skarb,
Pomimo łez... boleści...
I mimo lat... czterdzieści...

STRACONA ŁZA.

Znałem ją ongi, gdy z rozpaczy krzykiem
Na darń pod czarnym runęła krzyżykiem;
Obok rozwarty czyhał grób na zwłoki
Tego, co był jej wszystkiem — Modrookiej...
Rzucić się chciała ze spojrzeniem dzikiem
W dół ten okropny — zimny — i głęboki...
Lecz jam ją porwał i uniósł ją wprzódy,
Nim w trumny wieko głucho padły grudy...

*

Minął rok... Wczora, w szale galopady
Ujrzawszy ją — strętwiałem, bolem blady...
Oh... tych katuszy piekieł nie wypowiem!
Lica jej — szczęściem pałały i zdrowiem...
Wzrok jej — w kuzynka biegł, w młodzika ślady,
Mnie zaś... musnąwszy... zimnym zgniótł ołowiem...
Porwawszy ją — jak tam, gdy jękły dzwony —
W wir ją uniosłem, ja... wściekły, szalony!...

*

Straszne jej skargi szeptałem i żale;
Męczarń mych krwawe nizałem korale
Na nić gorącej, gorżkiej opowieści,
Ja — cichy sługa wdowiej jej boleści...
Wszystko wyznała jej w zazdrości szale
Szeptu treść dzika, dzikość słów bez treści...
I wśród hulaszczej nuty... łza mi trysła
Wrąca... i na jej kamelii zawisła...

*

Zamilkłem... Siadła... Spojrzę w nią — a ona
Zachwytem głucha — tańcem upojona —
Bez tchu — płonąca — uśmiechnięta — pusta —
Słów nie słyszała, co mi spiekły usta,
I serca zgrzytu, gdy z zazdrości kona...
Ust nie widziała mych, bladych jak chusta, —
Gdyż on stał przed nią . . . .
. . . . Oh, żal mi — żal wielki
Tej na kamelii zaschłej łzy kropelki...

WERTERYZM.

Jak tam w sali tłumnie — gwarnie!
Raźnie tupią tanecznicy;
Mnie, pod oknem, na ulicy,
Serce w sztuki rwą męczarnie...

W uszach szumi — pierś zamiera —
Wzrok na szybach łowi cienie —
A tu, proszę uniżenie,
Dziesięć stopni niżej zera...

Bije północ — pierwsza — druga —
Coraz skoczniej tętnią tany...
Mróz, aż trzeszczy opętany!
A na mrozie — wieszcz — wasz sługa...

Ah, i ona tam... i ona,
Westchnień mych jutrzenka czysta...
Idealna — promienista —
Eteryczno-rozmarzona!...

Ah, i ona wśród tych blasków
I tych dźwięków, co unoszą;...
Pierś faluje jej rozkoszą
Z chórem szeptów i oklasków...

Upojenia słodkim szałem
Owładnięta, mknie leciuchno...
I zazdrości syki głuchną...
Jest tam — wiem — bo ją widziałem!

W przedsień się ukryłem ciemną,
Gdy jej powóz wjeżdżał w bramę:
Bóstwo... klnę się, bóstwo same!
Kto nie wierzy — proszę ze mną!

Skrzydlatymi kroki trzema
W tiulach wbiegła wprost do sali...
A mnie piekła ogień pali:
Czemu mnie tam, mnie tam niema?!

Wszak i mnie, muz pomazańca
Bilet wezwał na te gody:
Wszak poeta — zwłaszcza młody —
Nie zła para nóg do tańca...

Zdawna wie to świat, ów sknera,
Iż wieszcz — weną żyjąc — pości;
Więc to luby gość, nad gości!
Za pół-porcyi masz dansera...

Czemuż marznę więc kadućznie —
Niby Bajron, paryas niby?...
Czemu wzrokiem wiercę szyby
I zębami dzwonię jutrznię?...

Zkąd «weltschmerz'u» doza taka?
Werteryzmu atak srogi?...
Ah, Olimpu wielkie bogi,
Wieszcz — niestety! niema... fraka!

STARA HISTORYA.

Dość nam kirów i lamentu!
Wciąż jałowca woń i — treny...
Świat dostaje wodowstrętu
Na wspomnienie Hipokreny.
Nudne już te łzy i łezki;
Ludek... żądny humoreski.

Śmiechu?... Owszem.
Patrz: ulica...
W cwał asfaltem mknie tilbury;
W nim rozkoszna krasnolica,
Obok gach świat mierzy z góry:
Ona — mierną jest artystką,
On — baronem... Ot, i wszystko.

Cwałem pędzą. Szyk — i kwita!
Groom i lady... od parady...
Nagle skacze pod kopyta
Obszarpaniec jakiś blady...
«Emmo!» — krzyknął... Co to, Emmo?
Chcesz być zmiażdżon — giń więc niemo...

Lady zbladła... Po «Veuve Cliquot»
Widok przykry to na chwilę:
Ów szaleniec spojrzał dziko,
No — i wrzasnął tak niemile!...
«Któż to?» — bladą damę spyta
Kwaśno baron-neofita.

«Waryat... malarz» — szepnie zcicha
Wnet różowo uśmiechnięta —
«Do szaleństwa go popycha
Szyk barona i — prezenta...»

Co za skandal! — Tłum się wali...
«Groom! Nawracaj!»
Pojechali.

Co?... I koniec? — — Myśl szalona,
Życie stawić tak na kartę...
Golec zwalczyć miał — barona?...
Sercem — kieszeń?... Śmiechu warte!
. . . .
Stare to są dzieje bruku:
Świat zaś — śmiał się, do rozpuku!...

TYLKO... REALISTYCZNIE.

Więc poezyę, natchnień córę
W nowe okiełzano pęta?...
«Mrzonki precz!»... «Nic nad naturę!»
«Prawdy!» krzyczą dziś karlęta.

«Namacalnej prawdy, nagiej,
A fantazyi precz swywola!
Poetycznej dość nam blagi...
Hola! — Górą Emil Zola!»

Precz gwieździsta, mglista szata!
Nagie odsłaniajcie żebra...
Brak polotu niech nam łata
Chemia — cyrkiel — i algebra...

Precz natchnienie! Kładź: rozsądek;
Z metrem w ręku zgłębiaj temat;
Przemaż: serce — pisz: żołądek —
I wnet modny masz poemat!

*

Chwytam — czytam — spać nie mogę...
W realizmu grzęznę pysze...
Tnę «Anhelim» o podłogę,
Siadam — badam — i tak piszę:

*

Tam, na sofie od Gebharda,
Leży ona. — To: Korynna
Z księgą w ręku. — Była twarda —
(To jest: sofka bezsprężynna).

Zamyślona (to jest: ona,
A nie sofka) leży łkając...
Nad nią obraz (prawa strona),
Styl barocco: z fuzyą zając.

Twarz klasyczna (nie zająca);
Centymetrów cztery nosek;
Nozdrza wzdęte... Czarująca!
Opiać ją zabraknie zgłosek ..

Jabłka oczne pełne — duże,
A siatkówki w nich wybitne;
Usta (dawniej piałeś: róże)
(Dziś) namiętno — aksamitne...

Zęby — (tych nie liczył w wenie
Dawny wieszcz; dziś pisz dla zmiany:)
Całokształtne uzębienie
O białości porcelany...

Czaszka jej, dla frenologa
Badań przedmiot. Na niej gości
Jedna wklęsłość i (dla Boga!)
Pół piętnasta wypukłości...

(Że zaś moda rozwierzgana
Wspomnieć każe dziś Darwina,)
Więc jej gibkość coś z... pawiana
I coś... z kota przypomina...

*
* *

Tu — wypadło z ręki pióro...
Pot z bladego starłem czoła...
O naturo!... O naturo!
Prawdo, jakżeś strasznie... goła!

Ha, — skoczyłem. Po izdebce
Dalszych myśli szukam wątku...
W ucho mi przestrogi szepce
Mistrz-realizm, mistrz... rozsądku.

I gdy ciężko walczę z sobą,
Z pod stolika jęk stłumiony
Cuci mnie... To biedny «Bobo»,
Szpic-faworyt mojej żony.

Spojrzę... Nieba! Co za temat
Dla fantasty — pasibrzucha!
Szpic realny zgryzł poemat
I — realnie oddał ducha...

ZNOWU — SEN.

I śniło mi się, że ja pan
W mym domu — i że w sprzeczce
Stanąwszy niby «jeden mąż»
Oparłem się żoneczce;

Lecz gdy mi znów stworzeńko czułe
Wytarło tęgo kapitułę,
Dziś — rządów zrzec się wolę:
Ma szlachcic — lepsze pole!

I śniło mi się, żem ja wart
Marszałkiem być powiatu;
Bo mam i tytuł, mam i wieś:
Ztąd prawo do mandatu...

Więc gdy zabrali się do pracy
Trzy ciotki, Prot i wuj Pankracy,
Wybrano mnie ku wiośnie
Na honor — jednogłośnie!

I śniło mi się, że nasz Sejm
Nabytek zyska rzadki...
A mandat by się zdał, bo rząd
Mnie dusi o podatki;

Więc gdy zabrali się do pracy
Trzy ciotki, Prot i wuj Pankracy,
Z nieznaczną głosów zmianą
Do Sejmu mnie wybrano.

I śniło mi się, gdy mnie szał
Opętał wśród kadencyi,
Że w Radzie Państwa starłbym łeb
Niejednej Ekscellencyi...

Lecz gdym się wśliznął w dworskie wrota,
Szaleniec, kto się rwie i miota!
Warcholstwem trącą kłótnie;
Więc — milczę rezolutnie.

I śniło się Czerwonych ćmie
Że milcząc — nic nie robię...
Nuż w krzyk! — Lecz szlachcic pan, to pan!
Ci sobie — a ja sobie...

Trzy ciotki, Prot i wuj Pankracy
Winszują mi «dla kraju pracy»;
Żoneczka rządzi w domu —
Do reszty nic, nikomu!...

HULAJMY.

Hulaj!... Wiek nasz, to karnawał...
Niech fantastów smutki gryzą;
«Zbytek» — hasłem dziś nędzarzy,
«Praca» — głupców dziś dewizą...

Dzieje dawne, bole dawne
Z pleśni wskrzeszać już nie pora:
Z faktem licz się... Hulaj, synku,
Z tego drwiąc, co było — wczora!

«Humor i utylitarność» —
Pod ten sztandar świat się garnie:
Niema synku, nad humorek;
Hulaj więc — utylitarnie...

O «jutrzence» plotą jakiejś
Wierszokleci baśń dla gminu:
Ty z przeszłości drwij i z jutra,
A dziś... hulaj miły synu!

Koniec końcem — dziś karnawał
A z hulanką nam do twarzy:
«Praca» głupców dziś dewizą —
«Zbytek» hasłem dziś nędzarzy!...

TOAST

wygłoszony na bankiecie mieszczańskim

dnia 2 Kwietnia 1881.

Jeśli z dziejów dumny karty
I stęchłego pergaminu,
Magnat władzy żądzą party,
Kosy sam wyostrzył gminu, —
Jeśli szlachcic, co golizną
Z dawnym się pokumał chamem,
Cierpnie, gdy mu w oczy bryzną
«Targowicy» podłym kramem, —
Jeśli losów klątwa chyba
Cięży nam na ludu czerni,
Jeśli żyźna dawniej skiba
Nic nie rodzi nam, krom cierni —

Ty — nadzieją nie u góry,
Nie w szkarłatnej utoń sferze: —
Niżej, bracie!... W miejskie mury!...
Tam usłyszysz: «Wierzę»...

Tam maluczka ongi «kasta»,
Z obcym wciąż żywiołem w walce,
Stapia go... pochłania... wzrasta,
Możnowładców gnąc służalce...
Już, z postępu dążąc prądem,
Karku kornie nie ugina:
Tak stanęła — nad przesądem —
Nowa Polski podwalina!

Jak krew z Ich krwi, jak kość z kości,
W męża już urosło dziecko;
Mąż — w ofierze swej Miłości
Krew swą przelał — wraz z szlachecką!

I gdy pysznej gniazdo szlachty
Radziejowskich lęże tłumy,
«Targowice» i «konszachty»,
(Karmazynów dzieło dumy), —
Gdy liżących ręce katów
Krzyżowanej jęk przeklina,
Wśród herbowych renegatów
Pokaż — zdrajcę mieszczanina!

W ich krwi pycha nie szaleje
Na podszepty pierś ich głucha:
Wśród tych mrowisk znają dzieje
Kilińskiego tylko ducha!

Więc gdzie prawość i ofiarność
I ojczystych cnót kapłaństwo,
Górą: zacnych solidarność,
A wyrazem jej: mieszczaństwo!

PROLOG,

wygłoszony na scenie lwowskiej dnia 19. grudnia 1881, podczas przedstawienia danego na rzecz ofiar pożaru w wiedeńskim «Ringtheater».

Ponurym jękiem głucho tętnią dzwony...
Rzęd urósł mogił... Któż zliczy te groby?
Z nad wieżyc Tumu niemej Windobony
Skrzydła swe zwiesza czarny kir żałoby...
Upuścił rylec dziejów Geniusz biały,
Zakrył oblicze i zamilkł strętwiały...

*

Jakto?... Wśród niebios i wśród serc pogody?
W przedchwili skocznej i rozkosznej nuty —
Piorun?... Cios taki osieroca grody
I hymn wesela w psalm zmienia pokuty...
Spojrzyj, jak krwawą hakatombą płoną
Żywych seciny!... O płacz, Windobono...

*

Sztuki przybytek... Oto noc uciechy:
Ochoczo rzesze wesołe się garną;
U wejścia wrzawa; wewnątrz puste śmiechy...
Tłumnie dokoła... i czarno... i gwarno...
Jak powódź, z brzegów chyże szląc potopy,
Tłum amfiteatr zalewa pod stropy...

I jak przed burzą, nim zahuczą gromy,
Zgiełk milknie; chwila uniesień już bliska...
A wszystkie w jedno zbite te atomy,
To: całość, szału żądza i igrzyska...
Uśmiech na ustach; gorączki skra w oku;
Wdzięk — ród — majątek, wszystko w tym natłoku...

Wesoło wam?... Oh, są potęgi czarne,
Moce zawistne, w piekieł skryte głębi;
Broń ich: to mordy i łuny pożarne...
Hasłem: zagłada — a lot ich jastrzębi!...
Ucisz się tłumie, liczbą twą tak dumny:
Strop ten — to wieko jednej, wielkiej trumny...

I nagle wionął duch Tyfona, chciwy
Krwi i łzy gorżkiej, jaką Joby płaczą;
Tłum drgnął... i wypadł jak strzała z cięciwy,
Głuchy i ślepy zgrozą i rozpaczą!...
«Gore!» — — Jak furyj czerń wściekła i blada
Tłoczy się rycząc — — chwieje się — — upada...

«Gore!» — — Piekielnym któż oprze się siłom?...
Gdzie płeć, gdzie wstyd, gdzie pycha plutokraty?...
Brutalna pięść toruje piersi wyłom
Choćby przebojem przez ciał bliźnich szmaty...
Silny powala słabszych — byle zmorę
Śmierci zażegnać... Mordem okrzyk: «Gore!»

Zbawcze zagasło światło... i noc ciemna...
W olbrzymiem niby, czarnem wężowisku,
Straszna wre walka — zaciekła — tajemna...
Tysiąc ciał w śmierci kłębi się uścisku,
A z bluźnierstw wyciem w jeden chaos dziki
Pacholąt spływa jęk i — matek krzyki...

Runęły mury — — Cisza... W dymów chmurze
Duch ofiar społem ku wyżynom wzlata...
Wały zwęglonych zwłok w krwawej purpurze
I nowa zgroza na widowni świata:
Bratnią pierś miażdżą ciosy dłoni bratniej...
W życia tragedyi akt to... nie ostatni.

*

Płacz Windobono!... Na łonie twem nagiem
Krwi kurz — na śnieżnem, rozkosznem twem łonie:
Dziś ty boleści niemej sarkofagiem,
Nad którym ludzkość załamała dłonie...
Łza, co z jej oka trysła, perłą błyszczy
Lśniącą i czystą wśród dymiących zgliszczy...

PIOSNKA SZKOCKA.

(Naśladowane.)

Postawcie mi tu z winem róg:
Ostatnia chwila to pogodna;
Nim, luba, twój pożegnam próg,
Z rozpaczą go wychylę — do dna!

W przystani — patrz — już czeka łódź,
Co hen mnie porwie w dal, na morze:
Na pierś mi, dziewczę, rzuć się — rzuć!
Kto wie, czy słonko ujrzę Boże...

Z poświstem flag tam statek mknie
I paszcze dział morderczych szczerzy;
Pójdź, z winem łezki zmięszaj twe:
To napój gorżki... dla żołnierzy.

Już, luba, znak mi daje łódź,
Bandera wzywa mnie na morze:
Na pierś mi, dziewczę, rzuć się — rzuć!
Kto wie, czy słonko ujrzę Boże...

MIKROKOSMOS.

(Odpowiedź p. ***)

Druhem nam, kto słowa rzutem
W widzów sercach nieci burze;
Kto artysty śmiałym dłutem
Życia budzi zdrój w marmurze...

W dłoni czyjej struna jęczy,
Penzel w czyjej tworzy dłoni:
Światek to czarownych tęczy —
Gwiazd — arf dźwięków — i róż woni...

Garstce tej Heliosa synów
Duchem-kastrat nie był bratem:
Świat Tartuffów, świat kretynów
Naszym — nigdy nie był światem!...

Więc nie dla nas czczych form pęta,
Pleśń przesądów, wrzask krzykaczy...
Wy krępujcie niemowlęta;
Duch — nie znosi powijaczy!

*

Tłum żujących, co spokojny
Z namaszczeniem trawić umie,
Świadkiem bratniej nieraz wojny
I zgorszenie wielkie w tłumie...

Gorszcie się, zjadacze chleba,
Ckliwe szepcząc komunały!
Wam — żołądek dały Nieba,
Nam zaś — nerwy Nieba dały...

Lecz choć one z siarką nićmi
Które krwi zapala wrzątek,
Prawdy słońca nic nie przyćmi:
W sercach — cichy jej zakątek...

Choć grzmią surmy, zgiełk pobudek
Nad obozy groźnie wzlata,
Nasz ruchliwy nie zna ludek
Uczuć wzniosłych renegata...

Jemu — jasne świecą gwiazdy;
Piór szermierka go nie zgubi...
Co tam starcia, — co podjazdy?!
Kto się lubi, ten się czubi...

Więc choć dłonią dłoń potrąca
A żar mózgu trawi Etnę,
W serc zakątkach tkwi gorąca
Tego miłość, co — szlachetne!

*

Kto was, głazy, ze snu budzi
W słońc nadziemskie wznosząc światy?
Lecz wy — bogów chcecie z ludzi,
Wy, bezduszne automaty!?...

Liczcież skrzętnie nasze winy,
Gdy krwi poryw szał rozdmucha;
Wy — spokojne lalki z gliny,
Bo wasz spokój, to — brak ducha!...

Szanuj tłumie więc zapory,
Równym, gęsim krocz szeregiem;
Nam zaś — nasze zostaw tory,
Gorączkowym zryte biegiem...

Choć na pozór my w rozterce —
W walce czasem — wciąż w pospiechu —
Patrząc w serce, mamy serce...
Cel nasz — jeden — w całym cechu!...

WSZYSTKO — BLAGĄ.

Ej, satyry!... Chłosty biczem
Niech sobkostwa świat wysmaga:
Z Janusowem on obliczem,
A zaś godłem jego: blaga!
Jak szyldami błyszczą kramy,
Wszyscy błyszczą — dla reklamy!

Oh, ci Wielcy — co na szali
Słówek ważą swych okruszki,
Dziś «czerwoni», jutro «biali»,
Uniżone w końcu służki...
Im z tem dobrze... lecz my — mamy
Skórą płacić im reklamy?...

Ah, i wieszcz ów, co oblicze
W bolów zmarszczki pofałdował
I zawodów swych gorycze
W rymy tytaniczne skował,
Świętych uczuć piejąc gamy,
Kłamie... Trzeba mu reklamy...

I liberał ów okrutny —
I gazeciasz rezolutny —
I polityk bałamutny —
I cierpiętnik juchtobutny —
Stujęzycznej szuka famy:
Z interesu... dla reklamy!

WIERZYŁEM W MIŁOŚĆ.

Wierzyłem w miłość, w związek dusz
I w serc nadziemskie związki;
Wzdychałem jęcząc, rwałem włos,
Dla pierwszej lepszej gąski...

Dwudziesty rok!... Dwudziesty maj!...
Nieprawdaż, piękne panie?
W zanadrzu ma się strumień łez
I rym — na zawołanie!

Kochałem się na zabój więc,
Na zabój, po raz setny:
Liczyłem lat dwadzieścia... (Ach!)
A ona? — (Niedyskretny!...)

Przysięgła mi, żem pierwszym był
Miłości jej przedmiotem;
Że za mąż ją zmuszono wyjść,
Że w łzach tonęła potem...

Że mąż, to stary, wstrętny trup;
Że pojąć jej nie zdoła;
Że wdzięczna Niebu za ten dar,
Iż zesłał jej — anioła...

Tym zaś aniołem, któżby?... Ja, —
Bom serca pojął próżnię,
Wypełnił własnem sercem ją,
Otarłszy łzy usłużnie...

Więc na zbawienie klęła się,
(Słuchałem niby struty)
Iż, jeśli zdradzę ją... (Ach!... Och!)
Strychniny zje trzy łuty!

Wielbiłem więc jej koral ust,
Coś na zbyt koralowy —
I gładki atłas śnieżnych lic
I włos, nad wyraz płowy...

Wielbiłem brwi cudowny łuk,
(Niewieścich przedmiot plotek)
I — ślepy — nie zważałem nic,
Że w domu rósł podlotek...

Podlotek iż tam w domu rósł,
Córeczka jej, jak róża...
Po ciszy — (zwykły rzeczy bieg) —
Po ciszy... spada burza.

*

Więc do kościoła wyszła raz,
Z klamrami wziąwszy księgę;
Zegarek miałem — (tak chciał los) —
Strasznego niedołęgę...

Na fortepianie brzdąkał coś
Podlotek zamyślony;
W tem wszedłem w próg... O, rzewne moll!...
O, wy czarowne tony!...

Więc wszedłem... Szepnie: «Ah, to pan?»...
I zbladła... i ja zbladłem...
A w piersi mi uderzył młot
Tak silnie, aż usiadłem...

Usiadłem przy niej... Fiołków woń
Poiła mnie z komódki,
A z klatki mi szczebiotał wciąż
Kanarek wesolutki...

Mój Boże!... Modre oczko w łzach;
Twarzyczka tak żałosna!...
(Wszak mi dwudziesty mijał rok,
A jej — piętnasta wiosna.)

Zamilknął klawikordu dźwięk
I szczebiot jej kanarka;
Gwarzyła za to, w dłoni dłoń,
Młodziuchna, czuła parka...

I trwałby ów tajemny szept
W niebiańskich wciąż zachwytach
Ah, wieki!... Zwykle kończą mszę
O pierwszej w «Jezuitach».

Warknęły więc zawiasy w drzwiach
I krzyk się rozległ srogi:
Podlotek w ciemny furknął kąt,
A ja... Dziś drżą mi nogi!

Podniosła mściwą w górę dłoń —
Ha, przebóg... czy fiolka
Strychniny?... Nie... Na miły Bóg
To była — parasolka!...

*

Zasłonę spuśćmy. — Jeszcze drżę...
Tragedyi dziś nie lubię;
Lecz w dwa miesiące słyszę — (Ha!)
Podlotek już — po ślubie...

Przeżyty Satyr mężem jej...
A mama?... Oczywista
Do cytry wnet poczuła gust,
A metrem jej — jurysta.

ANTYTEZA.

(Wiersz wygłoszony na uczcie «Straży honorowej», podczas pobytu cesarza austryackiego we Lwowie 1880.)

Jedzie! — Jedzie!... Co kwiatów,
Co flag, wieńców, festonów;
Gromy hucznych wiwatów —
Ryk moździerzy — huk dzwonów.
Tłumem rządzi nie twarda
Przemoc — ale kokarda:
Słowem: podróż galowa!
A to kędy? — «Do Lwowa!»

Jedzie... jedzie... Wzdłuż drogi
Karabinów dwa rzędy,
Łuny smolnej pożogi
I wrzask czujnej komendy.
Hu!... Tu bagnet, tam pika...
Pociąg strzałą umyka,
Chmurą kryje się dymu:
A to kędy? «Do Krymu!»

Jedzie! — Jedzie! — Na błoni
Tam Krakusów, jak lodu...
Byle krzyknąć: «Do broni!»
A kwiat stanie narodu...

Danaż moja, ej dana!
Górą biała sukmana,
A krakuski, jak mrowie:
Gdzie to, panie? — «W Krakowie.»

Jedzie... jedzie... Sam w gali
Ludzką nędzą wzrok karmi;
Powóz kuty ze stali —
W koło węszą żandarmi —
Skroń w głąb hełmu się tuli,
Pierś w drucianej koszuli...
Pędzi, ciężąc ołowiem — —
Gdzie to, panie? — Nie powiem.

Jedzie! — Jedzie!... Nuż w tany:
Górą mazur mazurów!
Hej, kontusze, żupany,
Karabele praszczurów!
Zewsząd tryska wesele,
Rżną polskiego kapele;
Świateł płonie kaskada — —
Hej, nadziejo!... O blada!...

Jedzie... jedzie... Masz tany;
Tej muzyce rad wielce:
Hura! — Brzęczą kajdany...
Hura! — Skrzypią wisielce...
Krew się sączy koralem,
A nad świetnym tym balem
Całunisko ogromne — —
Pomnisz, gdzie to?... Nie pomnę.

*
* *

Oh, wypiliśmy czarę,
Gorżką czarę aż do dna...
Oh, łamano nam wiarę — —
Dziś... tu chwilka swobodna...
Szczęście kołem się toczy,
Biednym zawsze wiatr w oczy;
Lecz gdy słonko zagrzeje,
Nowe budzi nadzieje...

*

Tu — myśl wolna i mowa,
Tam — knut carski pastorał;
Antyteza gotowa:
Teraz idzie o... morał...
. . . .
. . . .
. . . . skruszym wbrew światu
Szubienice Caratu!...

AFORYZM.

Tworzyć — to cierpieć... Zwątpienia gdy chmurą
Skroń się oblecze, lutni zaś twej struny
Miasto jaśminów oplotą piołuny,
Masz-że, jak dziecię, trwożne skruszyć pióro?...

BLADEJ DZIEWECZCE

(do albumu).

Klasztorny, cichy wabi Cię mur;
Ślubnego zrzec się wolisz kobierca?
Serce Twe — Boga przedziwny twór:
A światu... trzeba tak serca!...

Klasztornych lilij wabi Cię woń,
Świat Cię zaś smuci, płochy szyderca?
Serce Twe — cierpiąc — żal czuje doń:
Lecz światu... trzeba tak serca!...

I stęchłej celi wabi Cię grzyb,
Co wdzięk młodości rychło uśmierca?
Nie! — — Wśród kwitnących zostań tu lip,
Gdzie światu trzeba tak serca!...

ARLEKIN.

FANTAZYA KARNAWAŁOWA.

(Gabinet ustronny rzęsiście oświetlony. Z dalszych sal maskaradowych dolata odgłos hucznej i wesołej muzyki, z sąsiedniego zaś pokoju brzęk trącanych kieliszków i chór hulaszczy.)

CHÓR (w komnacie obok).

Precz świata zabiegi,
Z losami precz harce!
    Gdzie gwarno
    Tam tonie
W piosence ich zgrzyt...

Patrz, szampan po brzegi
Już perli się w czarce;
    Myśl czarną
    On chłonie
I rozpacz — i wstyd!...

ARLEKIN
(zjawia się w progu komnaty, zwrócony w głąb, ku biesiadnikom).

Wesoło maski! Niech dzwoni spiew pusty;
Cieszcie się życiem: zacni i oszusty!

Czarny czy biały — czarcie czy aniele —
Czuj jednodniówko, żeś... żył!
(Z ironicznym uśmiechem.) Przyjaciele!...
Wrzeszcz tłumie, szalej! Niech pękają flasze...
Wczoraj — sen... Jutro — grób może... Dziś — nasze!

(Nuci.)

Patrz, szampan po brzegi
Już perli się w czarce;
Myśl czarną
On chłonie
I rozpacz — i wstyd!...

(Wchodzi do gabinetu chwiejnym krokiem, wachlując się chustką.)

Powietrza!... Żar ten, co o płuca trąca,
Żar wina, świateł, jak para gorąca
Warzy mi w żyłach płyn — świat krwią go mieni...
Kłamstwo — to szampan! Gdzie lancet, uczeni?!
Kружkę mi pełną utoczcie tej cieczy
I pijcie!... Klnę się, wątek wnet Wszechrzeczy
Jasnym wam będzie tak, jak dziś mi jasno
W duszy... Tak, w obec blasku tego gasną
Mędrków pomysły mgliste... Dość omamień!
Filozoficzny odkryłem dziś kamień
I w gruz runęła doktrynerów pycha:
Szczęście — w żołądku i... — na dnie kielicha!

(Siada i zamyśla się.)

Małem chłopięciem, pomnę, babka siwa
Urocze bajki snuła mi... Szczęśliwa!...
Wierzyła ona w ptaszki jakieś złote,
W paproci kwiat i... w szczęście. Więc z nią plotę
Nieraz nocami, sny rojąc ułudne...
Wierzyłem w ludzi. — Dziś rozdarłem przędzę
Tych złudzeń...
Dziś ja wierzę w złość i... w nędzę.

(Po chwili.)

Dość arlekinie; nie bredź.
Walc mi ucho
Pieści i łechce... Wolę, niż jak głucho

Szakal Boreasz jęczy mi na stryszku;
Wyj — tu szaleje walc.
Na dnie, w kieliszku
Spokój... raj.... Odżyj — wypogódź więc czoło.
(Zrywa się, boleśnie.)
Tak mi wesoło... wesoło... wesoło...
(Wybucha wysilonym śmiechem; nagle urywa.)
Cicho!

GŁOS DZIECKA (z powietrza).

Gdzie tato?

ARLEKIN (nadsłuchując).

Milcz... tam, na kominku
Wesoło pryska ogień; zaśnij, synku,
Zaśnij.... Twój tato łotr!
Dziecinko, wierzę:
Spać ci nie dają blaszani żołnierze
I pajac skoczny — nieprawdaż, mój mały?
(Ponuro.)
Gryzłeś chleb twardy... jeśli był. Kawały
Szmat kryć nie mogły ciałka, a ta Święta,
Twa matka, w dłoniach grzała ci nóżęta...
Lecz dziś wieczorem tato, jak ów z białą
Brodą dziateczek patron, drobne ciało
W ciepłą przyodział sukienkę — wychudłą
Pogłaskał główkę — i zabawek pudło,
I jabłek sporo i słodziutkich grzanek
U nędznych, malcze, złożył ci kolanek...
Oh!! (Zrywa się.)
Zaśnij, synku... Twój tato łotr!
(Przeciera czoło.)
Wczora
Nędzarz — dziś hulam... W izbie żona chora
Szlocha... Niech czeka! Wszak jam tęsknił lata
Do jednej chwili weselszej — — lecz świata
Twarz, to twarz Fauna; jeśli się uśmiecha,
Szyderczo szczerzy zęby.

Milcz, jak klecha
Gorżkie zawodzisz żale; schrypniesz jeszcze...
Wolisz pójść — dolać — i rozgrzać te dreszcze.

(Idzie ku drzwiom; muzyka głośniejsza.)

GŁOS KOBIETY (z powietrza).

Mężu!

ARLEKIN (stając nagle).

Jak licho rzępoli hołota!
Wśród pauz mi echo głosy jakieś miota
Do ucha — głosy płaczliwe... Przebiegły
Szatan mi z ścian tych powysuwał cegły,
By lada szept je przebił, skroń mi potem
Zlewał...
Kapela grzmij! Ja sypię złotem!

(Rzuca się w fotel.)

Gdybym poetą był, do tej muzyki
Hulaszczej tekst bym ułożył, tekst dziki —
I tak bym stworzył dla dorosłych dzieci
Bajkę — okropną... bez ptasząt... bez kwieci,
Lecz z krwią i łzami.
Ojciec i mąż — rolę
Grałby w niej pierwszą; człek, co nędzy bole
Lat tyle cierpiał, pracował jak bydle
Na chleb codzienny i targał się w sidle
Lichwiarzy...

(Śmieje się z goryczą.)

Człek ten zniżył się do płaczu
I żebrań: «Litość miej, o ty bogaczu,
Bankierze możny, ty, w którego jarzmie
Lata układam cyfry... Błagam, skarz mię,
Jeślim ci chwilkę strwonił, tam, przy biórku;
Lecz jeślim w potach marł, jak pies na sznurku,
Dwadzieścia lat — o panie, patrz, ma żona
Chora i z braku pomocy mi kona...
Dziecię w łachmanach kwili — a lichwiarzy
Srogość wydarła wszystko!...»

«Pan się skarzy?» —
Bankier odburknie — «nie nawidzę skargi;
Skomlenie psuje mi apetyt.»
Wargi
Zaciąłem — — straszną rozpaczą zaciąłem — —
Nie chcesz dać twardy Krezusie?

(Ciszej.)

Sam — wziąłem...
Oh! (Trze skronie.)
Nie płacz żono... nie... Od godzin kilku
Nie mrzesz już z głodu — a ja — no, o wilku
Mowa... Ten żar ja muszę zgasić...
Czekasz
Chora? — Masz wina flaszkę, jak chciał lekarz;
Głodnaś? — Anulku, sięgnij: jest chleb, szynka —
Zimno ci? — Węgli dorzuć do kominka...
Słowem — opływasz w zbytki.

(Ogląda się trwożliwie.)

Nikt nie słyszy?
Pst... Ja — sam, w skórze błazna łotr!

(Wzdryga się.)

O ciszej...
Ktoś wspomniał sądy...
Bredzę.

(Z idiotycznym uśmiechem.)

Sprytna sztuka
Nad sztuki! Głupcy... Niech pryncypał szuka:
Nie na tom dzwonił lata w głodne szczęki,
By mnie piorunem ujęto, od ręki...
Więc pić! — Na własnej uraczę się stypie...
Kto krzyknął: Hołysz?
Wina! Złotem sypię!

(Tajemniczo.)

Pryncypał-bankier... kasę ma bogatą,
Więc kantorzysta — pan!

GŁOS KOBIETY.

Ah, mężu!

GŁOS DZIECKA.

Tato!

ARLEKIN (z oznakami przerażenia.)

Milczcie!... Trybunał strasznym jest, gdy bada:
«Mówcie oboje... Naprzód ty, ty blada,
«Mów — zdradź go — wydaj — okuj go w kajdany!
«Pójdź, malcze — powiedz, czem tato kochany?...»
(Z rosnącem obłąkaniem.)
Cóż im powiecie? Złoczyńcą?!
(Pada na kolana.)
O męka!
Przysięgam... nieraz przy cyfrach jutrzenka
Mnie, znękanego witała Paryasa...
I cóżem winien, że tam stała kasa
Przeklęta w kącie... a w duchu mi jęki
Grały: «Mój tato... chleba i sukienki!»
(Kryje twarz w dłoniach.)

CHÓR BIESIADNIKÓW (za drzwiami.)

Patrz, szampan po brzegi
Już perli się w czarce;
Myśl czarną
On chłonie
I rozpacz — i wstyd!...

ARLEKIN (boleśnie).

Bawcie się, pijcie, szalejcie krzykacze,
A mnie pierś pęka... serce krwią mi płacze...
Nie, nie! Przestańcie... błagam. Ludzie... łaski!

GŁOSY BIESIADNIKÓW (za drzwiami).

Arlekin! Gdzie nasz arlekin?!

ARLEKIN
(zrywa się z kolan z najeżonym włosem).

Te wrzaski...
Ha, już mnie tropią wyżły... (Z obłąkaniem). Długie palce
Każdy wyszczerza kąt — — już jak padalce

Wężem pełzają ku mnie po podłodze — —
Chwytają — — dławią — —
(Pasuje się precz chwilę z śmiertelną trwogą, poczem rzuca się ku drzwiom.)

JEDEN Z BIESIADNIKÓW (za drzwiami).

On tam!

ARLEKIN
(wstrzymuje się w pędzie i wydaje okropny okrzyk).

Ha!!
(Odwraca się; błędnemi oczyma szuka po sali; wzrok jego pada nagle na okno.)

Uchodzę!
(Przyskakuje i rzuca się z okna.)

GARSON (wbiegając).

Tam proszą pana. (Rozgląda się).
Znikł?... Dziwo gotowe.
(Spostrzega otwarte okno i biegnie doń.)
Boże!... Szalony — o bruk strzaskał głowę!...

Z HEJNEGO.

I.

Raz — w noc życia mego czarną
Jasny promyk zbłąkał się;
Lecz on zgasł, ten promyk jasny,
I znów w czarnej tonę mgle...

Dziatki, gdy w wieczornej ciszy
Zmrok im zgrozą ścina krew,
Duszną by zagłuszyć trwogę,
W głośny wybuchają spiew.

I ja, chłopię ja szalone,
Wśród ciemności nucę mej;
Piosnka — nie ucieszna wprawdzie,
Lecz mi w trwodze jakoś lżej...

II.

I smucę się... i sam się dziwię,
Dlaczego tęskno mi?
Prastara baśń wciąż uporczywie
Tkwi w myślach mych — i tkwi...

Wiatr wionął chłodny — i zmierzch pada —
I cicha Renu toń;
Wieczornej zorzy jasność blada
Zbarwiła góry skroń...

Najurodziwsza z dziewic świata
Tam siedzi nucąc w głos;
Od złota lśni — i kosy splata —
I złoty czesze włos.

Złotym grzebieniem czesze sploty
I pieśń zawodzi swą —
A w pieśni dziwna moc tęsknoty,
Melodye dziwne brzmią...

I oto w łódce pierś żeglarza
Żal w dziki wprawia szał;
W Nią tylko wpiwszy wzrok — nie zważa
Na rafy skryte skał...

Wnet wiru straszna porwie siła
Z żeglarzem łódź na dno...
O Lorelaj! — Tyś go zgubiła
Syrenią piosnką twą!...

III.

Ah, tęskno, tęskno sercu,
A w koło maju czary!
O lipę stoję wsparty
Na grzbiecie baszty starej.

U stóp mych tak poważnie
Rów miejski toczy wody;
Na łódce, pogwizdując,
Mknie z wędką chłopiec młody...

Za fosą, hen — hen, w dali
Pstrych plamek drobnych tyle:
To sady — chaty — ludzie —
Bydełko — łąki — wille...

Dziewczęta płótna bielą,
Chichocząc tak wesoło;
Brylantów deszczem pruszy
Z turkotem młyńskie koło...

Przed budką, przed strażnicą,
U szarej z wieku wieży,
W czerwonej kurcie rekrut
Tam — nazad kroki mierzy;

Od słońca lśni karabin,
A on nim arcydzielnie:
«Na ramię broń» — «Prezentuj» —
. . . .
Ot, w pierś mi strzel — a celnie!...

IV.

Błąkam się knieją... od łez się nie tulę...
Drozd z dębu bada me łzy;
Podskoczy i zanuci czule:
«Biedaku, cóż to ci?»

Jaskółek, ptaszku mały,
Twych sióstr zapytać chciej,
Co gniazdko swe usłały
U okna Zosi mej...

V.

Burzliwa noc, wilgotna...
Skrył gwiazdki całun chmur;
Milczący błądzę lasem:
Wiatr świszcze — szumi bór.

Z samotnej leśniczówki
Przez gąszcz światełko drży;
Jak dziwnie tam — w tej chacie:
Zapukać strach do drzwi.

W poręczy tonąc głębi,
Jak widmo — białka w słup —
Starucha siedzi ślepa,
Strętwiała — niemy trup...

Szalejąc włosy targa
Staruchy rudy wnuk:
Urąga — klnie — i fuzyę
O izby ciska próg...

A w kącie... piękna prządka
Len zwilża strugą łez;
U kolan jej żałośnie
Łowczego skomli pies...

VI.

Gdym się z Lubej mej rodziną
Gdzieś w podróży nagle zszedł,
Z papą, z mamą, z siostrzyczkami, —
Grzecznie mnie poznano wnet;

I o zdrowie zapytawszy
Spiesznie chór odpowie sam:
Żadnej iż nie widać zmiany,
Tylko... twarz coś bledszą mam.

Wzajem więc o wszystkich pytam:
I o ciotek nudny rój —
I o pieska, co łagodnie
Szczekał, krok zwietrzywszy mój —

Ah, i o Nią drżąc zapytam,
(Wyszła za mąż, pierwsza z cór.)
«Synka nam powiła właśnie»,
Rzecze mi radosny chór...

Słodko, uprzejmości pełen,
Z gratulacyą spieszę mą,
Prosząc cicho, by Ją z serca
Pozdrowiono razy... sto.

A siostrzyczka Jej zawoła:
«Biedny, luby piesek ten!
«Wyrósł — lecz się wściekł nieborak;
«Wrzucić go musiano w Ren.»

Mała — tak podobna do Niej...
Uśmiech zwłaszcza ust ten sam...
Oczy — także Jej... Ach, od nich
Krwawą w sercu ranę mam...

VII.

U chaty siedzim rybaka
Wpatrzeni w morską dal;
Wieczorne mgły ku obłokom
Unoszą się z nad fal;

Z latarni morskiej snop świateł
Na wód zwierciadło padł;
Na widokręgu ostatni
Majaczy żagla ślad.

Gawędzim o katastrofach —
O burzach — rafach — mgle —
Jak między wodą a niebem
Żeglarzy smętne dnie —

I o wybrzeżach odległych
Na Zachód i na Wschód —
Jak dziwne ma tam zwyczaje
Nie jeden dziwny lud.

Gangiesu brzegi wonieją
Olbrzymich kwieciem drzew;
Tam kształtny naród — Lotosu
Na klęczkach wielbi krzew...

Lapończyk piecze zaś ryby
I skurczon dmucha w dym;
On skrzecząc, szeroko-usty,
Szczęśliwy w brudzie swym...

Poważnie milczą dzieweczki,
I mnie zabrakło słów:
Ślad żagla zniknął w oddali...
Noc... Chmurny — ciemny nów.

VIII.

Rybaczko ty powabna,
Do brzegu skieruj łódź:
Tu siądź, by przy mym boku,
Marzenia słodkie snuć...

Do piersi skroń mi przytul...
Zkąd lęk ten, luba ma?
Wszak dzikim wód żywiołom
Powierzasz się co dnia!

Me serce — to jak morze...
To śni, to burzą wre...
I perła tam niejedna
Ukrywa się na dnie...

IX.

Wszedł księżyc — i wód miłośnie
Promieńmi muska zwierciadło;
Do piersi dziewczę mi padło —
Błogością serce nam rośnie...

Wzdłuż brzegu, w koło, nikogo...
Nas dwoje tylko... Zadrżała.
«Jak zimna rączka twa biała!
«Jęk wichru poi cię trwogą?

— Nie wichrów jęk to, mój miły,
— Lecz syren dzikie to chóry;
— Sióstr moich spiew to ponury:
— A w głębi... tam ich mogiły.

X.

Księżyc złożył skroń do snu,
A wezgłowiem mu obłoki;
Wzdłuż, na szare morza tło
Światła rzuca smug szeroki...

Błądzę sam. O stromy brzeg
Białych fal się grzbiet rozpryska;
Słodki, cichy jakiś szept
Z głębi szemrze topieliska...

Wieki wlecze mi się noc.
W piersi ból wre niewymowny...
Nucąc, w pląsach, ku mnie spłyń
Syren chórze ty czarowny!

Ciało oddam — duszę dam,
Gdy mnie wiankiem okolicie;
Wy zaś w pląsach, dzwoniąc pieśń,
Z piersi wycałujcie życie!...

XI.

Otuleni w chmur osłony
Wielkie spią tam bogi w górze;
Słyszę ich chrapliwe tony,
A tu — wichry dmą i burze...

Co za orkan! — Statku ściany
Pod fal trzeszczą już nawałą...
Któż okiełza te bałwany,
Gdy się morze rozszalało?

Ja — nie!... Orkan niech więc wyje
Masztu głusząc trzask złowrogi;
Ja zaś w płaszcz owinę szyję,
Aby spać, jak owe bogi.

XII.

Mym dawnym śladem kroczę znów
I myśl wspomnienia zbiera:
Ot, droga znana — znany dom —
Dziś... pustka i rudera...

Uliczki wąskie — domy zaś
Jakby się tuż waliły,
By zgnieść mi pierś... A co za bruk!
Uchodźmy ztąd, co siły.

XIII.

Przebiegam ciemne krużganki,
Gdzie wierność mi poprzysięgła:
Lecz łzy gdzie padły kochanki,
Tam... żmija dziś się wylęgła...

XIV.

Po latach — płyną znów lata,
I pokolenia mrą;
Lecz miłość wszystko to przetrwa;
Cóż zdoła przetrwać ją?...

Raz jeszcze ujrzeć Cię pragnę,
Na klęczki paść — i tchem
Ostatnim szepnąć, konając:
«Madame... Ah, je vous aime!»

XV.

Nas dwoje małych dziatek
Lubiło pusto żyć:
Gdzie słomy był dostatek,
Tam biegliśmy się kryć.

W kurniku, skryci w siano,
Nuż piać na cały dwór!
Ki—ki—ri—ki!... Mawiano:
«Deszcz będzie; pieje kur.»

W podwórzu, w starej skrzyni,
Był salon nasz co dnia:
Ty — skrzętna gospodyni,
Gospodarz zaś — to ja.

Sąsiada kotek biały
Nasz częsty był to gość:
Nuż w dygi — komunały —
I komplimentów dość...

Kotkowi dziatki plotą;
O zdrowie pytam go —
(Do dziś spytałem o to
Przynajmniej kotek sto...)

To znów — jak zwykli starzy —
Do dawnych tęsknim lat,
I każde z nas się skarzy,
Jak dziś zepsuty świat,

Jak wiara wciąż uboższa,
Moralność poszła w kosz,
I kawa coraz droższa
I coraz rzadszy grosz...

Igraszek pierzchła mara...
Wiośniane pierzchły sny...
Tak przemknie miłość — wiara —
I pieniądz — w końcu... my!

XIV.

Niebogę, ujrzałem ją we śnie
Niewiastą, we łzach, zgnębioną...
Zmarniało, zwiędło przedwcześnie
Śnieżyste, pulchne to łono!

Niemowlę niosła; koło niej
Chłopaczek bieżał malutki;
Z chust jej i z bladej jej skroni
I nędza wiała — i smutki.

Szła rynkiem. Nogi jej drżały...
Wtem stanę przed nią, przy drodze;
Więc spojrzy — ja zaś zbolały
Spokojnie rzekę niebodze:

«Do domu mego pójdź ze mną,
Gdyż bladą jesteś i chorą.
Dołożę pracy w noc ciemną,
By nas wyżywić — nas czworo...»

«Dziatkom, na zimnym tym świecie
Opieki brakło — i chleba;
Lecz tobie, biedne ty dziecię,
Najwięcej dziś jej potrzeba...»

«Nie wspomnę nigdy ja tobie,
Żem cierpiąc, kochał lat tyle...
A jeśli umrzesz — w żałobie
Na twej zapłaczę mogile...»

XVII.

Jak kwiat ten piękny i czysty,
Tak czyste, piękne twe lica;
Gdy spojrzę ku nim, wnet dziwna
Owłada serce tęsknica —

I dłonie wzniósłbym nad tobą,
Szląc modły w sferę gwieździstą,
By Bóg cię zawsze zachował
Jak kwiat ten piękną — i czystą...

XVIII.

Przyjacielu, kochasz się
I w nowej mrzesz męczarni:
Coraz jaśniej w sercu twem,
Lecz w myślach coraz czarniej...

Przyjacielu, kochasz się,
A skryty jesteś wielce!
Wnet serca żar przepali ci
Podszewkę w kamizelce...

XIX.

Szafirów parą oczka twe,
Oczęta twe, śliczotko!
Po trzykroć szczęsny, na kim raz
Z miłością spoczną słodko...

Dyjamentem serce twe,
I ogniem czystym płonie;
Po trzykroć szczęsny, kto raz żar
W tem śnieżnem wznieci łonie!

Rubinami usta twe:
Piękniejszych niema w Niebie;
Po trzykroć szczęsny, komu raz
Wyszepną: Kocham ciebie...

Szczęśliwca tego niechno znam
I w ciemnym zejdę borze —
Bez świadków — w gąszczy — sam na sam —
Kres szczęściu wnet położę!

XX.

Chcesz świat ten poznać sfinksowy dokładnie,
Niemiec profesor wszystko ci odgadnie:
Rzecz on wyłoży z pojęciem głębokiem;
System ci nowy rozwinie jak z płatka;
Szmatą szlafmycy i starym szlafrokiem
Wszelkie szczeliny w składzie świata zatka.

XXI.

Kto raz kocha pierwszy — owszem:
Choćby cierpiał, to mi bóg!
Lecz kto w recydywę popadł,
Głupiec! Nie puść go na próg.

I ja kocham tak... Więc, głupiec,
Tytuł biorę ad personam;
Świat się śmieje, księżyc, gwiazdy,
I ja śmieję się i — konam!...

XXII.

Ot, miałem sen: żem groźny Zeus
I w siódmem siedzę niebie;
Aniołków mnie otacza rój
I w wierszach moich grzebie.

Konfitur cały chłonę sklep
W odwiecznem gadu — gadu;
Lacrima Christi nie zły płyn!
A długów — ani śladu.

Lecz nudy — to fatalna rzecz,
I ziemia już mnie nęci...
Na Belzebuba klął-bym rad,
Lecz trudno: słyszą Święci.

«Hermes'ku! — Pójdź, wysłańcze mój,
Za pas — i dalej w nogi!
Na ziemię skocz, gdyż mieszka tam
Przyjaciel sercu drogi.»

«W kolegium zaś nie szukaj go
Lecz — sekt gdzie mózgi mąci.
W katedrze — wątpię, byś go zszedł:
Lecz znajdziesz go u Brońci.»

Rozpuścił skrzydła poseł w lot
I dzielnie mi się sprawił:
W lot porwał go — i uniósł w lot —
Piorunem go przystawił.

«Patrz, stary! Oto'm Zeus, twój bóg,
I wziąłem świat w arendę.
A co? Czy nie mawiałem wam,
Że w końcu czemś ja będę?!»

«Co dzień — to nowy robię cud;
Wnet cię tu w zachwyt wprawię:
Na twą intencyę Berlin dziś
Obdarzyć chcę łaskawie.»

«W kamienie — jak tam długi bruk —
Pioruny niech uderzą;
Niech kostki się rozłupią w pół,
By dać — ostrygę świeżą!»

«Z obłoków niech je cytryn sok
Polewa! — Znajcie Pana!...
Niech rynsztokami płynie wzdłuż
Szampańskie — po kolana!»

Patrz, co za gwar, i krzyk, i tłok!
Nie wyszło pięć pacierzy,
Magistrat i prześwietny sąd
W rynsztoku krzyżem leży.

Gratyskę wielbiąc biegną już
Poetów roty chyże;
A junkrów nieprzejrzany tłum
Do koła bruki liże...

Ba! Junkry — to mi szczwany lud,
I czerpiąc tak z kałuży
Już wie, że się podobny cud
Tak rychło nie powtórzy.

XXIII.

DONNA CLARA.

Noc i ogród. Surm i kotłów
Z zamku odgłos tam dolata;
Ścieżki drobną zbiega nóżką
Don-Alkady jedynaczka.

«Dziwnie wszystko mnie rozstraja:
«I te pląsy — i tych pochlebstw
«Mdłe słodycze — i rycerzy
«Szept, co równa mnie ze słońcem...»

«Wszystko wstrętne — odkąd on mi
«W blasku zjawił się księżyca,
«Gdy do szyb, ostatniej nocy,
«Dźwięk mnie zwabił mandoliny...»

«Dzielna to i smutka postać!
«Blada twarz. Szlachetne oko
«Źrenic miota piorunami:
«Święty iście Jerzy — przysiądz!»

Tak w zadumie, po murawach
Wzrokiem Donna błądzi Clara.
Spojrzy nagle: piękny przed nią
Rycerz stoi nieznajomy.

W szepcie słodkim — i dłoń w dłoni —
Gruchająca krąży parka.
Zefir, ni to w baśni czarach,
Róż całuje skroń w przelocie;

Róże zaś, jak w czarach baśni,
Pokraśniałe kryją liczka...
— Cóż-to luba? Na oblicze
— Nagle trysły ci szkarłaty? —

«To komary tną, mój luby;
«W skwarne lato zaś, tych muszek
«Tak nie znoszę, jak potomków
«Długo-nosych Izraela...»

— Mniejsza żydzi; muszki mniejsza! —
Rycerz, pieszcząc ją, odrzecze.
Z migdałowych drzew tysiące
Pyłków białych wietrzyk strąca...

Tysiąc śnieżnych kwiecia pyłków
Woń rozlewa tam czarowną...
— Wyznaj raczej: czyś, o luba,
— Całem mi oddana sercem? —

«Luby, kocham cię nad życie!
«Na śmierć klnę się Zbawiciela,
«Którą z rąk bezbożnych poniósł
«Żydów — chytrze zamordowan...

— Mniejsza żydzi; krzyże mniejsza! —
Rycerz, pieszcząc ją, odrzecze.
W księżycowych tonąc blaskach
Senne w dali mdlały lilje...

Lilje w dali mdlały senne
I wpatrzone w gwiazd miryady...
— Wyznać raczej wolisz, luba,
— Krzywo czyś mi nie przysięgła?

«Fałsz nie znany mi, o luby,
«Tak — jak w żyłach mych ni kropli
«Krwi murzyńskiej lub, co gorsza,
«Niechlujnego żydowina.»

— Mniejsza żydzi i murzyni!
Rycerz, pieszcząc ją, odrzecze,
I z Alkady jedynaczką
W mirtów gubi się altanie...

W sieć miłości, sieć jedwabną
Uwikłane już serduszko...
Słówka krótkie — urywane,
Lecz przeciągłe pocałunki...

Pieśń słowicza, pieśń weselna
W ciszy słodko się rozpływa;
Świetlanemi korowody
Świętojańskie brzęczą muszki...

Coraz ciszej tam, w altanie;
Słychać tylko, jak ukradkiem
Coś przebiegłe szepczą mirty...
Kwiatów słychać li oddechy...

Nagle z murów zagrzmi zamku
Surmy wrzask i kotłów łomot;
Donna z marzeń zaś ocknięta
Z objęć wyrwie się rycerza.

«Słyszysz, trąb mnie głos przyzywa?
«Lecz nim się rozłączym, luby,
«Rąbka uchyl tajemnicy
«I twe drogie wymień imię!

Uśmiech przemknął mu obliczem;
Ucałuje więc paluszki,
Skroń i usta ucałuje,
Poczem Donnie tak odpowie:

— Ja, kochanek Wasz, Sennora,
— Mędrca ja słynnego synem;
— Rodzic mój, to Ben-Izrael,
— Wielki rabbi Saragossy.

XXIV.

I jam także w lat mych kwiecie
Piekła zaznał dość na świecie:
Co to żar miłości — wiem.
Lecz i drogie dziś paliwo,
I żar płonie coś leniwo;
Ma foi — i lepiej z tem!...

Zważ to, dziewczę — i z młodziutkiej,
Spłosz z twej skroni głupie smutki;
Serca bole — głupim snem...
Dawna miłość... strupieszała;
Więc zapomnij, żeś kochała —
Ma foi — w objęciu mem!

XXV.

Gdzieś w dali widokręgu
Obraz szarzeje zamglony:
I miasta mury — i wieże,
W mgliste spowite osłony...

Wilgotny marszczy wietrzyk
Szarawe wód przestworze;
W takt smutny wiosło moje
Odmęty morskie porze...

Raz jeszcze błysło słońce
Za mgły się kryjąc sine,
I miejsce mi wskazało,
Gdziem stracił skarb — dziewczynę...

XXVI.

Cyklon do tańca przygrywa —
Świszcze — i ryczy — i grzmi...
Hejże! — Jak statek nam skacze! —
To noc wesoła mi!...

Ocean sieczon wichrami
To — pasmo żyjących gór!
Tu przepaść czarna się kłębi —
Tam wał się piętrzy do chmur...

Z kajuty jęki — i modły —
I klątwy głuszy wciąż grom;
Kurczowo chwytam się masztu
I westchnę: «Niema... nad dom!...»

XXVII.

Pragnąłbym, by me piosenki
Kwiatkami były:
Rzucałbym wonią czarowne
W okienko... Miłej.

Pragnąłbym, aby w całuskach
Słodkich odżyły:
Tajemnie, słałbym po jednym
Ku liczku... Miłej.

Pragnąłbym, by się w perełki
Grochu zmieniły:
Zupę-bym smaczną uwarzył...
Specyał... dla Miłej.

XXVIII.

W zaciszu, w leśnej kaplicy,
Pacholę krzyżem tam leży,
Gdzie obraz Bogarodzicy
Pokornych słucha pacierzy.

«O Madonno!... Klęczeć pozwól
Wiecznie tu, u Twego proga;
W świat nie rzucaj mnie daleki,
W świat ten zimny i bez Boga!...»

«O Madonno!... Od Twych blasków
Trwożnie słonko oczy mruży;
Uśmiech igra tak łagodny
Na ust Twoich świętej róży...»

«O Madonno!... Jako gwiazdy
Źrenic Twych mi lśnią promyki:
One życia łódź zbłąkaną
W burz zawiei wiodą dzikiej...»

«O Madonno!... Ni ból srogi
Mną nie zachwiał, ni ofiary...
Tyś miłością mą pobożną,
Ślepej Tyś przedmiotem wiary!...»

«O Madonno!... Łaski's pełna,
Cudów hojna darzycielko;
Z miłościwej łask krynicy
Jedną obdarz mnie kropelką!...»

Wtem patrz!... Straszliwe, niepojęte dziwa...
Las i kaplica w obłok się rozpływa...
I chłopię nieme, bezwiedne, bez tchu:
I tak mu sennie... i tak lubo mu...

I nagle w sali widzi się wspaniałej;
Z Madonny czoła blaski się rozwiały...
Niby dziewoja wdzięczna skinie nań,
Z dziecka uśmiechem słodko mówiąc: «Wstań!...»

I zwój ze złotych, jasnych swych warkoczy
Uszczknie; lok łukiem złotym się potoczy...
Z ust zaś niebiańskiej dzwoni harfy ton:
«Ziemskich twych cierpień oto bujny plon!...»

Cudnych barw szeroka wstęga
Na błękitach łuk ten wieńczy;
Patrz — przez Niebo całe sięga:
Świat zaś miano dał jej... tęczy.

Skrzydełkami szumiąc — po niej
Rój aniołków się kołysze,
I cudownej szept harmonii
Firmamentu mąci ciszę...

Ztąd tęsknota twa, pacholę,
Gdyś biegł myślą w dal błękitną...
Tu łzy wieczne — wieczne bole —
Tam zaś mirty wiecznie kwitną...

NIEWOLA BABILOŃSKA.*

(LECHIA.)

SŁOWA

DO ORATORYUM J. F. GUNIEWICZA.

(1863.)

* Pod naciskiem ówczesnej cenzury, oratoryum «Lechia» w tej jedynie szacie mogło być wykonane na publicznym koncercie J. F. Guniewicza, we Lwowie. Uwagę tę uważam za konieczną przez wzgląd na koloryt i niektóre zwroty. (Przyp. autora.)

[Introdukcya — Nr. 1.]

I.

NAD RZEKAMI BABILONU.

*

..... I rzucił Pan przekleństwo na ród Izraela
I pomsty gromem lud Swój poraził wybrany...
Ramię ciężkie Jehowy-Mściciela!
Noc czarna w kir żałoby
Świeże spowiła groby
Szczęsnych, co od oszczepów Babilonu padli...
Tym zaś, co ich przeżyli, by zwycięzcy służyć,
Biada!... Próg ich zbezczeszczą najezdcy zajadli,
Synowskie zmuszą dłonie Ojców gniazda burzyć,
A w zapłatę dadzą im — kajdany...

Narzekaj nędzny ludu!
Targaj pierś i zawodź w głos!
Barbarzyniec cię z Ojców dziedzictwa wypędza,
W swoje ściga sadyby, byś wśród łez i trudu,
Z bydlęty dzieląc los,
Poznał co to tęsknota — i hańba — i nędza!

Zawodźcie ludy łez,
Wy, coście w samobójcze uchwyciwszy dłonie
Nóż zagłady — we własnem topili go łonie...
Już zbrodni waszych kres;
Zawodźcie ludy łez!
Ten, Którego wszechświaty druzgoce potęga,
Ten, jedno Czyje słowo zgniotłoby twe wrogi,
Milczy — bo stek twych zbrodni w nieskończoność sięga,
Ludu Judzki — boś cudze umiłował bogi!...

[Oratoryum — Nr. 2.]

* *

Jęczał więc lud w niewoli,
I ciężkich bolał strat...
Na tułaczkę zawleczon — długich tyle lat
Pokuty gwoli
Patrzał, jak mu nieletnie mordowano syny,
Patrzał, jak mu niewiasty hańbiono i córy,
Lecz ręce miał skowane... W poczuciu więc winy
Z wyschłych dobywał piersi jęk tylko ponury!

I wzrok wpijał Lud-tułacz w zamglone przestworza,
Hen, w dal, kędy Jordanu wpół-piaszczyste niwy;
Chmurek czepiał się wzrokiem, płynących od morza,
I niemy giął kark w jarzmie nędzny — lecz cierpliwy,
Gdyż ufał, iż po próbie, Bóg wielki w miłości,
W Ojców ziemi dozwoli stare złożyć kości...

[Oratoryum — Nr. 3.]

*
* *

Zlitował się więc Pan
I skarg — i łez — i ran...
I w tych bolów nagrodę, co pierś im targały,
Dozwolił, by ten naród pokuty — lecz chwały,

Pod cienie wrócił ojczystych swych drzew...
Wrócił po latach lat
Zemsty zawodząc spiew,
Gdzie ongi w gruzach chat
Obrońców skrzepła krew...

[Oratoryum — Nr. 4.]

II.

MODLITWA.

Gdzie wicher krwi wysuszył rzeki
I pożóg dymem w oczy dmie,
Stężałe bolem gdy powieki
Ostatnią wysączyły łzę,
O! wtenczas Ty modlitwo jedyną pociechą
Tym, co tęsknią w obczyźnie za rodzinną strzechą;
Ty życie wracasz piersi, rozpaczą starganej,
Balsamów gojąc siłą niezbliźnione rany...

*

Nieznaną tyś, gdzie w biesiad gwarze
Pieśni się z wonią kłócą róż,
Gdzie rozkosz wieczna barwi twarze
I sok opalem tryska z kruż;
Lecz tam, gdzie katów srogość krwi nigdy nie syta,
Gdzie szpony wróg zatapia w narodu jelita, —
O! Tobą tam, modlitwo, każde tętni łono,
Boś ostatnią gnębionym tarczą i ochroną!

*

Nędzną ty otulasz skroń
Chmurą sennych, mglistych fal,
Aż skurczona spadnie dłoń,
I w nadzieję spłynie żal...

Gdy zaś dusza czarownym przejęta zachwytem
Zapomniawszy o cierpień brzemieniu obfitem
Nowem odżyje życiem, co w niej się poczęło,
Modlitwo — mowo Boga — oto Twoje dzieło!...

[Oratoryum — Nr. 5.]

III.

SIEROTY JUDEI.

Szemrząc ruczaj w dal płynie
Po piaszczystej równinie,
Gdzie kurhanek z kamieni u brzegu;
Nad nim palma wyniosła
W błękit niebios tam wrosła,
Z góry śledząc wód bratnich przebiegu...

U stóp palmy zielonej,
Słyszysz, smętne jak tony
Z cichym szmerem szumiącej mkną fali?
To przeciągłe — żałośne,
To raz ciche — to głośne,
Jakby lira jęczała gdzieś w dali...

Sza! — To płacze — to łkanie...
Przy kamiennym kurhanie,
Co w pół perzem już porósł — w pół zielskiem,
Gdzie się wilców pną zwoje,
Chłopiąt stoi tam dwoje
O spojrzeniu tak łzawem — anielskiem...

Patrz, jak łamią rączęta!
Łza ich ciężka, łza święta,

Rosą karmi burzany wśród spieki...
Niema milczy mogiła;
Ziemi twarda zaś bryła
Tych nie wróci, co śpią w niej na wieki...

Dzionki płyną i noce:
Serca tęsknią sieroce
Przed ciemięzców ukryte tu wzrokiem;
Pomsty ludu to syny,
Judzkiej dzieci krainy,
Barbarzyńcy porwane wyrokiem!

Z dymem poszła ich chata...
Ojce — padli z rąk kata...
Ich — w tułactwo przepędził pan srogi;
Braci — żal, głód wygubił,
Braci — w jarzmie wróg ubił...
I samotne zostały niebogi!...

Więc codziennie tu z rana,
Gdzie mogiłka kochana
W modrych nurtach ruczaju migoce,
Ptasząt nucą tu roje,
Chłopiąt skarzy się dwoje
I swe żale zawodzi sieroce...

[Oratoryum — Nr. 6.]

IV.

WYGNAŃCY.

Już wieczorna zgasła zorza;
Pierzchły blade jej promienie,
I od morza — hen — do morza
Ziemię czarne skryły cienie;

A niebiosa — modre — czyste,
Noc przybrała w tło gwieździste...

I tak błogo... i spokojnie...
Wietrzyk z kwiatów igra wonią,
A tych woni tak tam hojnie...
I słowiki słodko dzwonią;
Katy śpią i milczą zbrodnie;
I tak sennie... i pogodnie...

Są nędzarze!... Nie im świata,
Lśnią uroki, i te cuda;
Ból co piersi ich przygniata,
Cięży, jak trupowi gruda,
Gdy grabarza dłoń ją rzuci...
I nie dla nich słowik nuci!

Sykomorów tylko głuchy
Szept... Dokoła noc... Milczenie...
Bezcielesne niby duchy
Wiotkie, patrz, majaczą cienie:
Stają. — Blade wznoszą lica
Kędy jasna tarcz księżyca...

Ah, i z piersi ich tułaczej
Wzbił się jęk... Strasznemi tony
Skargi wzleciał psalm rozpaczy
Drżący... rzewny... rozłzawiony...
Do Jehowy pomknął tronu
Jak jęk — pękniętego dzwonu...

Adonaj!... Dlaczegoś, Panie,
Dotknął w gniewie nas, tak srodze?...
Adonaj!... Miej zmiłowanie!
Ludu kwiat już legł — i wodze...
Naród, mrąc, pokutę czyni:
My, jak schnący pień w pustyni!...

A d o n a j! . . . Piołunem poi
Gniew Twój! . . . Lud się wije w bolu . . .
A d o n a j! . . . W mściwości Twojej
Tyś jak źdźbło nas skruszył w polu!
Dość już krwi; dość czarnej doli:
Wywiedź, Panie, nas z niewoli! . . .

Sykomory szumią z cicha;
Szept w powietrzu się kołysze:
Nie napróżno naród wzdycha;
Przemoc runie wnet w swej pysze,
A Pan Wiernych nie chcąc skonu
Czasy skróci Babilonu! . . .

[Oratoryum — Nr. 7.]

V.

POCHÓD.

Siedm razy lat dziesięć sączyło się w skardze;
Pił lud kroplę po kropli z kielicha goryczy . . .
. . . .
Któż przelaną krew mężów, niewiast łzy policzy?
Już i słowa rozpaczy konają na wardze
I w milczeniu ponurem pod nóż kark się skłania . . .
. . . .
Siedm razy lat dziesięć wolnego konania! . . .
. . . .
Lecz T e n, który o leśnej pamięta ptaszynie,
Kwieciu świeżość powraca, więdnącemu w cieniu,
Milczeć miał-że bez końca, gdy lud marł w cierpieniu,
Patrzeć niemy, jak naród, c a ł y naród ginie?!

*

Jak — gdy z brzemiennych chmur
Nawały padną wód,
I strumień dziki z gór
Wezbrany — w jeden rzut
Druzgoce złomy skał
I w głazach ryjąc dno
W doliny strzałą mknie
Potężny prądu wał —
Wieść nagła siłą tą
Uderza w Judzki lud
I wciska się jak grom:
«Że pan policzył dnie,»
«I wielki zdziała cud»,
«W rodzinny wróci dom!»

*

Straszny obraz przyrody po wściekłym orkanie...
Gdzież niwy, kędy bujne złociły się plony?
Szukaj ludzkiej mozoły na starganym łanie!...
Gdzie oko życiodajne pieściły zagony,
Gdzie skibami się złote kołysało zboże:
Zaledwie tu lub owdzie kłos wyjrzy nieśmiały;
A kędy traw zielonych falowało morze,
Ciemna gruda wychyla grzbiet swój poczerniały...
Lecz niechno słońce senne obudzi niebiosy
I spojrzenie ożywcze na ten padoł rzuci,
Czy widzisz, jak się zwolna zwiędła trawka cuci,
Jak murawą zieloną grunt zarasta płowy?
I kwiat woń swą odzyska, i schylone kłosy
Wzrokiem słońca szukając, podnoszą swe głowy...
Cedr tylko chyba stary, gromem rozpłatany,
Świadczy, iż tu straszliwe szalały orkany...
. . . .

Tak też było i z ludem świętej tej Judei...
. . . .
W obczyźnie, gdy ostatniej pierzchnął cień nadziei,

Piersią przypadł do ziemi i zdala Syonu
Trupem leżał — od stopy zgniecion Babilonu!
A w tem skinął Jehowa... W jednem tem skinieniu
Skamieniałym przywrócił obumarłe życie...
W zimnej piersi znów serca zatętniło bicie,
I po długiem, śmiertelnem powstali uspieniu...

Lecz nie wszyscy powstali! . . . .
. . . . Czas — i gwałt niewoli
Nędzny przerzedził zastęp synów ciężkiej doli...
I wielu... wielu brakło...
A więc drogą cierni
Tłum wraca niedobitków, gdzie się zachód czerni...

*

Hej! Nie pochód to ludu, co z zapasów wraca
W tryumfu aureoli na zwycięskiem czole!
Dumy blask pochylonych skroni nie ozłaca,
I oka blask nie zdradza, że tułactwa bole
Maluczko — a kraina nagrodzi im święta,
Którą garstka z nich tylko, starców garść pamięta...

*

Krokiem wolnym i ciężkim od wspomnień boleści
Zachodnim, pustym szlakiem stąpają pielgrzymi;
Żadna nie brzmi tam piosnka, — łukiem zaś nad nimi
Sępów zwabionych stado skrzydłami szeleści...
Czemu cicho tak w tłumie? Cóż pierś jego więzi,
Iż żaden z niej nie wzleci radości głos płochy?
Azaż nie ma powodu do wielkiej radości?
. . . .
Patrz! Wśród tłumu, na marach z zielonych gałęzi
Z łzą w oku młódź zwietrzałe dziadów niesie prochy,
By w ojczyźnie spoczęły przynajmniej ich kości!
Lud w modłach i ponury, czarnym zdąża szlakiem:
Niewolnikiem ztąd wyszedł, wraca zaś — żebrakiem...
. . . .

[Oratoryum — Nr. 8.]

VI.

JUDZKA KRAINA.

Wichrów zamilkły wycia — echo srogiej burzy;
Łomot ustał piorunów i grzmoty przebrzmiały...
Pierzchły nocnych mgieł cienie z nad piaszczystych wzgórzy,
Rozdarły się ponure czarnych chmur całuny,
I promyk błysnął słońca . . . .
. . . . Jak przez szparę truny
W śmierci wpada ciemnicę mdławy wzrok księżyca,
Tak i on blady zrazu — drżący i nieśmiały,
Rumieniec wnet na ziemi wywołuje lica
I wyżej, coraz wyżej, po nad nią pomyka...
Wdzięcznie wita go ptaszę w Agawy koronie;
Srebrnym wita go szmerem cichy szept strumyka,
Gdy z oazy uchodząc w piasków głębi tonie;
I tylko las cedrowy o papuziej twarzy
W pół-śnie jeszcze coś smętnie, tajemniczo gwarzy...

*

Cisza... Żadna tam chmurka nie zwisa nad głową;
Ledwie nad widnokręgiem pręg pozostał siny...
Z za gór, co ku niebiosom strzeliły pionowo,
Jakiż to gwar w zielone zlewa się niziny,
Niby gromów przebrzmiałych echo gdzieś w oddali,
Lub jak głuchy rozhowor rozhukanych fali?
— — — — — — — — — — — — — — — —

Patrzcie! Kędy szczyt góry o niebiosa trąca,
Widzicie głów tysiące pośród głów tysiąca?
Pielgrzymi to z niewoli, lud, co ufał Bogu,
I Ojczyźnie powrócon — u Jej stanął progu...

Spojrzyj na wyciągnięte, na drżące ramiona,
Na oblicza w zachwycie, i spragnione usta;
Jak swojskich pól powietrze w tęskne czerpią łona!...
Wzrok ich błądzi łaknąco po ojczystej niwie,
A w sercach tak im błogo, w duszy tak szczęśliwie!...
Wszystko do nich się wdzięczy, uśmiecha miłośnie:
Lada trawka tu piękniej, jak gdzieindziej rośnie,
I łany tu weselsze, wybujałe żyźnie,
I ptaszę kwili wdzięczniej, jak w dali — w obczyźnie!...

*

Wszyscy pod tem wrażeniem stanęli w zadumie...
I cisza była wielka w tysiącznym tym tłumie...
W dziwnej stali harmonii i pełnej wyrazu
Jedną przejęci myślą — jak posągi z głazu...
— — — — — — — — — — — — — — — —

*

Klęczy starzec zgrzybiały, włos mu bielą błyska;
A on wargi swe wpija w ukochaną ziemię...
Niewolą wyschłe piersi tak do niej przyciska,
Jakby ona mu wyssać mogła bolów brzemię,
Rozpaczy i zwątpienia, żalu i boleści;
O, pierś ta piekło całe zwyż pół wieku mieści!...
Pacholęciem ztąd porwan i okuty w pęta,
Łzami wita swą ziemię, którą w snach pamięta,
A żywot przejęczawszy w obczyźnie, w niewoli,
Dziś — powierzyć jej pragnie wszystko, co go boli...

Obok starca syn stanął — męzkiej pełen siły,
Wzrok utopił przed siebie hardy i wyniosły;
W milczeniu gładzi blizny, gdzie pęta się wpiły,
I z długim czasu biegiem w miękkie ciało wrosły;
Suchem szuka on okiem, lecz z rzewnem zajęciem
Gdzie strzecha, zkąd mu ojca porwano chłopięciem...

Tam niewiasta w dziękczynnych modłach pochylona,
Niewstrzymanych łez strugą i tkliwemi słowy
Dobroć wielbi i ramię potężne Jehowy...
Głaz zimny do wrącego przyciskając łona
Konwulsyjnie rękoma czepiła się skały
Z trwogi, by ją przemoce dzikie nie porwały...

U stóp zaś jej niewinne i bezmyślne dziecię
Nierozumnem spogląda, lecz ciekawem okiem
W twarz matki, łez gorących zwilżoną potokiem —
I rączkami małemi skalne zrywa kwiecie...

O, szczęsne to niemowlę! Nie zna ono świata,
Nie wie, co już przebyło, co jeszcze je czeka...
Przyszłość jego ukrywa tajemnicą na dnie;
Ból, rozkosz, obok niego bezwiednie przelata;
Czas bezwiednie, a szybko od niego ucieka;
Nieznane mu cierpienia — świat nań czycha zdradnie,
A ono tak się wdzięcznie uśmiecha do świata!...

*
* *

I cisza była w tłumie, jak cisza przed burzą...
Nagle z piersi tysięcy, porwanych zachwytem,
Krzyk wzbił się upojenia... Skały go powtórzą
Głośnem echem w oddali, — a w echu tem wzbitem
Tyle drżało uczucia, tyle szału gości,
Ile dobyć-li może jeden głos — miłości!...

Długo, długo to trwało, nim lud się ocucił...
Potem zaś, jakby jednem owładnion skinieniem
Runąwszy na kolana, sabatowem pieniem
Rzewny hymn dziękczynienia Jehowie zanucił.

„1861—1863.“

(TRYLOGIA.)

I.

„NA PODDASZU.“

POEMAT DRAMATYCZNY W JEDNYM AKCIE.

OSOBY:

MARTA, wdowa.
STANISŁAW, jej syn.
JOANNA.
MICHAŚ.

Rzecz dzieje się w Warszawie, na Solcu, w roku 1861, w mieszkaniu Marty, na poddaszu.

[Scena przedstawia ubogie mieszkanko rzemieślnika na poddaszu. W głębi, ku prawej (od widzów) drzwi wchodowe; z lewej warstat stolarski; nad nim porozwieszanych trochę narzędzi. W ścianie z lewej, drzwi wiodące do drugiej izdebki; obok krzyż między dwiema palmami. — W ścianie z prawej okienko; przy oknie uboga, drelichowa sofeczka. — Na przodzie sceny, ku lewej, stolik; na nim flasza z wodą i kilka przyborów do szycia. — Izba sprawia wrażenie niedostatku.]

SCENA I.

MARTA — STANISŁAW.

(Przy stoliku, twarzą do publiczności, siedzi Stanisław, blady, niemy. Głowa oparta na skurczonych pięściach. Oczy błędne, o zaczerwienionych powiekach, wlepione w jeden punkt w powietrzu. — Z prawej strony stolika siedzi na zydelku Marta, ręczną zajęta robotą. — Z podniesieniem zasłony Marta kończy opowiadanie, którego Stanisław widocznie nie słucha.)

MARTA.

...A pan Dwernicki, dłoń mu na ramieniu
Przed całym kładąc frontem, z iskrą w oku:
«Wiara!» — zawołał — «tak się bierze działa!...
A ty, warszawskie dziecko, mój ty zuchu,
Jeśli ci starą Bóg zachował matkę,
Pisz jej: Ojczyźnie dobrzem się zasłużył!»
To mówiąc chwycił młodzieńca w ramiona,
A tym młodzieńcem twój był rodzic.... Płakał,

I pan Dwernicki płakał — i front cały...
A było to pod Stoczkiem.
I w lat kilka
Inwalid młody jednem cię ramieniem
Huśtał w pieluchach, do ojcowskiej piersi
Tulił... i płakał łzami uniesienia,
I skacząc w szale nucił: «Grzmią pod Stoczkiem
Armaty...»

(Urywa.)

Synu, oniemiałeś? — Łokciem
Przygniotłeś stół i patrzysz gdzieś, w powietrze...
Czy ty nie chory, Stasiu?

(Wstaje i dłonią dotyka mu czoła.)

Takiś blady,
A skroń ci pała...

(On siedzi nieruchomy.)

Stasiu! Na Chrystusa
Rany — choć słowo! — Lękam się tej ciszy...
Milczysz jak w grobie.

STANISŁAW
(nie zmieniając postawy).

Matko, czy już w domu
Ni kropli...

MARTA
(krzyknąwszy, składa ręce).

Stasiu! Ty, bez miłosierdzia
Chłopcze! Przyrzekłeś wczoraj... wczoraj jeszcze...

(Z boleścią.)

O dziecko!

STANISŁAW (ponuro).

Mówią, że gdzieś, na dnie serca
Czasem się głodna wylęgnie pijawka...
I ssie... oh, ssie... Ja zalać chcę robaka!

(Uderzając pięścią w stół.)

Pić!

MARTA.

Małoduszny! — Ja, siwa... a w przyszłość
Pogodnem patrzę okiem, z wiarą w Boga.

Lepsześmy czasy przebyli... w dostatku...
W wygódkach żyła stara twoja matka,
A tyś jak panicz odzieniem świątecznem
Zazdrość obudzał rzemieślników... Boże!
Gdzież kwiaty moje i słowiki moje?
Gdzież twa z książkami szafeczka — gdzie... wszystko?!
Dziś nędzy wiedźma dziką pieśń mi wyje —
I nie raz braknie kęsu chleba... Jednak
Pan Bóg miłościw... on nas nie opuści...

STANISŁAW
(przyciskając pięść do skroni).

Oh, nie opuści! (Z szyderstwem.) Opatrzność?! Gdym błagał:
«Roboty, ludzie!» — wzdychał chór pobożny:
«Niech Bóg opatrzy...» On też mnie opatrzył!
(Śmieje się gorżko.)

MARTA (z wysileniem).

Milcz... (po chwili).
Bezrobocie! — Tyle już miesięcy
Walki i.. głodu!

STANISŁAW (nagle).

Gdzie Joasia?

MARTA.

Biedna,
Biedna Joasia!... Wybiegła na Pragę;
Może jej przecie ręka litościwa
Powierzy jakie zajęcie... Sierotka!
Tak bliskiem wasze było połączenie —
Lecz... (ciszej.) ha... Bóg nie chciał...

STANISŁAW (gorączkowo).

Szuba był?
(Marta drgnąwszy milczy.)
Zamilkłaś?
(Wstaje — marszcząc brwi.)
Szuba był?

MARTA (składając ręce).

Stasiu! Dziecko me jedyne!
Głód — chłód — grób nawet, byle nie ten człowiek!

STANISŁAW.

Ty go nie lubisz, matko?

MARTA (kiwając głową).

Czy go lubię?...
Oh, ledwie głód ostatnią mi pamiątkę,
Gracik ostatni z nędznej tej izdebki,
Wywlókł — on, synu, jak zły duch —

STANISŁAW (ponuro).

Tak — żydzi
Poręki gwałtem żądali. Któż ręczył?
Kto stanął przy mnie, dłoń podał? — Opatrzność?!

MARTA.

Zaręczył, prawda — raz jeden i drugi —
Potem —

STANISŁAW
(nie patrząc na nią).

Cóż potem?

MARTA.

Pomnę... to w niedzielę
Było... On przywiódł ciebie po północy;
A ty... oh, synu... pierwszy raz pijany
Kląłeś!

(On chce mówić. Ona przerywa mu łagodnie.)

Milcz... kląłeś...

(Tuląc go do piersi.)

O mój jedynaku!
Głód — chłód — grób nawet, byle nie ten człowiek!

STANISŁAW (ociągając się).

Nie dręcz mnie, matko.

MARTA.

Gdybyś odczuć zdołał,
Jakie katusze cierpię... ja... i biedne
Dziewczę to, co cię tak kocha, tak kocha!

STANISŁAW
(chodzi niespokojny po izdebce).

Cyt... Będzie lepiej. Będę miał pieniądze.
Dziś może, dziś.

MARTA.

Zkąd?

STANISŁAW (wymijająco).

Sprawię jej sukienkę,
A tobie matko —

MARTA (z ożywieniem).

Stasiu, dziecko! Jakto?
Więc Bóg litosny, Bóg dobry —

STANISŁAW
(przerywając z gniewem).

Bóg, matko,
Karmić już przestał ptaki. Świat już zmądrzał,
I On od głodnych odwrócił oblicze
I z bogaczami trzyma...

MARTA.

Nie bluźń! Oby
Ciężką cię Bóg ten nie dotknął prawicą!
Nie z moich piersi ssałeś tę truciznę;
To twych przyjaciół nauki...

STANISŁAW (gromko).

Dość! — Gdyby
Szuba się zgłosił, czekam —

MARTA (z boleścią).

W szynku!

STANISŁAW.

Muszę...
Co tam szynk, nie szynk! Ja spokoju szukam;
A mam pod sercem pjawkę, całe gniazdo
Pijawek! (Gwizd na ulicy.)
Sza! Dziś brzęknę ci rublami!
(Wybiega.)

SCENA II.

MARTA (potem) JOANNA.

MARTA
(wznosząc oczy ku niebu).

Litości Panie!... Panie, miłosierdzia!
(Wchodzi) Joanna (w czarnem, ubogiem ubraniu; na piersiach krzyż czarny, pamiątkowy).

MARTA (na stronie).

Ona. Oszczędźmy jej boleści... (Głośno.) Wracasz?

JOANNA (na stronie).

Nieszczęsna matka!... (Głośno). Dlaczego Staś wybiegł
Taki zmieniony?

MARTA.

Staś chory. (Uderza się w piersi.) Tu chory!

JOANNA
(zrzuca z głowy kapelusik i zbliżywszy się do niej, przyciska do ust jej rękę).

Matko ty moja — droga moja matko,
Jakżeś mi zbladła, jak cierpieniem drżąca!...
Powiedz mi, czemu słabe my, kobiety,
Strawić umiemy ból, co łonem targa;
Czemu, choć głód się po wnętrznościach wije,
Pogodną mamy twarz — a on?... O matko,
Ja się o niego lękam; ja się boję
Takiej źrenicy...

MARTA.

Święta ty szczebiotko!
Widzę ja nieraz, jak jęk tłumiąc w piersi,
Nucisz mu dumki; jak, uśmiech skurczone
Kłamią twe wargi, by z czoła mu czarną
Spłoszyć zadumę.

JOANNA.

A jednak on niemy...
Sine te usta nie znają uśmiechu...

MARTA.

To przejdzie, dziecię.
(Całuje ją w czoło. Po chwili.)
Dano ci robotę?

JOANNA (cichym głosem).

Nie matko... (Kryje twarz na jej piersiach.)

MARTA.

Biada! Niech nas Bóg pocieszy!
(Usuwa ją zlekka, ociera łzę z powiek i siadłszy przy stoliku bierze do rąk robótkę.)
Długo bawiłaś, moje dziecię.

JOANNA.

Rozpacz
Do Karmelitów zawiodła mnie, o tam,
Do źródła wszelkiej pociechy. (Z ekstazą.) Świątynia
Czarnym obita kirem, w środku nawy
Ubogi stanął katafalk, a na nim
Wieńców się piętrzył stos, i pośród wieńców
Nazwisk jaśniały rzędy — ach, rzęd nazwisk
Tych męczenników, których krew niewinna
Króla Zygmunta zbroczyła kolumnę.
Mnich siwy szeptał przy ołtarzu modły
Jęcząc... i cisza była uroczysta
W tysiącznym tłumie... smętarna to cisza!

Wtem nagle — z bolem przytłoczonych piersi
Ryknęła skargą pieśń, co wstrząsa Niebem,
Ten zgrozy Chorał, co z pożarów dymem,
Z kurzem krwi bratniej woła: Pomsty, Panie!
I taki jęk zawodził po ołtarzach,
I taki płacz uderzał w nieme krzyże,
Że w tym ogromnym boleści nadmiarze,
Że w tej o krwawych płomieniach pożodze
Drobna iskierka bolu mego — zgasła...

MARTA.

Bóg z nami.

JOANNA.

Nagle, gdy pieśni wyrazy
Żarem się rwały z ust mych, gdy myśl cała
Tam była... w górze, — (żywo) dłoń jakaś ramienia
Mego dotknęła. Spojrzę — to był matko...
To był... przyjaciel Stasia.

MARTA.

Szuba?

JOANNA.

On był.
Wzrok mój go zmięszał. Skłonił się — i w tłumie
Gęstym utonął.

MARTA.

Co zamierzał?

JOANNA.

U drzwi
Kościoła, gdy już tłum ruszył ponury,
Nowe dotknięcie kroki me wstrzymało.
Był to poczciwy Michaś. «Nie idź» — szepnął —
I na ramieniu mem, krzyż mały, kredą
Znaczony wskazał.

MARTA.

Znak krzyża?

JOANNA.

O matko!
Są w tej owczarni wilcy w owczej skórze,
I skrycie podłe pełnią swe rzemiosło;
A czyje barki krzyżem takim znaczne,
Ten wprost z kościoła —

MARTA.

Ha, do cytadeli?:

JOANNA.

I — w Sybir.

MARTA.

Przebóg... Więc pieśń im już groźną?
Więc dziś modlitwy echem jest — katorga?!

JOANNA.

Pieśni tej echem, matko, to — brzęk kosy...

MARTA (zrywając się).

Szuba w kościele?... Znak krzyża?... Ty mówisz,
Że on, ten człowiek straszny, ten ohydny
Stasia powiernik... Dziecko! Czy ty myślą
Objęłaś całą tego słowa zgrozę?
Dziecko! Wzrok często myli, a ty kłamiesz!
Powtórz...

JOANNA.

Tak, matko — on.

MARTA.

Wszechmocny Boże!
Syn mój, jedynak, wciąż z nim, tym nieszczęsnym!
Dzień i noc razem, razem przy... kieliszku!
Takież to sobie szuka przyjacioły
Syn weterana z pod Stoczka? O wstydzie!
On mu pożycza... Boże, grosz ten krwawy
Ulgę nam niesie... Ten człowiek okropny
Stasia mi mego w rynsztok trąci! Tak... tak...

Przed chwilą jeszcze Staś wspominał ruble...
(Szukając w pamięci gorączkowo.)
Mówił: pożyczy... Nie, on nie tak mówił...
Nie pomnę...
(Łamiąc ręce.)
Nie chcę, by mu on pożyczał!
Nie chcę!... Wyrzucę oknem!... Skonam z głodu!
Stasiu!... Mój synu!... Stasiu!
(Zarzuca chustę na siebie.)

JOANNA.

Dokąd, matko?

MARTA.

Ja? Do kościoła. Nie, nie... Siwe włosy
Włóczyć mi we dnie przyszło po szynkowniach
Za jedynakiem... Prędzej! Prędzej!...
(Wybiega.)

SCENA III.

JOANNA (sama).

O spiesz,
Spiesz biedna matko! Oby nie — za późno...
(Po chwili.)
Marzenia moje, wiosenne marzenia,
Wy sny dziewicze, gdzie wy?... Na toż umysł
Dziecka kształcono, na toż biedny ojciec
Nocami pot lał krwawy przy warstacie,
By ksiąg doborem otaczać dzieweczkę?
Na toż odmawiał sobie łyżki strawy,
Bym ja opływać w pokarm mogła ducha?
I oto... serce me, dziewczęcia z ludu,
Uszlachetniono — po co?... by tem straszniej
Cios ten odczuło!
(Załamuje dłonie nad głową, opiera skroń o ścianę i stoi tak chwilę w niemej boleści. Po chwili.)
Spiesz, sędziwa matko!

Wyrwij go z paszczy Molocha, co hańbą
Zwie się i zdradą — a hasłem ich... trunek.
(Chwyta się za pierś.)
Wątp serce, albo... pęknij! Wątp nieszczęsna...
Pewność — to śmierć... śmierć!...
(Biegnie w głąb i puka w ścianę nad warstatem, potem oparłszy się o tenże rękoma, zatrzymuje się na chwilę w postawie wytężonego oczekiwania.)

SCENA IV.

JOANNA — MICHAŚ.
(Wchodzi Michaś, młody chłopczyna, w schludnej odzieży robotnika; rękawy koszuli podwinięte po łokcie.)

MICHAŚ.

Pukałaś, panienko?
Może usługi jakiej? Ja z kościoła
Wróciwszy właśnie wziąłem się do pracy.
(Na stronie.)
Jakże bladziutka!
(Głośno.)
O panienko moja!
Wejść do tej izby — to niby na smętarz...
Nie patrz żałośnie tak, różyczko blada!
Ja każdą łezkę krwiąbym ci okupił...
(Zbliża się do zamyślonej.)
Panno Joasiu! (Całuje jej rękę.)

JOANNA.

Chłopcze! Serce twoje
Kryształ to czysty, a jeśli w niem iskra
Tli jaka w głębi, to Ojczyzny miłość,
Miłość gorąca, poświęceniem wielka,
I to dziecinne do mnie przywiązanie...

MICHAŚ (z zapałem).

Oh... pod twem okiem, czuję, z gołą pięścią
Szedłbym na działa!

JOANNA
(kładąc mu dłoń na czole).

Dziecko! Z chłopiąt takich
Chwila wytwarza mężów... (Urywając nagle.)
Czy ty pomnisz
Przestrogi słowa? Z ust ci one padły
Tam, w Karmelitach, dziś...

MICHAŚ.

Panienko droga!
Całe już miasto straszne zna krzyżyki.
Dziś ich nie mało w Sybir powleczono
Za świętą pieśń, tłum cały mieszczan — kobiet —
Młodzieży — dziewcząt!... Widziałem ich zbliska,
A każde miało znak ów. Na ich czele
Staruszek kroczył wiekiem już zgarbiony,
A wnuczę wiodło go pod ramię — wzdychał
Siwy gołąbek — a łez dwa strumienie
W twarz głębokiemi wryły mu się bruzdy...
Na Boga! Długoż pieśń zostanie pieśnią?
Kiedyż modlitwa zmieni się w żelazo?
Wszak już cechują nas, jak bydło na targ!
(Wznosi pięście do góry.)

JOANNA.

Mów, mów...

MICHAŚ.

Lud sarkał. Szeptano, że owe
Znaki... (Miesza się.) Te znaki...

JOANNA.

Dlaczego urwałeś?

MICHAŚ.

Ciężko wyrzucić z piersi, ciężko...

JOANNA (niespokojnie).

Chłopcze!

MICHAŚ.

Lecz kto tam przysiądz może? Kto przysięgnie?
Usta podają ustom — tłumy szepczą —
A nikt zaręczyć nie zdoła... ot, szepty!

JOANNA.

Kroplę po kropli sączysz mi truciznę!
Ty wiesz, że wszystko powtórzyć mi musisz!
Chcę wiedzieć wszystko! — Chłopcze! — Wiem już wszystko...
Mów więc!

MICHAŚ (ociągając się).

Szeptano — że — że krzyżykami
Sybiru lody zaludnia ów... Szuba,
A z nim — —

JOANNA
(przyciskając serce).

Z nim —

MICHAŚ (cicho).

Młody rzemieślnik —

JOANNA.

Ha!

(Zasłania sobie oczy.)

MICHAŚ (żywo).

Cóż ztąd?
Wszak to pogłoski — kłamstwo — to fałsz, potwarz...
Może się kumie ze Starego Miasta
Jakiej przyśniło... Nie, wierz!

JOANNA (z boleścią).

Więc już miasto
Całe powtarza! — Nie prawdaż?

MICHAŚ.

Ha, prawda...

On z tym nieszczęsnym Szubą — oh, panienko...
Panno Joasiu!... Trunek, to okropny
Jad! (Wybucha płaczem.)

JOANNA.

Tak — rozumiem teraz te źrenice;
Błędny ten wzrok rozumiem. Wiem, dlaczego
Spojrzeć mi nie śmie w twarz... O zbrodnio!

MICHAŚ.

Nie wierz!

JOANNA (wybuchając).

Więc ja — gdy nędza sukienkę ostatnią
Zdarła mi z ciała — gdy kaganek ciemny
Igle i łzie mej przyświecał nocami —
Ja — silna wiarą i miłością silna
Tysiąc odparłam pokus i na szepty
Szatanów jedną dawałam odpowiedź:
Wzgardy milczenie i ubóstwa dumę!
A on?... on? (Słania się.)

MICHAŚ (podpierając ją).

Przestań panienko, na Boga!
Na Matkę przestań Częstochowską!... Powiedz —
Rozkaż — skiń tylko, a jać tego Szubę —
Słyszysz? tam, w miasto rzucę się i łotra
Za gardło chwycę — i zgniotę!

JOANNA.

Za późno...

MICHAŚ.

Nędznik nie ujdzie mściwej ludu dłoni!

JOANNA (łamiąc ręce).

A z mistrzem — uczeń...

MICHAŚ.

Poczekaj, panienko!
Jać nieszczęsnego znajdę i przywiodę.
(Wybiega.)

SCENA V.

JOANNA — (potem) STANISŁAW.

JOANNA.

(Spieszy kilka kroków za wybiegającym Michałem i wysilona padłszy na kolana w głębi przy warstacie, pogrąża się w niemej modlitwie. Chwila milczenia poczem ukazuje się we drzwiach Stanisław.)

STANISŁAW

(wchodzi w czapce; ogląda się i nie spostrzega klęczącej przy warstacie Joanny).

Nie ma nikogo... nikogo. Tem lepiej.
Twarz mi wypiekło.

(Idzie ostrożnym krokiem ku izdebce, zagląda przez drzwi i na chwilę znika za niemi. Joanna podnosi głowę i nadsłuchuje klęcząc.)

STANISŁAW

(wracając dobywa z kieszeni zżółkłego pugilaresu i rzuciwszy go na stół, zmierza ku wychodowi).

Lżej mi.

JOANNA

(zerwawszy się z kolan zastępuje mu drogę).

Dokąd idziesz?!
Zkąd te pieniądze?!

STANISŁAW.

Ona!

JOANNA (gwałtownie).

Ty, opoju!
Tyś mi nie panem jeszcze. Precz z tą czapką!

STANISŁAW

(Odkrywa głowę nie patrząc jej w oczy.)

Joanno, nigdym nie widział cię taką...
Co ci jest?

JOANNA.

W oczy patrz mi!
(Stanisław odwraca twarz.)
Ha! Nie zdolen
W uczciwą spojrzeć twarz! — On sęki liczy
W deskach!

STANISŁAW.

Puść, dziewczę... (Chce odejść.)

JOANNA.

Zostań!

STANISŁAW.

Tam mnie czeka —

JOANNA.

Mistrz twój — opiekun!

STANISŁAW.

Jaki mistrz, Joanno?

JOANNA.

Nie kłam! Jeżeli Bóg niewiarę w Siebie
Bezwstydem płaci — jeśli w serce twoje
Wśliznął się gad, ów potwór bezeceństwa,
I posiew wszelki dobrego wyplenił —
Miejże choć łotrów odwagę, ty tchórzu,
I kłamstwem nie brudź ust i tak już brudnych!

STANISŁAW
(podnosząc pięście).

Dziewczę! Ty strzeż się!

JOANNA.

Grozisz? Ty pięść na mnie
Podnosisz? — Uderz! Katuj mnie, nędzniku,
I siwą skatuj matkę!

STANISŁAW.

Matkę moją?...

Ciebie, Joanno?...

JOANNA.

Zkąd masz te pieniądze?

STANISŁAW.

Nie pytaj.

JOANNA.

Pytam.

STANISŁAW.

To... pożyczka.

JOANNA.

Kłamiesz!

STANISŁAW (pasując się).

Oddam je.

JOANNA.

Nędzny — już palą cię dłonie!

STANISŁAW.

Miałożbyś dziewczę nieszczęsne...

JOANNA.

O ślepy!

O głuchy! Miasto już tętni; tysiące
Szepczą —

STANISŁAW (gorączkowo).

Co szepczą?!

(Powściągając się.)

Cóż mnie szept obchodzi?

JOANNA.

A tweż sumienie?

STANISŁAW.

Oh... sumienie! (Urywa.) Puść mnie!

JOANNA
(zastępując mu drogę).

Nie puszczę!

STANISŁAW (groźnie).

Słuchaj... piłem — ja się mogę
W końcu zapomnieć! Ja mogę być łotrem,
Lecz sobą nie dam pomiatać — dziewczęciu!
Nie dam — (mięknąc) — a choćbym szalał za nią...

JOANNA.

Czuły
Kochanku! Tyż to miłości zwiesz szałem?
Dni tyle... wstrętu — czarnych tyle nocy
Walk strasznych — Boże! — on to zwie miłością!
Byłeś w izdebce tam; czyś rzucił okiem,
Okiem opilca na ten nędzy barłóg?
Garść każda słomy łzami tam przesiąkła,
A licha płachta zębami zszarpana,
By jęk twej matce snu nie przerwał... Boże!
I on to zwie miłością!

STANISŁAW (ponuro).

Ja robotnik,
Kwiatami z ust mi nie sypać — a przecież
Coś mi tu, w piersi mówi, że cię kocham,
Tak, jak kochają w książkach — do podłości!

JOANNA.

Więc nie stroniłeś odemnie? Dlaczegoś
Tam, w szumowinach utonął motłochu?
I ty szaleńcze, sądziłeś, że zbrodni
Nie ma już końca? Że noc — nocą wiecznie?
Ty podłym kruszcem ołgać chciałeś matkę —
Kochankę — Boga... a ołgałeś — siebie!

STANISŁAW.

Jam was tak kochał!

JOANNA.

A gdybym... w podobnem

Tobie szaleństwie... słyszysz... gdybym Boga
Obraz wydarła z piersi i rozpaczą
Bezwstydna ciało to nędzą wyssane
Sprzedała, żeby nakarmić was dwoje —
Cóżbyś uczynił?

STANISŁAW.

Ha — zabiłbym ciebie!

JOANNA.

A ja, nędzniku, cóż mam począć — z tobą

STANISŁAW.

Oh...

JOANNA (łkając).

Nieszczęśliwy!

STANISŁAW.

Płaczesz...

JOANNA.

A łzy matki,
A łzy tej Niemej... Cierniowej... w kajdanach,
Łzy ołowiane...

STANISŁAW
(zesuwając się na kolana).

Łaski!

JOANNA.

O tyś jeden
Spokojny, krył twój łup, zapłatę zbrodni,
I wódką raczył się, wyrodny!

STANISŁAW.

Łaski!
Nędza mnie w piekło popchnęła zwątpienia,
Głód — ach — i widok dwu wychudłych twarzy,
Twarzy kochanki i matki!... Szalony,
Bolów padalca topiłem w araku;
A on się w jadzie lubował — i rósł wciąż —

Rósł — ssał — i w jednej zapomnienia chwili
Czarta uległem podszeptom!... Przysięgam,
Pijany padłem... i od strasznej chwili
Nigdy nie byłem trzeźwy...

JOANNA.

Biedny Stasiu!

STANISŁAW
(wyciągając ku niej ramiona).

Lecz ty przebaczysz, Joanno...

JOANNA.

Ja?

STANISŁAW.

Widzisz...
Miłość złamanych wiedzie na manowce,
A ja zgrzeszyłem... miłością.

JOANNA.

Na Boga —
Nie kończ!... Dlaczego wczoraj nie umarłam!...
To dziś okropne chłonie czarne jutro...
I jutro jutra — do skonu!

STANISŁAW (zrywa się).

Nie, dziewczę!
Ja grzech młodości krwią zmyję i łzami.
Wkrótce pobudka zagrzmi... krew popłynie...
Ja pierwszy skoczę w bój — i albo legnę,
Albo jak ojciec mój, kaleką wrócę
Do ciebie, do was; wy mi przebaczycie.
(Zbliża się ku niej.)
Joanno!

JOANNA (spoglądając ku niebu).

Panie! On nie stracon jeszcze...
Panie! Wszak prorok Twój po trzykroć przecie
Zaparł się Ciebie... i Tyś mu przebaczył!

STANISŁAW (nieśmiało).

Podasz mi rękę?

JOANNA
(zasłoniwszy twarz jedną ręką — po chwili walki podaje mu drugą; cicho).

Jam kobietą tylko...
Muszę przebaczyć... Idź, idź! Duch ci biały
Myśl tę podszepnął. Spiesz, rzuć im te ruble
I wracaj... Trzeba ujść nam ztąd... Jak ptasząt
Wędrownych troje — boso — o żebranym
Chlebie — pójdziemy w świat za oczy.

STANISŁAW.

Hasła
Z borów czekając. Oh, Joanno moja!
Duchu mój biały — patrz — jam odrodzony!
(Przyciska do ust jej rękę, porywa ze stolika pugilares i biegnie ku drzwiom. W chwili, gdy Stanisław dosięga odrzwi, ukazuje się w nich Marta. Odzież jej w nieładzie, włos siwy rozwiany, oczy błędne; w ręce kurczowo zaciśniętej trzyma papier; chustę wlecze za sobą. Stanisław przyciska się do ściany; Marta nie zważając nań wcale, idzie wolnym, miarowym krokiem na przód sceny. — Stanisław wybiega.)

SCENA VI.

MARTA — JOANNA.

JOANNA.

Matko!

MARTA
(w obłąkaniu — z wielkim spokojem).

Poczciwa... wesoła Warszawka!
Ludno i gwarno — mrowią się ulice —
A zaś najlepszy humor, to mi humor,
Gdzie dzwonią szklanki. — Oh, wre, niby w kotle,
A czart w tym kotle mięsza — mięsza —
(Urywa.) Córko,
Byłaś ty kiedy w szynku?

JOANNA.

Co ty mówisz?

MARTA.

Oh! — To mi rozkosz!... Wszędy brzęk kieliszków...
Krzyczą — i tupią — i kręcą się w kółko,
A sam gospodarz — hultaj — przypiął rogi
I koźle nóżki — i rączo im w gardła
Leje... Powietrze wonne — czuć je smołą
I wódką — — Woń ta oczy żre.

JOANNA.

O matko!

MARTA.

Matka? — Ah, prawda — mówią, że mam syna.
Nie wierzysz? Klnę się na świętości, szepczą
I palcem na mnie wskazują: to matka.

JOANNA.

Pójdź — usiądź.

MARTA.

Matka — i jakiego syna!
Przystąpił jeden — chłop tęgi, w fartuchu —
Ot, pospolity rzemieślnik — i rzecze:
Pokłon ci, stara — syn twój na loterji
Gra — otóż wygrał los wielki: dwa pale
Wzdłuż, trzeci w poprzek...

JOANNA
(podając jej szklankę).

Pij, gołąbku.

MARTA (z dygiem).

Rączki
Całuję — inny piłam już truneczek,
Gorżki, a mocny — na balu, u syna;
A syn mój wielki dostojnik! — On miejsce
Ma między niebem — a ziemią.

JOANNA.

Litości!

MARTA.

Litości? — Głupia!... Tak żebraki jęczą,
A nie panowie, jak my. Jedynaczek
Wstęgę ma... Świetna to wstęga — z konopi.
(Joanna wiedzie ją na kanapkę; Marta siada sztywnie.)
Nuż, niebożęta! — Proszę, bez ukłonów.
Ja dobra jestem starucha — — Niedawno
Sama nie miałam kęsa chleba.. Śmiało!
(Giest rozdawania pieniędzy.)
Ot, grosz — dwa grosze — trzy grosze —

JOANNA.

Mateczko,
Droga mateczko, zbierz zmysły; to przecie
Izdebka twoja — a to ja, Joasia!

MARTA.

Joasia? Prawda — poczciwe to dziecko —
Biedny aniołek — — lecz to nie dla syna
Partja. (Tajemniczo.)
On dostał właśnie nominację:
Ot, patrz — to dekret... Pst! pst!... Tylko cicho...

JOANNA.

Co trzymasz w ręku?

MARTA.

W ręku?... Ciszej, dziecko...
Pst! — Lud zazdrośny; on mógłby mi wydrzeć.
I tak już dziwnie mierząc mnie oczyma,
Szepczą. To dekret Stasia... Pst!...

JOANNA.

Przeczytam;
Pozwól...

MARTA.

To było pono na Trębackiej...
Idę — wtem jakiś młokosik grzeczniutki
Zbliżył się do mnie — i podał... Pst! Cicho!...

JOANNA.

Daj...

MARTA.

Tobie jednej!... Masz — masz! (Podaje jej.)

JOANNA
(rozwinąwszy papier, puszcza go z okrzykiem).

Dekret śmierci!

MARTA.

Dekret ma... śmiej się — śmiejże się dziewucho!
(Wybucha śmiechem szaleństwa.)

JOANNA.

Oh, miłosierdzia!

MARTA.

Śmiej się — śmiej się, głupia!
(Ponowny wybuch śmiechu.)

JOANNA
(biegnąc do okienka).

Ratunku! Ludzie — lekarza!
(Wpada Michaś.)

SCENA VII.

TEŻ — MICHAŚ.

MICHAŚ.

Panienko,

Co to? Drżę cały.

JOANNA
(podbiega i wskazuje na Martę).

Tam patrz!

MICHAŚ
(przypada do obłąkanej).

Pani Marto!

MARTA.

A... to ty Stasiu?... Powoli — ostrożnie...
A nuż mi śliczną splamisz mą sukienkę...
A ja mam na bal iść!

MICHAŚ.

Potężny Stwórco!
Straciła zmysły...

JOANNA.

Ulituj się, chłopcze...
Biegnij! Lekarza! Pędź — przyprowadź Stasia!
(Pada przy niej na kolana.)

MICHAŚ.

Spieszę!
(Zwraca się ku drzwiom. Gwar pomięszanych głosów na ulicy.)

JOANNA.

Sza! — Słyszysz?

MICHAŚ.

Jakiś gwar.
(Wrzawa coraz głośniejsza. Michaś biegnie do okienka.)
O nieba!

JOANNA.

Mów!

MICHAŚ.

Tłum ogromny... czarny... niby chmura
Groźny. Przed tłumem pędzi jakiś człowiek...
Ha! Grad kamieni!... Słania się — upada...
Zerwał się — biegnie...

GŁOSY (za sceną).

Śmierć! Śmierć!!
(Joanna wzdrygnąwszy się, nadsłuchuje.)

MARTA.
(Podnosi się trochę, podczas gdy Joanna klęcząc trzyma jej rękę).

Cóż to? Naród
Synkowi spieszy gratulować?... Proszę,
Proszę, panowie — siądźcie tu — tu — w koło,
A jedynaczek w środku — tu...

MICHAŚ
(spoglądając przez okno).

Na Boga...
To on!

JOANNA
(zrywając się z kolan).

Stanisław?!

MARTA.

Stasieńko?... Pójdź, synku,
Przedstaw się starej ze wstęgą na szyi...
O! — Cudnaż wstęga!

JOANNA (do Michasia).

I ty jeszcze stoisz
Jak słup, bez czucia? (Składa ręce.)
Tam go kamienują...
Pędź — ty ocalisz! Mnie obrzucą błotem,
Bo ducha mego zawsze czuli wyższość,
A dziś odwetu chwila... O mój chłopcze...
Ty na tych ludzi wpływ masz...

MICHAŚ.

A twe książki
Cóż dziś pomogą?... Każesz mi, panienko,
Idę — choć, klnę się na was, dwa anioły,
Oh, pierwszy kamień — z mojej padłby ręki!

(Zaciska groźnie pięści i wybiega. Chwila milczenia. Joanna nadsłuchuje z wytężeniem. Marta z obojętną twarzą siedzi sztywna i niema.)

SCENA VIII.

TEŻ — STANISŁAW — MICHAŚ.

(Ponowny, gwałtowny wybuch wrzawy. Michaś podpierając, wprowadza Stanisława, poczem z odrazą puszcza go i zwraca się ku Marcie.)

STANISŁAW
(pada na krzesło, chwytając się oburącz za skronie).

Skryjcie mnie! Skryjcie!! Wściekły tłum szaleje...
Grozi — bezcześci — kamienuje. Boże!

W chwili, gdym do dom wracał — czysty w duchu,
Rzuciwszy katom rublami w twarz!

MARTA

(która podniosłszy się — wpatrywała się bystro w Stanisława z widocznym powrotem do zmysłów, nagle chwyta się za serce i pada na kanapkę z okropnym okrzykiem).

Stasiu!
Oh!!

(Michaś i Joanna rzucają się ku niej.)

JOANNA.

Męczennico!

STANISŁAW.

Matko...

MICHAŚ

(chwyta Martę za rękę).

Nie masz matki...

(Ponuro, puszczając jej rękę.)

Zmarła!

(Joanna z jękiem rzuca się na trupa.)

STANISŁAW.

Zabiłem ją!

(Chwiejąc się idzie ku zwłokom.)

MICHAŚ

(stając między Martą a nim, wstrzymuje go ruchem ręki).

Ni kroku, zdrajco!
Czy ci z kibitek jęk nie brzęczy w uchu?
Dziś jeszcze starca w głąb pchnąłeś Sybiru,
I zwłok tych dłonią dotknąć chcesz skalaną?
Precz! Patrz, ta Święta, o pękniętem sercu,
Milczeniem woła jeszcze: Matkobójca!

STANISŁAW

(rzucając sobą wstecz, chwyta się poręczy krzesła).

Ha! To głos ojca!... Bezsilne to chłopię
Oka mnie razi piorunem — druzgoce —
I wstecz odtrąca od świętego trupa!

A oni tam... a oni... bracia moi...
Hańby mi piętno wycisnęli tu... tu...
Kamieniem... Ludzie, litości!... Jam podły
Zwrócił zarobek... wyrzekł się szatana!

MICHAŚ (zimno).

Ja ci nie wierzę. Strach przemawia z ciebie.

STANISŁAW (słabnąc).

Nie wierzysz? Oh... I czegoż mi się lękać?
Przed innym stanę Sędzią — miłościwszym...
Czuję... już oczy bielmem mi zachodzą...
Oh! Pocisk silny!... Tu — czerep mi czaszkę
Strzaskał!

JOANNA.

Mój Stasiu!

(Chwyta go w objęcia.)

Krwią cały zbroczony...
Wody!

STANISŁAW (ciszej).

Nie trzeba... Stało się... Joasiu...
Od bratniej ginę dłoni, ja — wzgardzony!

(Słania się i wskazuje na Martę.)

Tam, tam... do matki! — Złóż mnie u nóg trupa...
A ty, o chłopcze, zezwól... ustąp... błagam.

(Michaś ustępuje od trupa; Joanna podtrzymując wiedzie ku zwłokom Stanisława, który pada u stóp matki.)

JOANNA (schylając się nad nim).

Luby mój!

STANISŁAW.

Żegnaj... zasłużona kara...
Tak niechaj każdy ginie zdrajca... ginie
Jak ja, w przekleństwie...

JOANNA (z rozpaczą).

Duszo ty zbłąkana...
Jeśli cię Sędzia powołuje Wielki,
Byś mnie potrójną opuścił sierotą,

Odejdź spokojnie w Panu... On przebaczy,
Jak matka padła z okrzykiem miłości,
Jak ja ci na tem licu kładę bladem
Ostatni serca pocałunek...

(Całuje go w skroń.)

STANISŁAW.

Dzięki...
Oh! (Umiera.)

MICHAŚ.

Wy przebaczcie — ja mu nie przebaczę!

JOANNA
(podnosząc głowę).

Chłopcze... o chłopcze... i tyś mu przebaczył...
. . . .
Mnie do zakonu... Tobie w bój niebawem...
Gdzie bohaterów krew zrumieni pola,
Tam się zdybiemy...

(Zasłonia spada.)

II.

POD KOLUMNĄ ZYGMUNTA.

OSOBY:

SIERGJEJ, pułkownik wojsk rosyjskich.
Hrabina **ALEKSYA**, jego siostra, wdowa.
GUSTAW.
NATALI, żyd.
JAHELA, } jego dzieci.
BENJAMIN, }
RUBIN.
CZYNOWNIK.
AJENT.
ZAKONNIK.
MIESZCZANIN PIERWSZY.
MIESZCZANIN DRUGI.
NIEWIASTA.
CZELADNIK.
CHŁOPIEC.
LOKAJ HRABINY.

Mieszczanie, mieszczki, lud. — Ajenci. — Żandarmi. — Rzecz dzieje się w Warszawie, na wiosnę roku 1861.

AKT I.

(Izba w pomieszkaniu Natalego. — Zmrok wieczorny. — Jahela siedzi zadumana przy otwartem oknie z książką w ręku. U stóp jej siedzi Gustaw wpatrzony w jej oblicze. Oboje oświeceni promieniem zachodzącego słońca.)

SCENA I.

GUSTAW — JAHELA.

GUSTAW.

I czemu zwieszasz główkę twą, lilijko?
Nie tchnąż ożywczą rosą te wyrazy
Wieszcza naszego?... Wznieś z ufnością skronie,
Wzrokiem zaczerpnij ziemi naszej cuda, —
Serce odtętni: Oto nasze... nasze!

JAHELA.

A jednak bracie... nie nasze...

GUSTAW.

Łańcuchy
Krępują ludzi, lecz JEJ nie skrępują!...
ONA żyć będzie wiecznie, a JEJ łono
Żyźne wydawać wciąż będzie mścicieli...

JAHELA
(opierając dłoń na jego włosach i patrząc mu w oczy miłośnie).

I was wydała, was, mężów ofiary;
Wy, ni to wierny syn Abrahamowy,

Głowy kładziecie na całopalenie
Za naród...

GUSTAW (marząco).

Jahel! — Przyjmież Bóg ofiarę?

JAHELA.

Tyś ducha mego obudził do życia;
Tyś w serce moje miłość wlał tej ziemi;
Tyś mi był gwiazdą przewodnią żywota,
I oto twoją jestem... twoją duchem...
A jako ongi Pan w proroki Swoje
Ducha wielkiego wlewał — i widzieli,
Czego wprzód oko ludzkie nie widziało,
Tak i ja tobie powiadam: Zaprawdę
Przy was zwycięztwo...

GUSTAW.

Marzycielko moja!

JAHELA.

O — lubię marzyć... Stara matka moja,
Niewiasta prosta, lecz wielkiego serca,
Zwała mnie: Biedną! — «Biedna moja Jahel!»
A gdy jej rankiem szeptałam wyznania,
I sny me dziwne wyliczałam drżąca,
Dłonie mi kładąc na płonące czoło
We łzach szeptała: «Biedna, biedna Jahel!»

GUSTAW.

A twój-że rodzic?

JAHELA.

Natali, to mędrzec.
Natali sługą Jehowy — a Pan zaś
Duchem go natchnął wielkim... O Gustawie,
Zakon nasz Ojców świętą dlań spuścizną,
A on bożemi kroczy drogi...

GUSTAW.

Znam go.
O — to szlachetny mąż!

JAHELA (z uśmiechem).

Choć żyd... Wiem, bracie;
Święta was obu łączy tajemnica...
Rozmowy wasze skryte i spojrzenia
Nie uszły oku memu... Tyś mi nigdy
Słówkiem nie zdradził, skąd ta przyjaźń wasza,
I on mi nigdy nie rzekł, krom: «Jahelo —
Próg domu mego zawsze dlań otwarty.»
Lecz ojciec różne tajemne papiery
Na Stare Miasto szle przez moje ręce;
A chociaż milczy, przeczuwam Gustawie —
(Gustaw chce mówić; ona dłonią zamyka mu usta.)
Milcz, milcz... Jam tylko kobietą.

GUSTAW.

Tyś... Polką.

JAHELA.

Jestem nią — dzięki tobie. Wczoraj bracie,
Sen miałam nowy... sen święty, przedziwny...
Opowiedziałam go ojcu... On patrzał —
Patrzał szlachetną, piękną swą źrenicą
Długo w me oczy — i milczał... Jam rzekła:
Ojcze — niepłonną ciężka będzie walka
Modłów z żelazem — świętych pieśni z knutem;
Ojcze, ten naród zwycięży; nie dzisiaj —
Jutro zwycięży... pod sztandarem jego
Wzgardzone potąd pójdą i nieznane:
Chłopska siermięga i żupan żydowski...

GUSTAW.

A on, twój ojciec?

JAHELA.

On pokiwał głową,
I dłonie drżące złożył mi na czole
I tak w oblicze patrząc mi przeciągle
Rzekł: «Niech Jehowa będzie nam miłościw,
A ciebie w ojców uchowa Zakonie...»
(Po chwili — ciszej.)

Bracie, on mędrzec... bracie on przeczuwa
Serc naszych związek...

GUSTAW.

O nie, nie... On milczy...

JAHELA.

Milczy — bo wierzy, żem Judei córą,
A ty... Gustawem! — Lecz on cierpi, bracie...
Ach, on by przeklął swe dziecię, on nożem
Serce by przeszył w świętem oburzeniu
Występnej córce — córce Natalego.
(Z zapałem.)
Imię me — Jahel... Szczycę się mą wiarą,
Tak, jak się czystą mą miłością szczycę.

GUSTAW.

O jakżem dumny z ciebie! Jakżem dumny,
Iż twoja dusza, mojej jest odbłyskiem,
Iż myśli nasze — czucia nasze — tchnienia —
W jednem się łączą, a świętem ognisku...

JAHELA.

A jednak — bracie — między nami wieczna
Krzyża zapora i przepaść talmudu...

GUSTAW (marząco).

Jahelo!... W oknie białej twej izdebki
Zielony powój, roztaczając zwoje,
Wiotkiej dosięgnął gałązki cyprysu —
I oto obie w okienku rośliny
Przyrodą sprzeczne i bytu warunkiem,
Splotły się wzajem w jeden uścisk bratni...
Któż je obwinić zechce — któż rozerwie?!
I nas, o Jahel, rozdzielają losy,
I dla nas słońce nadziei zagasło...
A jednak tyś mi pierwszą po Ojczyźnie!
Myślą związani — i dążeniem jedni,
Czegóż nam więcej potrzeba?

JAHELA
(nadsłuchując — i wpatrzywszy się w ulicę. Turkot powozu.)

Patrz?... Widzisz?
Pyszny ten powóz — i ta piękna dama?
(Odwraca się ku niemu i bada jego oblicze.)
Ona cię kocha, można ta Moskiewka — —
Jej salon — —

GUSTAW (podając jej rękę).

Dziewczę... Dotknij mojej dłoni;
Spojrzyj mi w oczy...

JAHELA
(miłośnie nachylając się ku niemu).

O wierzę Ci... wierzę!
(Chwila milczenia.)

SCENA II.

CIŻ i NATALI.
(We drzwiach ukazuje się Natali, starzec poważny. Na widok obojga staje na progu. Na obliczu jego widoczny odbłysk zgrozy. Po chwili pasowania się, wchodzi, przybrawszy zimny wyraz twarzy. — Gustaw zrywa się zmięszany. — Jahel powstaje.)

NATALI (poważnie dotknąwszy oddrzwi).

Pokój domowi.
(Idzie ku przodowi sceny.)
Odejdź ztąd Jahelo.
(Jahela ucałowawszy mu dłoń, odchodzi na lewo. — Natali prowadzi ją wzrokiem aż ku drzwiom, potem kładzie czapkę sobolową na stole i odwraca się ku Gustawowi.)

SCENA III.

NATALI — GUSTAW.

NATALI.

Witaj! — Czekałeś długo? — O zaprawdę,
Jeśli Krezusem starego zwą żyda,

A on nie strzeże skarbu, jako oka
W głowie — zaprawdę stary żyd jest głupcem.
(Gustaw spuszcza oczy zmięszany.)
Lecz, o Jehowo! Cóż bez Twojej woli?

GUSTAW (wymijająco).

Wierzę w roztropność Natalego. Szczelnie
Przed wroga okiem skryć on zdoła skarby...
Przebóg, Natali! Wszak sklep twój podziemny
Kryje nam skarby droższe nad klejnoty:
Bo — proch i ołów...

NATALI.

O ten skarb, młodzieńcze,
Spokojny jestem. Czujne szpiega oko
Tych tajemniczych nie dosięże sklepów...
(Z naciskiem.)
Jednak są skarby, których nie ukryjesz,
Choćby w sklepieniu... O, częstokroć skarb to
Najdroższy...
(Urywa.)
Długo czekałeś?

GUSTAW.

Godzinę.

NATALI.

Dziś ja Nalewki zszedłem dom po domu,
I oto słowa me stwierdzone skutkiem.
Znam ja współwierców mych myśli i serca.
Tak! — Najuboższy żyd, a choćby nędzarz
Do tej skarbony grosz dorzuci wdowi.

GUSTAW.

Twoja to starcze zasługa!
(Podaje mu dłonie.)
Zaiste,
Czem ci odpłaci kraj za taką służbę?

NATALI (zakłada ręce za pas — cofnąwszy się).

Oby Jehowa słów tych nie wykreślił
Z pamięci... Oby w żółć i łzy bolesne

Miodowej słów tych nie zmienił słodyczy!
Częstokroć wróg, mniej strasznym dla nas wrogiem,
Od sprzymierzeńca ..

(Gustaw ustępuje zmięszany. — Natali siada przy stole, podpiera głowę dłonią i kiwa nią w zamyśleniu.)

Mój synu, mój synu!
Gdyby żyd stary nagród łaknął, złota,
Azaż z ofiarnem szedłby on jagnięciem
Przeciw katowi, co na rzeź je wiedzie?
Zaprawdę któżby, jeśli nie Faraon
Worki mu złotem wypełnił?... O synu!
Lecz Pan odwrócił skroń od Faraonów
I drży mu w dłoni pomsty grom...

GUSTAW.

Natali!

NATALI (uderza po księdze).

W mądrej tej księdze kto czytać dziś umie,
Duchem, nie okiem czytać — ten spokojnie
W przyszłość spogląda. O, to księga Boża!
(Marząco.)
I czemże jesteś biedny łez narodzie?
Czemże? — Ażaliś nie wybranym ludem
Jak ów wybrany naród Izraela?
I Nam i Wam wydarto Ojców ziemię,
I Nas i Was z torbami w świat za oczy
Wyroki pędzą srogie... I obudwum
Jehowa zginąć nie dał, — choć nad nami
Czarne ciągnęły chmury: mordów, hańby,
Pożogi... Otóż dla tego, ty Ziemio,
Pokłon Ci, nowy ludów Izraelu!
Jakbyś przeczuła wspólne z nami losy,
Tyś nas do swego przygarnęła łona
Jak matka .. Oto przy ognisku twojem
Wolny Izrael spoczął i bezpieczny.
Dla tegoć pokłon, o Wielki ty Królu —
I tobie Matko-Polsko!...

(Zapada w zadumę, oparłszy czoło o księgę talmudu.)

GUSTAW (wznosząc oczy — z cicha).

Dobry Boże,
Osłoń przybytek ten spokoju skrzydłem...
(Chce odejść — wraca i dotyka jego ramienia.)
Natali...

NATALI (podnosząc głowę).

A, — toś ty?

GUSTAW.

Posłuchaj starcze:
Nie klnij mi... kocham Jahel...

NATALI (podnosząc się gwałtownie).

Przemówiłeś!!

GUSTAW.

Dłużej cię łudzić nie mogę...

NATALI (uderzając po księdze).

Szalony!
Widzisz tę księgę?

GUSTAW (odsłania piersi).

Starcze — na mej piersi,
Czy widzisz matki spuściznę, ten krzyżyk?

NATALI
(idzie ku drzwiom na lewo i zasłania je sobą).

Oto izdebka córy mej dziewicza —
(Groźnie.)
Izba żydówki! — Czy słyszysz? — Żydówki!...
A ty krzyż nosisz!

GUSTAW.

Podaj mi dłoń, ojcze...
Przysięgam, progu świętej tej komnaty
Nigdy nie dotknie ma stopa.

NATALI
(podaje mu rękę — on ściska ją i wybiega. Starzec patrząc za nim).

Szlachetny!

SCENA IV.

NATALI — (potem) JAHEL.

NATALI
(otwiera drzwi do izdebki Jaheli i woła).

Jahel!

JAHELA (wchodzi).

Mój ojcze — (urywa).

NATALI.

Dla czegoś zamilkła?

JAHELA.

Słyszałam wszystko, mój ojcze.

NATALI.

Nieszczęsna!

(Ona milczy — on marszczy czoło.)

O Jahel! — Azaż Pan odwrócił od nas
Oblicze Swoje? — Ty kochasz go?!

JAHELA.

Rzekłeś.

NATALI (groźnie).

Mamże cię przekląć?!

JAHELA (łagodnie).

Jego czy przekląłeś?

NATALI.

Ten chrześcianin, w Izraelu zrodzon,
Wart byłby twojej miłości. O Jahel —
Przekląć nie mogłem tego chrześcianina...

JAHELA.

Więc i mnie nie klnij! Zrodzona w ich wierze
Godną by Jahel jego była serca.

NATALI (ponuro).

Milcz — tyś żydówką!

JAHELA (ze stałością).

Jestem nią! — Mój ojcze:
Słyszałeś jego przysięgę? — To była
Jego przysięga i moja. — Te progi
Górą Synaju dla nas, a zaś Jahel
Wierną Noego białą gołębicą!
Różczkę oliwną w dom ci niosę ojcze:
Już go nie ujrzę nigdy!

NATALI (podaje jej talmud — ona całuje księgę).

Córo moja!
Pójdź tu, do piersi... Tu, przy łonie żyda,
Wiernego sługi Jehowy, twe miejsce...
(Tuląc ją — spogląda ku niebu.)
Obyć pocieszył Adonaj!

SCENA V.

CIŻ — RUBIN.

RUBIN.

Domowi
Pokój.
(Na stronie.)
Nie słyszą. Znowu egzaltacja.
Szalony starzec, a bogacz.
(Zbliża się.)

NATALI (puszczając Jahelę z objęć).

Ah — — Rubin.

RUBIN.

On sam... (Na stronie.) Jak blada... Ona drży...

JAHELA.

Odchodzę.

RUBIN (pospiesznie).

Pozostań, piękna! — Nigdy twym widokiem
Stęsknionych oczu nasycić nie mogę.
Ty mnie unikasz, Jahel?

JAHELA.

Ciebie?

NATALI (do Jaheli).

Odejdź.

(Ozięble.)

Zbędny to świadek rachunków.

(Jahela chce odejść.)

RUBIN.

Pozostaw
Córkę, Natali! — Jakto, mój ty stary?
Niepomnyś dawnych z ojcem mym układów?

JAHELA.

Byliśmy dziećmi.

RUBIN (ponuro).

Dziećmi!... Wszak nasz Zakon
Uświęca związki —

NATALI (niecierpliwie).

Nasz Zakon — nasz Zakon!
Tyś żydem, Rubin?

RUBIN.

Czemże?

NATALI.

Ty? — tyś niczem!
Ażali spełniasz Zakonu przepisy?
Suknią i sercem, tyś nie żyd.

RUBIN.

Przesądy!
Świat naprzód kroczy.

NATALI (z cicha).

Adonaj!

RUBIN (bierze Jahelę za rękę).

Pozostań!
Kilku dziś z tobą pragnę słów rozmowy.

(Ona spogląda na ojca, Natali daje jej znak. Jahela usiada przy oknie i zamyślona bierze do rąk książkę, zostawioną przez Gustawa.)

NATALI (na stronie).

Nie drażńmy tego sępa...
(Głośno.)
Czy przyniosłeś?

RUBIN (dobywa papierów).

Oto są weksle i żyra. Sto od sta.

NATALI (łysnąwszy okiem, z radością).

Klęli, nieprawdaż?

RUBIN.

Mamże ci powtórzyć?...

NATALI.

«Pijawka — jewrej — pijawka!» — Mam weskle.

RUBIN.

I kolegialny, i praporszczyk biedak,
Kręcił się — zżymał — lecz podpisał.

NATALI
(chowając weksle z wyrazem upojenia).

Znów dwu!...

RUBIN.

Słuchaj Natali — ty spryt masz nielada...
Jeśli drzesz skóry, to russkie — a jeśli
Drzesz — nu — ze skórą zdarłbyś kawał ciała.

NATALI (powściągając się).

Pewny zarobek.

RUBIN (przystępuje do okna).

Czytasz piękna Jahel?
Ksiąg ci nie szczędzi Natal bogobojnych:

Judyt i Ester — Hagar i Noemi —
To budujące dzieje!

(Wyjmuje jej książkę z dłoni.)

Ah — ah — «Kordjan!»
«Kordjan» — i w ręku żydówki?! — To postęp!
A ty Natali, gromisz mnie...

JAHELA
(niespokojnie, usiłując odebrać książkę).

Rubinie...

RUBIN.

Pewnie nasz młody, piękny patrjota
Zapomniał...

(Ogląda książkę.)

Ah, ah! — Jego cyfry. — «Kordjan!»...

JAHELA.

Widzę, nie obcym ci ten utwór wzniosły,
Choć...

RUBIN (uśmiechając się).

Zakazany?! — O, ta młódź gorąca
Przecudnie umie deklamować!

NATALI (przerywa).

Rubin,
Nic mi nie mówisz o twym jenerale.

RUBIN (oddaje jej książkę).

Jak przewidziałeś — nowy skrypt i żyro.
Dopisze pięć tysięcy. — Nu — nu — «Kordjan!»...
Słuchajno, stary: powiadają ludzie,
Że ty młodego tego Chrześciania
Talmudu uczysz tajników...

NATALI.

Ot, ludzie!
A cóż sowietnik?

RUBIN.

Prosi o delatę.

NATALI.

Ja żyd ubogi. Nie mogę.

RUBIN.

Zaskarżysz?

NATALI (łysnąwszy okiem).

Z serca boleścią — zaskarżę.

RUBIN (z naciskiem).

Och, serce!
Czułe masz serce! — U ciebie są braćmi
Wszyscy nie-russcy... A czytasz w Zakonie:
Oko za oko — ząb za ząb.

NATALI.

Mój Rubin,
Wniesiesz mi skargę dziś na sowietnika.
Wnet ci przyniosę papiery — zaś czekam
Twego rachunku. — Oblicz twe procenta.
(Odchodzi na lewo.)

SCENA VI.

RUBIN — JAHELA.

RUBIN (na stronie).

Odszedł...

(Głośno.)

Jahelo — Oto chwila wolna;
Więc nie wydzieraj mi tej chwili, dziewczę!
Ty drżysz?

(Ona chce powstać.)

Pozostań. Niech mi usta twoje
Wyrok wygłoszą... Dziećmi nas złączono;
Posag twój dla mnie leży na procencie,

A ty unikasz mnie — odemnie stronisz?
Dom ten tak zimny dla mnie — i dłoń zimna
Starca i twoja. Jahel, skończ niepewność.

JAHELA.

Dręczysz mnie.

RUBIN.

Dręczę?! — Och! Wiecznie to słowo!
Słuchaj Jahelo: Rękę twą przed laty
Mnie zapewniono...

JAHELA.

To — przed laty, Rubin.

RUBIN.

A dziś, dlaczego obce mi te progi?
Ile kroć pragnę widzieć cię, Jahelo,
Niby lękliwa łania mi uchodzisz;
Stary, gdy pragnę w głąb mu zajrzeć serca,
Wnet mi okiełza język tem lub owem,
I znów odchodzę, jak przyszedłem. — Dość! Dość!

JAHELA (wymijająco).

Próg domu tego wolny.

RUBIN.

O zapewne!
Wszak i ten młody Chrześcianin wolno
W progi te wkracza... Czego ten katolik
Szuka w tym domu? Co wiąże go z żydem?
Jak duch się zjawia — jak duch znika w zmroku.

JAHELA (mierząc go wzrokiem).

Rubin...

RUBIN.

Już gniewna? — Jak-to wy drażliwi!
Dziwne to czasy... Strzeżcie się!... I ten, ten
Młodzieniec niech się strzeże...

JAHELA (niespokojnie).

Rubin — Rubin...

Młodzieńca tego rodzic w chwili ciężkiej
Wiele dobrego świadczył nam.

(Rubin kiwa głową niedowierzająco.)

Ten młodzian
W kantorze naszym otwarty ma kredyt.
Któż — nie Natali mą dłoń mu pomocną
Podać w potrzebie?

RUBIN (z drwiącym uśmiechem).

Wdzięczność, piękna Jahel?
Świat kroczy naprzód. Nie wierzę w tę wdzięczność,
Wierzę w interes.

JAHELA (j. w.).

Cóż w tem? — Nie interes?

RUBIN (przeszywając ją wzrokiem).

Tak — tak...

JAHELA (gorączkowo).

Młodzieniec w ciągłej jest potrzebie.
Pojmiesz: fantazja — młodość — krew gorąca —
A młodość lubi trwonić...

RUBIN.

Ej, ej — Jahel,
W żywą obronę bierzesz Chrześcianina!
Słuchaj Jahelo: Dziwne teraz czasy,
A duchy takie jawiące się nagle,
A jeszcze naglej znikające duchy —

JAHELA (na str.).

Zdradza się...

(Głośno.)

Przestań!

RUBIN (powściąga się).

Ja majątku nie mam —
Lecz jam już przywykł posag twój zwać moim.
Ty wiesz, ja sprytny — dłoń starego prawa.

Pieniądz twój, Jahel, potroję... Ja Eden
Stworzę ci, piękna! — Ojciec twój w tałmudu
Grzebiąc tajnikach, jak ptaszynę w klatce
Wdzięki twe więzi... Ja, dziewczę czarowne,
Świata ci lśniące odsunę wrzeciądze,
Ja cię perłami obsypię i złotem,
(Z cynizmem)
I... dręczyć wcale zazdrością nie myślę...
Wnet u stóp twoich pół legnie Warszawy;
Pycha i tytuł hołd twym wdziękom złoży.

JAHELA (z godnością).

Żądzy tej nie znam.

RUBIN.

Boś nie skosztowała
Słodyczy, jaką wdzięk daje i pieniądz!
Dumnaś? — Ukorzysz wszelkie czynowniki...
Dumnaś? — Pierś moją, pierś żyda, okryją
Chresty... a Jahel, czarująca Jahel,
Lekko — swobodnie — uśmiechem swym wabiąc,
Jeneralskimi przemknie salonami!...

JAHELA (z pogardą).

Cóżto?... Frymarka twem godłem?

RUBIN.

Nu — czegoż
Pragniesz? — Jać w wieczny rzucę wir rozkoszy...
Jeśli zaułków wstrętna ci stęchlizna,
Współwierców twoich nędza, więc wyjedziem
Nad Newy brzegi, lub nad brzeg Sekwany,
Kędy podobne królują... posągi;
I nikt nie powie: «To polska żydówka —
To żyd z Warszawy».

JAHELA (dumnie).

Rubin — póki z ciebie
Serce mówiło, słuchałam... lecz z ciebie
Podłość przemawia...

RUBIN.

Aj, aj... podłość? — Jaka?
To wiek postępu... wiek to interesów,
A tyś stworzona, by lśnić i — olśniewać!
Kto wie... Ty nie znasz dworu... W Petersburgu...

JAHELA (z odrazą).

Patrz — twarz mi płonie!

(Chce odejść.)

RUBIN.

Oh... romanse głupie!
Ja twoje serce znam! — Do mej własności
Ktoś mi zastąpił drogę... Biada temu,
Kto w drodze stanie Rubinowi!

JAHELA (z godnością).

Grozisz?!

RUBIN (szarpiąc swe piersi).

Piekło tu czuję...

(Zastępuje jej drogę.)

Słowo!

JAHELA.

Dla Rubina
Nie mam i słowa.

RUBIN (gwałtownie).

Nie wywołuj gromu!
Ty nie wiesz, kogo przydeptałaś...

JAHELA (zimno, z naciskiem).

Rubin...
Wiem!

(Wychodzi dumnie na lewo.)

SCENA VII.

RUBIN (sam — sycząc).

O ten «Kordyan»!...

(Po chwili.)

Nie, to niepodobna...

Chwilowy jej to obłęd — szał niewieści!
To tych poezyj głupich, deklamacyj
Patryotycznych owoc!... Głupcy! głupcy!

(Zamyśla się.)

Miałżebym z rąk ten puścić kąsek? — Hola!
Nie! — W końcu musi zwyciężyć rozsądek.
Stary wyszczuje Chrześcianina — stary
Przekląłby córkę — a co stokroć gorzej,
Niedałby grosza. — Nu, nu... poczekamy,
Nikt mnie tu nie zna... nie przeczuwa...

SCENA VIII.

RUBIN — (wbiega mały) BENJAMIN.

BENJAMIN (staje i wpatruje się weń bystro).

Rubin?!

RUBIN (głaszcząc go).

Zkąd wracasz malcze?

BENJAMIN.

Nie głaszcz mnie!

RUBIN.

Dlaczego?

BENJAMIN (j. w.).

Nie głaszcz mnie, mówię!

RUBIN.

Aj, chłopcze uparty!

BENJAMIN.

Dobrze słyszałem, co szeptano... Tato
Nigdy nie kłamie — i Jahel nie kłamie.

RUBIN (niespokojnie).

Szeptano, chłopcze?... Jakto?... Cóż szeptano?

BENJAMIN (z dziecięcym uporem).

Nie powiem. Idź precz!

RUBIN (groźnie, chwytając go za ramię).

Malcze!!

(Powściągając się.)

Benjaminku,
Czemu tak gniewnie? Wszak to ja, ja, Rubin.
Powiedz-no chłopcze —

(Spiesznie.)

Był tu dziś pan Gustaw?
Mówił z Jahelą?... Powiedz chłopcze — powiedz...

(Dobywa pudełka.)

Oto łakocie.

BENJAMIN (rzuca mu pudełko pod nogi).

Idź precz! — Ja od szpiega
Nie chcę łakoci!

(Wybiega na lewo.)

RUBIN (stoi chwilę skamieniały).

Piekło!... Tak się rozwiał
Obraz ponętny!... Cofnęli mnie w nicość!
Wyście mi przyszłość ukradli — więc drżyjcie!

(Wybiega.)

AKT II.

(Ogród Saski. — Ustronie.)

SCENA I.

(Szybkim krokiem wchodzi Rubin, staje i ociera czoło z potu.)

RUBIN (przytłumionym głosem).

«Szpieg»... «Szpieg»... «Od szpiega nie biorę łakoci!»...
Och... Ty padalcze mały — głupie żydzię —
Ja ci to kiedyś odpłacę!

(Ogląda się.)

Pułkownik
Zwykł o tym czasie —

(Spostrzega nadchodzącego pułkownika.)

Otóż on. Moskala
Szatan mi wiedzie zemsty.

(Przesuwa się koło pułkownika, składa mu niski ukłon i wychodzi.)

SCENA II.

PUŁKOWNIK (nie patrząc nań).

Nie!... Na honor,
Żyć mi tu dłużej nie sposób!... Tam, u nas,
Tam w Petersburgu, ni to motylowi
Z kwiatka na kwiatek fruwać ci swobodnie
I szału miodem poić się bez końca!
Tam, przy szampana syku, czarek brzęku,
U boku pięknej, a lubieżnej Fryne,
W słodkiej utopisz zapomnienia głębi
Myśl — sny — głos serca — i sumienia wyrzut...
Tu zaś w żałobnej, smętnej tej krainie,
Ani zapomnieć — ni szampana szumem
Stłumić te zgrzyty!...

(Po chwili — rozglądając się.)

Zieleń — wiosny uśmiech —
Słowik ci z duszą gwarzy — i woń fiołka
Lubo cię, sennie upaja... a jednak
Czarny tu jakiś, niedojrzany całun
Duszno się zwiesza nad miastem — zapiera
Oddech i skroń ci przygniatà ołowiem!...

(Rubin pokazuje się w głębi. — Po chwili.)

Napróżno dłoń twą wyciągasz: Ten mundur
Jak śliska węża-grzechotnika skóra
Wstrętnie odtrąca...

Na Boga!... Tę szaszkę
Strzaskałbym nieraz na sztuki — i szczątki
W twarz rzucił... komu?... Ha!

SCENA III.

PUŁKOWNIK — RUBIN.

RUBIN (z kapeluszem w ręku, zgiąwszy się do ziemi).

Sługa pokorny...

PUŁKOWNIK (szorstko).

Rubin?

RUBIN.

Do usług.

PUŁKOWNIK.

Czego ty się włóczysz
Za moim śladem? — Krążysz po ogrodzie,
Jak satelita.

RUBIN (z obleśnym uśmiechem).

Jam też satelita.

PUŁKOWNIK.

Czego chcesz?

RUBIN (schlebiając).

Mości pułkownik, jak widzę,
Coś nie w humorze. Czyjemże zadaniem
Wzniosłego czoła, szlachetnego czoła
Zmarszczki wygładzić?

PUŁKOWNIK.

Nudzisz mnie.

RUBIN.

Pułkownik
Spleenowi uległ... Spleen nudny — nie Rubin.

PUŁKOWNIK (badawczo).

Wciąż mnie szpiegujesz? Cóż to, żydzie?

RUBIN.

Żydzie?...
Ja nie żyd... Człowiek jestem — «od poruczeń».

PUŁKOWNIK (pogardliwie).

Poruczeń twoich zakres —

RUBIN (pospiesznie).

Racz mnie panie
Wysłuchać.

PUŁKOWNIK.

Cóż to?

RUBIN (z uśmiechem).

Spełniam me rzemiosło.

PUŁKOWNIK.

W biurze załatwiam —

RUBIN (gorączkowo).

Pożałujesz, panie!
(Z naciskiem.)
Ot — miesiąc temu — z okna pan pułkownik
Zoczył żydówkę... Och...

PUŁKOWNIK (żachnąwszy się).

To Natalego
Córka. To mędrca Natalego córka.
On tałmudzistów wyrocznią — a Jahel,
Pomnij — to córka uczciwego żyda,
A nie zaś łotra, jak ty!

RUBIN (z ukłonem).

Do nóg padam.
(Na stronie.)
Och... jakby żądłem skłuty! — Na sumienie...
Ta dziewka szczęście ma...
(Głośno.)
Uczciwe dziewczę!
Czy pan pułkownik mniej ceni uczciwe
Dziewczęta?

PUŁKOWNIK (groźnie).

Won!

RUBIN.

Przecudna żydóweczka!...
Jak pan pułkownik ścigał ją zawzięcie!

PUŁKOWNIK.

Twarz jej widziałem — lecz nie znałem duszy.
Któż mi objaśnił?

RUBIN.

Ja.

PUŁKOWNIK.

Nie rzekłżeś drżący:
«To Jahel... perła Syonu!» — Dziś za to,
Dziś mi inaczej spiewasz, ty puszczyku!

RUBIN (wybuchając namiętnie).

Oh — wówczas — wówczas!...
(Powściąga się i uśmiecha.)
Nu — czasy są zmienne,

I ludzie zmienni... Spiewają w operze.
«La donna mobile» — — Cudowne dziewczę!
A tę dziewczynę, mości pan pułkownik
Ujrzy w pokojach —

PUŁKOWNIK (chwytając go za ramię).

Ją?... W czyich?

RUBIN (usuwa się z ukłonem).

Hrabiny.

PUŁKOWNIK.

Siostry mej?... Jakto?

RUBIN.

Trudno, bym uczynił
Więcej, jak mogę... Pewne mam już plany...
Owoż... za chwilę piękne to stworzeńko
Przechodzić tędy będzie.

PUŁKOWNIK.

Tędy, mówisz?

RUBIN (obojętnie).

Tak jest. Codziennie o tej porze spieszy
Do —

(Urywa.)

Nu, ja nie wiem... może do kochanka.

PUŁKOWNIK.

Łotrze!... Twe plany cuchną. Twa źrenica
Koci ma odblask. — Ja wojskowy!

RUBIN.

Owszem...
Kobiety lubią wojskowych.

PUŁKOWNIK.

Ej, Rubin,
Żadnej podłości!

RUBIN.

Pójdzie z dobrej woli —
Cicho — bez gwałtu pójdzie... tylko jednak
Do budoaru hrabiny. — Ten szkopuł
Już ja usunę; rzeczą zaś nie moją

Podbić serduszko... Pan pułkownik dziarski —
Młody — przystojny... Gładkich byle słówek
Kilka... Nu — co tam!... To rzecz już nie moja.

PUŁKOWNIK
(chwyta go za ramię i patrzy mu w oczy badawczo).

Rubin!

RUBIN (usuwając się).

Przepraszam, oko mnie nie myli:
Pani hrabina zdąża —
(Z ukłonem.)
a zaś pan mój
Długo nie lubi rozmawiać z człowiekiem
Mego rzemiosła.
(Odchodzi spiesznie.)

SCENA IV.

PUŁKOWNIK — (potem) ALEKSJA.

PUŁKOWNIK.

Nie — to niepodobna!...
Łotr ten mnie łudzi!
(Wchodzi Aleksja — za nią lokaj z szalem na ręku staje w głębi.)
Tak późno hrabino?
Ach, oko błyszczy?! Lica twe różowe?!
Wiosna, to lekarz cudowny.

ALEKSJA.

Oh — zimę
Smutną przeżyłam.

PUŁKOWNIK.

Lecz serce zranione
Z wiosną odżyło?

ALEKSJA.

Wciąż mnie draźnisz, Siergiej...
Żadnej uronić nie chcesz sposobności,
By serca mego nie ukłuć!...

PUŁKOWNIK.

Twe serce!

ALEKSJA.

Przeklęty baron! — Po co mi barona
Na myśl przywodzisz? — Uszedł z baletnicą!...
Umrzeć pragnęłam...

PUŁKOWNIK (cierpko).

Nie umarłaś, siostro...

ALEKSJA.

Lecz zima cała we łzach mi się wlokła!

PUŁKOWNIK (j. w.).

Tak, cała zima — zaprawdę. U ciebie
Króciej zazwyczaj trwały rekolekcje...

ALEKSJA.

Oh, wy mężczyźni!

PUŁKOWNIK.

Oh, wy russkie damy!

ALEKSJA.

Mojaż w tem wina, że słabe me serce
Oprzeć się długo nie zdoła obłudzie?
Ten zaś nieznośny baron —

PUŁKOWNIK.

Już nieznośny?
A całą zimę szalałaś...

ALEKSJA.

Sam powiedz,
Czy wart był mojej miłości?

PUŁKOWNIK.

Zapewne...
Lecz ty się zemścić umiesz. Ile razy
Po dniach goryczy, nocach łez i spazmów
Oko twe błyszczy, jaśnieją zaś lica —
Coś jakby w ucho szepnęło mi z cicha:
Feniks powstaje z popiołów...

ALEKSJA (z determinacją).

I powstał!

PUŁKOWNIK (z ironią).

Winszuję.

ALEKSJA.

Siergiej! Łacno to wzruszenie
Kłamstwem bym pokryć mogła — na cud wiosny
Zachwyt ten złożyć, co mi krasi lica —
Lecz nie! — To rozkosz sprawia mi niejaką,
Na brata drwiny odrzec: Ach Siergieju...
Tak — feniks powstał z popiołów. To serce
Namiętnie kocha... Tym razem —

PUŁKOWNIK.

Nie baron?

ALEKSJA.

Milcz, milcz... tym razem młodzian to wysmukły,
Różyczka niby kwitnąca — krew z mlekiem!
Kogo pokocha — świętą ją pokocha,
Pierwszą miłością!

PUŁKOWNIK (zimno).

Któż nastąpi... po nim?

ALEKSJA.

Precz, moralisto! Świat ten tak uroczy...
Życie tak piękne...

PUŁKOWNIK.

Opinia...

ALEKSJA.

Gawiedzi?!
Małoż u dworu święciłam tryumfów?
I byle wrócić nad Newę — salony
Zagrzmią oklaskiem.

PUŁKOWNIK.

Salony, salony!...
Wolałbym siostro, widzieć cię u boku
Małżonka.

ALEKSJA.

Siergiej! — Kto? Ja? — Niewolnicą?
Znów niewolnicą?... Ha, kto wie... ten młody
Cherub...

(Urywa.)

Braciszku, tyś swobodny. Jakże?
Cenisz tę wolność — i przypadkiem gdyby
Chciał cię kto więzić i Hymenu węzłem —

PUŁKOWNIK (poważniejąc).

Słuchaj Aleksjo... Tam, u nas — zaprawdę
Związek ten wstrętnym był mi niewymownie...
Bujać wolałem jak sumak po stepie;
A wiesz dlaczego?

(Nachyla się ku niej.)

Bo znałem jedynie
Nasze kobiety i nasz dwór! — Aleksjo...
Ty Laszek nie znasz!... Nie raz już w marzeniu
Widzę się w dali — gdzieś — w spokojnem siole,
Pod polską strzechą — obok zaś anioła
Z łagodnem okiem, o bladem obliczu —
I cichą w kącie kolebkę...

(Urywa.)

O piekło!...
Ja Moskal!

ALEKSJA (wybucha śmiechem).

Siergiej! W dam russkich imieniu
Składam ci dzięki za tak dobrą o nas
Opinię! — Nawet posądzić gotowam
Braciszka... Evoë! Szalony chłopcze!
Albo w jałowych błąkasz się marzeniach
Albo surowy mości-purytanin
Nudne mi prawi morały. — Dlatego
Bądź zdrów, braciszku! Przyznam ci się, czekam
Pewnej osoby —

PUŁKOWNIK.

Aleksjo!

ALEKSJA.

Spiesz, Siergiej,
Błądź po ulicach, przez okna podglądaj
Laszki moralne o bladem obliczu
I łzawem oku — wzdychaj — i — i... Idź-że!

PUŁKOWNIK.

Oh, niepoprawna!

(Wychodzi.)

SCENA V.

ALEKSJA (sama).

Powiedz mi, ty serce,
Czy znów uwodzisz mnie, czy przeznaczeniem
Aleksji wieczna ułuda?! Mów, serce!...
Nie — nie! Jeżeli pokocha, — jak piskląt
Gniazda raniona bronić ma orlica,
Tak tej jesiennej miłości, ostatniej,
Wydrzeć ja sobie niedam... Sza... Nadchodzi!

(Daje znak lokajowi — ten odchodzi; ona siada na ławce.)

SCENA VI.

ALEKSJA — GUSTAW.

ALEKSJA.

Czekam, Gustawie.

GUSTAW.

Wonny twój bilecik,
Hrabino —

ALEKSJA.

Wręczył ci Rubin, nieprawdaż?

GUSTAW.

Jestem i słucham. Bilet zapowiada
Rozmowę ważną.

ALEKSJA (wskazując mu miejsce przy sobie).

O ważną! — Tej nocy
Usnąć nie mogłam. Chaos myśli dzikich
Mięszał mi mózg — i sen mi płoszył z powiek;
Postanowiłam widzieć cię Gustawie.
Słuchaj: Moskiewką jestem. Wy w ukryciu,
Wy tu knujecie coś.

(On chce mówić.)

Milcz, milcz Gustawie!
Głupcy niech kładą głowę. — O szaleńcy!

Przeciw potędze zrywać się caratu,
Olbrzyma tego, co jak prąd powodzi,
Moc swą poczuwszy — zapory zdruzgoce
I wnet struchlały Zachód wasz pochłonie!
Przeciw potędze walczyć tej — czem? — pieśnią,
I pierś bagnetom nastawiać bezbronną,
Oh — to szlachetne, to podziwu godne,
Lecz to rzecz głupców!

GUSTAW (wstaje — zimno, marszcząc brwi).

Hrabino — to przeciw
Umowie naszej.

ALEKSJA (wstaje).

Więc mi niedowierzasz;
Cień podejrzenia czoło ci zachmurzył?
Bądź bez obawy; mówmy, jak mężczyźni.
Długo niepotrwa ten opór; zaprawdę
Rok — dwa — zarzewie nareszcie wybuchnie,
I wy, bezbronni, bez dział, karabinów,
Żelaznym w okół ściśnięci obręczem —
Wy się targniecie na tego olbrzyma...

GUSTAW.

Ostrożnie... Jesteś w Warszawie...

ALEKSJA.

Ach, dziecko!
Imieniem mojem nie jestże: Aleksja?
Imię to — tarczą.

GUSTAW.

Nie pojmuję, pani,
Do czego zdążasz?

ALEKSJA.

Oh, do czego zdążam?
Kocham cię — kocham!... Głupcy ci niech giną;
Ciebie rozwagi słowem chcę ocalić...
Porzuć tę ziemię niesforną, to miasto
Rzuć buntownicze! — Ze mną uchodź! Czekam
Skinienia. — Paryż!... Paryż!... W nowożytnym

Tym Babilonie, w tłumach tam utoniem,
By żyć wyłącznie dla siebie!... Cóż?

GUSTAW.

Matka
Nigdy nad twoją nie drżała kołyską —
Rąk niełamała — i zbroczonych kilka
Strzępków do bladych cisnąc ust, nie łkała!...
Powiedz, czy nigdy tobie, choć w pacierzu,
Nikt nic nie poddał — krom imienia Cara?
Oh... Inne z mlekiem wyssałem ja myśli,
Inne dążenia... Przestańmy, Aleksjo.

ALEKSJA
(która patrzała nań z zachwytem, na stronie).

Cudny!

(Głośno.)

Oh, matki wasze! Wasze matki!
Wszak zwierz troskliwą otacza opieką
Płód swój — i broni go — i życie własne
Za płodu życie oddaje — lecz Laszki
Nie synów rodzą... U piersi swych, żółcią
Skazańców karmią już w pieluchach! — Wściekłe,
Już z macierzyńskim pokarmem w ich żyły
Jakąś im sączą ojczyznę — i nucą:
«Rośnij malutki!»... «Rośnij mi, byś wisiał!»
Oh, oh!... To czułe matki!

GUSTAW.

Dość Aleksjo!
(Po chwili.)
Tyś mi hrabino, młodemu chłopięciu,
Przy pierwszym ongi do Warszawy wstępie
Salony twoje otwarła i serce...
Tyś pierwsze stawiać kroki mnie uczyła
Na ślizkich waszych parkietach. — O, wówczas,
Gdybym ja wówczas mógł był się domyślać
Planów twych, gdybym miłość tę był przeczuł
Nieszczęsną —

ALEKSJA.

I cóż?

GUSTAW.

Byłbym uszedł... uszedł!
W około was zgnilizna, a ja młody
Żyć chcę — i kochać — i cierpieć — i umrzeć,
Choćby, jak rzekłaś, tam — na szubienicy!...

ALEKSJA (wybuchając).

Nie łudź mnie dłużej! — O ty nie wiesz jeszcze,
Jakie pełniłam misje w Europie!
Ja w dyplomacji wiodłam prym... więc oko
Bystre mam. Słuchaj — ty mnie nienawidzisz.
Lecz choćbyś stokroć więcej nawet jeszcze
Mną gardził — z moich nie uszedłbyś progów!
Wszak z wyższych u mnie bywałeś rozkazów,
Gdzie salon russkich łączył dostojników...
Ty w danej chwili dom osaczyć miałeś,
By wziąć w niewolę mych gości!

GUSTAW.

Hrabino...

ALEKSJA.

A ja milczałam — bom kochała. Słyszysz?
Zaprzecz!

GUSTAW (ponuro).

Nie skłamię... Dobrzeć doniesiono.

ALEKSJA.

Oh... a więc porzuć te knowania... Milczysz?
Nad twą młodością zlituj się!... Nademną
Miej miłosierdzie!... Truchleję na widok
Kamiennych stoków cytadeli... Zginiesz
Nędznie!

GUSTAW.

Otwartość za otwartość, pani.
Dlaczego wiecznie — niby niewolnika
Obwozić pragniesz mnie po całem mieście?
Dlaczego właśnie tu, w miejscu publicznem
Schadzki wyznaczasz? Dlaczego Rubina
Szlesz mi z listami?... Oh — i jam cię przejrzał!

Ty zgubić chcesz mnie w oczach mych współbraci,
By potępionym zawładnąć... (Ona milczy.) Ah, zgadłem!

ALEKSJA.

Kocham cię... przebacz! Kocham cię!

GUSTAW.

Hrabino!

ALEKSJA.

Wiem, że poniżam się, że w oczach twoich
Do rzędu spadam wzgardzonych... Oh — cierpię...
Lecz ja cię kocham... a ty — ja ci mówię —
Ty szaleć będziesz za mną... albo zginiesz!
(Patrząc mu bystro w oczy.)
A może... serce twe nietylko miłość
Trawi ojczyzny — lecz kobiety miłość?!
Gustawie... przemów... tu mnie dławi!

GUSTAW (wymijająco).

Umrzeć...
U schyłku zginąć nierównej tej walki
Ofiary z katem — błogie to przeczucie...
Wierz mi, hrabino, śmierć nie jest mi straszną...
Zaprawdę — w życiu znam ja kataklizmy,
Gordyjskie węzły znam, które śmierć jedna
Tylko rozcina...

ALEKSJA.

Gustawie — na Boga!
Odejść ztąd pragnę spokojną. Niestety
Ty mnie nie kochasz — lecz wierzę, iż serce
Takim płonące żarem, jak Aleksji,
Lód stopić musi, co twem zwie się sercem!
Jedna myśl tylko rozum mi odbiera...
(Ciszej.)
Straszna... Posłuchaj... Wszak nie drżysz? Nieprawdaż?...
Gdybyś pokochał inną — oh Gustawie —
Biada tej innej!

GUSTAW.

Aleksjo...

ALEKSJA.

Więc błagam,
Uspokój biedną; powtórz, iż do żadnej,
Żadnej należeć nie będziesz — prócz do mnie!
(Chce do ust przycisnąć jego rękę.)

GUSTAW.

Kobieto... zmysły zbierz! — Przechodzą ludzie!

ALEKSJA.

Nie chcesz?!

GUSTAW.

Tak mało brak ci do spokoju?
A więc przysięgam: do kobiety żadnej
Należeć nie chcę... Dość ci tej przysięgi?

ALEKSJA (z radością).

Wierzę ci, wierzę! Patrz, ja łzy mam w oczach...
O tyś szlachetny! Ty niewiasty słabej
Nie łudzisz?!... Dzięki ci, dzięki — już wierzę:
A teraz — żegnaj.
(Chce odejść i wraca.)
Jakto, dziś więc ujrzeć
Nie mam już ciebie? — Zlituj się, Gustawie!
Dziś wieczór u mnie. Jego Ekscellencja
Salon mój wcześnie zaszczycić dziś raczy;
Przyjdziesz Gustawie?! Mówże... przemów...

GUSTAW (po chwili wahania).

Przyjdę.
(Wychodzi. Aleksja spogląda za nim. — W chwili, gdy Gustaw dosięga kulis z lewej, Rubin z za klombu daje znak chustką.)

SCENA VII.

RUBIN — ALEKSJA.

RUBIN (na stronie).

Już ptaszek w klatce... Tam czekali moi.

ALEKSJA.

To ty, Rubinie?

RUBIN.

Czekam na rozkazy.

ALEKSJA (spiesznie).

Czekałeś na mnie? To dobrze.

RUBIN (z głębokim ukłonem).

Bilecik
Wręczyłem.

ALEKSJA.

Przyszedł. Mówił ze mną. — Rubin,
Ja złotem Ciebie obsypię... lecz musisz
Jak duch północny snuć się krok za krokiem,
Śladów się jego czepiać! Wiedzieć pragnę
Myśl jego każdą, Rubin.

RUBIN (na stronie).

To mi dzielna
Kobieta; przecie przysięgał przed chwilą...
(Głośno.)
Ja takim lubię służyć.

ALEKSJA.

Czy zadaniu
Sprostasz?

RUBIN (dumnie).

Nie takim sprostałem zadaniom!

ALEKSJA.

O wiem — tyś zręczny.

RUBIN (uśmiecha się).

Zwykły duch północny.

ALEKSJA.

Nic jeszcze nie wiesz? Masz wskazówki może —
Domysły — może podejrzenia, Rubin?
Za każde słowo złotem płacę...

RUBIN (na stronie).

Mamże
Naraz ugodzić?

ALEKSJA.

Znasz dźwięk imperjałów?

RUBIN (na stronie).

Lecz to kobieta szalona. Ostrożnie...
Zerwać gotowa zręczną mą tkaninę.

ALEKSJA.

Co mi tam mruczysz?

RUBIN.

Liczę, ile złota
Kosztować panią będzie to, co wiem już...

ALEKSJA (zadrżawszy).

Wiesz?!

RUBIN.

Mało jeszcze... lecz wieczorem —

ALEKSJA.

Prędzej!

(Gorączkowo.)

Jeszcześ nie zaczął?

RUBIN.

Przeciwnie; zacząłem.

(Z naciskiem.)

Pan Gustaw kocha.

ALEKSJA.

Kłamiesz!

RUBIN.

Oh... to ostro.
Rubin by gotów —

ALEKSJA (dumnie).

Ja płacę!

RUBIN.

Ja służę...

ALEKSJA.

Przysiągł mi — słyszysz?

RUBIN.

Że nie kocha — gdzieżby?

(Z naciskiem.)

Przysiągł, że nie chce należeć do innej...

ALEKSJA (zdumiona).

Zkąd wiesz?

RUBIN (z ukłonem).

Hrabino, jestem duch północny...

ALEKSJA (szukając w pamięci).

Tak... Tak... Masz słuszność. Więc zbył mnie frazesem?
Kocha?!...

RUBIN.

Jak jeszcze!... Przysiędze nie szkodzi...
Ta sielankowa miłość, idealna,
W końcu się może wyczerpać — i nagle
Czort wziął przysięgi...

ALEKSJA.

Powiedz mi, żeś skłamał,
Złoty Rubinie — powiedz mi, żeś skłamał,
A ja ci kłamstwo przepłacę!

RUBIN (wzrusza ramionami).

Nie mogę.

ALEKSJA (wybuchając).

Kocha?!... Ohydny!

RUBIN.

Ba! Kochać nie sztuka...
Ale żydówkę kochać idealnie —
Biednego odrzeć żyda — serce skraść mu
Dziewczyny — z rąk mu trzos wyrwać brzęczący,
By nie skosztować nawet tego złota —
To sztuka!

ALEKTJA.

Jakto?... Oszalałeś żydzie!

RUBIN.

Ja nie oszalał — ona oszalała.

ALEKSJA (po niemej chwili).

Żydówka?!

RUBIN (spokojnie).

Tak jest — żydówka.

ALEKSJA (wybuchając śmiechem spazmatycznym).

Przedziwnie!

(Chwyta go za ramię.)

Możesz mi przysiądz?

RUBIN (z cynicznym uśmiechem).

Łaskawa hrabino:
Na jaką Rubin przysięgać ma świętość?
Na krzyż, czy torę?... Oszczędźmy więc sobie
Tej niepotrzebnej komedji. Pan Gustaw
Kocha — i kocha żydówkę.

ALEKSJA.

Jej imię?!

RUBIN.

Dzisiaj wieczorem dowiesz się, hrabino.

ALEKSJA.

Dziś więc wieczorem!... Ha, już zmrok; ten zdrajca
Będzie dziś u mnie... Nie zwiedź mnie, Rubinie:
Pomnij — dziś jeszcze!

RUBIN.

Bądź spokojną, pani.

ALEKSJA.

Ja — i spokojną!... Patrz, czy żyłka jedna
Spokojną we mnie... Jednak ta niepewność
Gorszą od śmierci...

(Grożąc mu.)

Rubin!

RUBIN (z głębokim ukłonem).

Dziś wieczorem.

(Aleksja wychodzi.)

SCENA VIII.

RUBIN (sam).

Dziś ty Gustawa nie ujrzysz, hrabino...
Hardy młodziku! Jedno me skinienie,
Jedno tej chustki powianie — i młokos
Prosto ze schadzki, jest już w cytadeli!

(Po chwili.)

Poszła... To rzutka kobieta! Jednego
Dnia i godziny jednej: schadzka ze mną
I z nim — przysięgi — i zaklęcia złote
Duchów północnych!... Rzutka to kobieta!
Ba, ona pomścić mnie potrafi lepiej
Odemnie...

(Spoziera na zegarek.)

Proszę — tak późno!... Co znaczy,
Że pięknej mojej, czułej narzeczonej
Nie widać?... Inną może przeszła ścieżką?
A może stary głupcom tym zapomniał
Pocztę codzienną przesłać w zwykłej porze?...
Nie. — Zemsty szatan rzadko nas zawodzi;
Otóż i ona.

SCENA IX.

RUBIN — JAHELA.

(Jahela pospiesznym krokiem przebiega scenę w ciemny szal otulona, z głową spuszczoną ku ziemi.)

RUBIN.

Jahel!

JAHELA (drgnąwszy, staje i podnosi główę).

Ty, Rubinie?

RUBIN.

Dokąd tak spiesznie?

JAHELA.

Dokąd?...

RUBIN (szyderczo).

Wszak chodnika
Ledwie dotykasz.

JAHELA (zmięszana).

Wybiegłam na chwilę
Na Stare-miasto... Zmrok już... Wracać muszę...

RUBIN (j. w.).

Tak pilno?

JAHELA.

Mały Benjamin...

RUBIN.

Ah, mały
Wasz Benjaminek cudowne to chłopię!
A co za dowcip!... Pomyślno Jahelo:
Nazwał mnie szpiegiem.

JAHELA (zadrżawszy).

Ah!

RUBIN.

Nie drżyj Jahelo;
Dzieci i głupcy mówią prawdę.

JAHELA (j. w.).

Rubin...

RUBIN.

Człowiek mojego rzemiosła, to niby
Miecz obosieczny — gubi lub ocala.

JAHELA.

Wszak między nami wszystko już skończone...

RUBIN.

O nie... nie wszystko.

JAHELA (cofając się i patrząc mu badawczo w oczy).

Mścić się chcesz?

RUBIN.

Nu... Mścić się...

Piękna dziwaczko! — Gdyby myśl mi zemsty
Przez mózg strzeliła, gdzież zemsta łatwiejsza?
Ogród nie mało złych tu kryje duchów...
Jedno powianie chustką...

(Jahela blednieje i chwyta się za pierś.)

Oh, Jahelo...
Jak gorączkowo dotknęłaś gorsetu!

JAHELA (chwiejąc się).

Duszno mi...

RUBIN.

Wierzę... W giętkim tym gorsecie,
Kryjącym wdzięki jak z marmuru kute,
Szukać dowcipnie — a wąziutki znajdziesz
Skrawek papieru...

JAHELA.

Puść mnie...

RUBIN.

Oh, Natali
Pocztą się bawi... Nu — a poczta przecie
To instytucja kazienna. Bezkarnie
Carstwo okradać —

JAHELA.

Puść mnie; puść mnie, Rubin...

RUBIN (zmieniając głos).

Idź — idź, niebogo... a strzeż się...

(Ona uchodzi — nagle Rubin wstrzymuje ją ruchem.)

Jahelo!

JAHELA.

Nie wstrzymuj mnie... Ja chora... Czy nie widzisz,
Jak mną gorączka wstrząsa?

RUBIN.

Nie... strach?

JAHELA.

Puść mnie!

(Odwraca się i spieszy ku wyjściu.)

RUBIN (półgłosem, z obłudą).

Poszła nieszczęsna! Niemiałbym już siły
Ukrywać przed nią —

(Jahela wstrzymuje się.)

Biedny, biedny Gustaw...

JAHELA (wracając nagle).

Gustaw?...

RUBIN.

Jahelo — kochasz go więc bardzo?

JAHELA.

Dlaczego biednym zwiesz go?

RUBIN (zjadliwie).

Oh... zaiste,
Szczęśliwy rywal biednym być nie może!

JAHELA (niespokojnie).

Mów — jakie może nieszczęście?!...

RUBIN (głosem politowania).

Zbierz zmysły
Dziecię ty moje...

JAHELA (wybuchając).

Boże!... Uwięziony!!

(Pauza. Stoi w niemej boleści zakrywszy oczy. Po chwili, gorączkowo.)

Słuchaj Rubinie... Tyś mnie ongi kochał;
Dziś nienawidzisz... lecz mimo, że serce
Masz potargane, nie szukałeś zemsty.
Tak... mam przy sobie papiery... tyś wiedział,
A nie wydałeś... Nazwałeś się mieczem
Dziś obosiecznym: gubisz i ocalasz...
Dłoń twoja mściwa nie powlokła biednej
Tam — przed ich sądy... Więc na pamięć owej
Miłości dawnej, zaklinam cię — powiedz!

RUBIN (ociągając się niby).

W tych dniach wywiozą więźnia do Modlina.

JAHELA (drgnąwszy).

Potem...

RUBIN.

Na Sybir — — ja nie wiem — —

JAHELA (z rozpaczą).

I niema-ż

Dlań ocalenia?!...

RUBIN (spokojnie).

Jest.

JAHELA (odetchnąwszy).

Mów! — Tyś mym zbawcą.

RUBIN (kiwając głową).

Dziewczę ty, dziewczę... Cierpisz... kochasz... wierzysz...
W tym chrześcianinie wzór ubóstwiasz cnoty,
Wierności... Dziewczę, a tyś dlań igraszką!
Możną on kocha hrabinę...

JAHELA (spokojnie).

Nie, Rubin,

On jej nie kocha.

RUBIN (zdumiony).

Wiedziałaś?

JAHELA (j. w.).

Wiedziałam.

RUBIN.

I uwierzyłaś?!

JAHELA (z godnością).

Wierzę mu.

RUBIN (pasując się, na stronie).

Oh — żmyjo!

JAHELA (zbierając myśli).

Tak... Dzięki, Rubin!... Tak... myśl to zbawienna...
Wszak ta kobieta, można ta Moskiewka
Ocalić może Gustawa... Pójdź!... Spieszmy!

RUBIN (błysnąwszy okiem).

Mam cię więc zawieść tam?

JAHELA.

Pytasz?!... On w kaźni
Jęczy samotnej... może już za gardło
Dławią go wilcy, by wydał, co we śnie
Kryje przed sobą... może go wywieźli...
Pójdź, pójdź, Rubinie!...

RUBIN.

Spieszmy więc...

JAHELA.

O spieszmy!

RUBIN (puszczając ją przed się, na stronie).

Żoną być nie chcesz żyda, a więc będziesz
Ty patryotko — kochanką... Moskala!
(Wychodzą.)

AKT III.

(Budoar Aleksji; z lewej strony drzwi, wiodące do salonów. Bal — z salonów dochodzi odgłos muzyki.)

SCENA I.

ALEKSJA (wchodzi z lewej, w stroju balowym, upinając rękawiczki).

Nie ma go jeszcze... Przyjdzież?... O szalona,
Iskrę z zimnego wykrzeszesz granitu,
Lecz z jego piersi wykrzesz wyraz: kocham!
(Chodzi po pokoju.)
Jeśli mną gardzi... jeśli w Moskwy dziecku
Przedmiot odtrąca Lachów nienawiści,
Mniej to bolesne... Lecz ta obojętność —
Twarz ta lodowa — lodowate oko —
I uśmiech wiecznie na ustach lodowy —
Ha — to zabija!... Nienawiść przebaczę;
Obojętności nie przebaczę — nigdy.
(Staje przed zwierciadłem.)
Ledwie salonem lekka przemknie stopa,

Tłum wielbicieli wieńcem mnie okala;
Sto gwiazd przedemną kornie bije czołem:
Sto gwiazd... Jerzego... Newskie... Włodzimierza...
Wszystkie błyszczące gwiazdy pierwszej klasy!
Na piersiach dworskich nawet dostojników
Pokłon mi bije Cara twarz w brylantach,
I w koło cichy słyszę szept: «królowo...»
I prośby ciche: «Tysiąc dusz za serce...»
A on — on jeden spokojnem mnie okiem
Mierzy i dłoni mej gorącej nieraz
Lodem dotyka dłoń ta marmurowa...
I milczy — milczy — milczy wciąż... O szatan!
(Po chwili.)
Żydówka!... Prawdaż, czy potwarz? — Żydówka!

SCENA II.

ALEKSJA — RUBIN.

ALEKSJA.

Jesteś!

RUBIN (z niskim ukłonem).

Do usług.

ALEKSJA.

Sprawdziłeś?

RUBIN.

Do słowa.

ALEKSJA.

Imię jej? Prędzej!

RUBIN.

Jahel.

ALEKSJA (z boleścią).

Więc żydówka!

RUBIN.

Piękna Jahela jest tu — w przedpokoju.
Siostrę przybiegła błagać pułkownika
O łaskę wielką...

ALEKSJA.

Co? Mnie?

RUBIN (szyderczo).

Biedne dziecię!
Wierny kochanek w cytadeli.

ALEKSJA (zadrżawszy).

Wzięty?!

RUBIN.

Sądzę... brak tylko dowodów...

ALEKSJA (przyciskając serce).

Ujęty!!
A dziś go jeszcze przecie przestrzegałam!
Lecz ci szaleńcy niepoprawni wiecznie...
Nie ma dowodów, mówisz? — Donos tylko?
Więc go ocalę... ocalę dla siebie!...
(Po chwili.)
Kto jej powiedział?

RUBIN.

Ja.

ALEKSJA.

Któż ją tu przywiódł?

RUBIN.

Ja.

ALEKSJA (marszczą czoło).

Po co, Rubin?

RUBIN (z obleśnym uśmiechem).

Pułkownik...

ALEKSJA (rozjaśniając twarz).

Rozumiem...
Wpuść ją!
(Rubin wychodzi. — Aleksja śmieje się spazmatycznie.)
Żydówka!... Poznajmy wybrankę!

SCENA III.

ALEKSJA — JAHELA.

JAHELA (klękając przed nią).

Łaski!

ALEKSJA (fiksując ją przez szkiełka, na stronie).

Nieszpetna.

JAHELA.

Miłosierdzia!

ALEKSJA (na stronie).

Piękna.

(Głośno.)

Czegoż ty żądasz, młoda żydóweczko?

JAHELA.

O pani! Władza twa wielka!... O pani,
Ocal ofiarę ze szponów tygrysa!
Młodzieniec zacny, o szlachetnej duszy,
Padł dziś ofiarą zdrady denuncjanta...
I cóż przewinił? Nic — nic — dobra pani,
Chyba — że kochać ojczyznę jest zbrodnią...
Skrępowanego wzięto, można pani,
I w ciemnym lochu osadzono... Łaski!
O, zbyt nam znane brzmienie tego słowa:
Wyraz to wrogi... straszny... cytadela!
A więc go ratuj!

ALEKSJA.

Zwolna, żydóweczko.
Nadto mi jesteś natarczywą — zwolna!

(Jahela wstaje.)

Imię twe?

JAHELA.

Jahel.

ALEKSJA.

Ah, Syonu perła!
Natali skarby skrywa niepośledne...

JAHELA (błagając).

Pani...

ALEKSJA.

Któż więźniem? Żyd?

JAHELA (spuszczając oczy, z cicha).

Katolik, pani.

ALEKSJA.

Ha! Czemu szkarłat zbarwił ci oblicze?
Czy ty się wstydzisz tego buntownika?

JAHELA (podnosząc czoło).

To nie rumieniec wstydu — lecz wdzięczności;
Młodzian ten zacny gwiazdą był przewodnią
Memu duchowi... nauczył mnie myśleć...

ALEKSJA (wpatrując się w nią bystro).

I nic cię więcej nie łączy z tym więźniem?

JAHELA (cicho).

Przyjaźń.

ALEKSJA (j. w.).

Naiwna! — Wymień go.

JAHELA.

Junosza.

ALEKSJA (gryząc usta).

A więc pan Gustaw!...

(Przystępuje do niej).

Nadobna Jahelo,
Dla czego do mnie wiódł Cię krok rozpaczy?

JAHELA.

Nie jestżeś pani córką jenerała?

ALEKSJA (dobitniej).

Czemu odemnie wyglądasz pomocy?

JAHELA.

Brata twojego głos, o można pani,
Cięży na szali sądów cytadeli.

ALEKSJA (groźnie chwytając ją za ramię).

Dlaczego u mnie szukasz ocalenia?!

JAHELA (spokojnie).

Nie jestżeś pani kobietą?... Na widok
Gwałtu nie pęka ci serce?

ALEKSJA.

Żydówko!
Gdyby kobiety serce pęknąć miało
U każdej celi Lacha-buntownika,
Gdzieżby nam serca starczyło, kobietom?

JAHELA (z naciskiem).

Więzień więźniowi nie równy, hrabino...

ALEKSJA.

Zapewne! Wina różni winowajców.
Jeden za winę głową odpowiada,
Drugi swobodą.

JAHELA (przybliżając się do niej).

Niechcesz-że zrozumieć?

ALEKSJA (dumnie).

Ciebie, żydówko?

JAHELA (wahająco).

Nie — dostojna pani,
Twojego serca!...

ALEKSJA (j. w.).

Mego? — Dziwny związek,
Zaiste dziwny!... Russkiej damy serce
I Lach-buntownik!...

JAHELA (unosząc się).

Nie kłam.

ALEKSJA.

Ha!

JAHELA.

Ty kochasz.

ALEKSJA.

Żydówko! Piersią przypadłaś do ziemi,
U stóp mych w prochu szukając litości,
I śmiesz niesfornym niechrzczonych językiem
W mojego serca wdzierać się tajniki?!
Jeśli ci kiedy gra przypadku tajna
Zasłonę mojej odsłoniła duszy,
Biadać żydówko — zamilcz!

JAHELA (spokojnie).

Nie groź, pani.
Ja nie o siebie lękam się.

ALEKSJA.

O niego?

JAHELA.

A ty go kochasz!

ALEKSJA.

Milcz.

JAHELA.

A ty go kochasz!
Serce ci tylko nadeptać pragnęłam,
Podsłuchać głosu, jakiego z pod mojej
Dobędę stopy. Serce to nie żalem
Jękło — lecz sykiem zawyło zazdrości.
Kochasz go... Dość mi... Żegnam cię spokojna;
Ocalisz więźnia, gdyż kochasz go... Mniejsza,
Że tobie winien będzie ocalenie!
I ja go kocham... Jeśli go uwolnisz,
Zabierz go-sobie!... Żegnam Cię, hrabino.

ALEKSJA (zastępując jej drogę).

Wspaniałomyślna, szlachetna dawczyni!
(Śmieje się spazmatycznie.)
Ty mi, niechrzczona, przedmiot odstępujesz
Czułej miłości?!... Jakież prawo — pytam —
Masz ty do niego? Wziąć lub dać masz prawo?...
Ty płazie! — Jeśli źrenice pogańskie
Wznieść aż ku niemu śmiałaś — o żydówko,
Maż to zuchwalstwo twoje bezprzykładne
Twym go uczynić?

JAHELA.

Rozumiem, do czego
Zmierzasz... Chcesz, pani, z ust wydrzeć żydówki:
«I on mnie kocha»... Tych wyrazów kilka
Wyrokiem śmierci dla więźnia. — Nie, pani!
Z piersi żydówki nie wyrwiesz wyznania,
Nad to: że kocham! — Nie... ja kłamać nie chcę...
Czy ciebie kocha, nie wiem... Lecz nas dwoje
Tałmud rozdziela i krzyż. — Ja tałmudu
Nie dam za miłość — on nie odda krzyża...
Żegnam cię, pani. Ocal go... i posiądź!

ALEKSJA.

Odchodzisz zatem spokojna? — O zwolna...
Próg tej komnaty skalała twa stopa;
Więc mi nie wyjdziesz ztąd, jak weszłaś.
(Dzwoni.)

JAHELA.

Mściwa!

ALEKSJA.

Pewności nie mam, czy więzień cię kocha,
I wątpię, by się zniżył aż do ciebie;
Lecz może ciebie szanuje — czy słyszysz?
Nie chcę, by ciebie szanował ten więzień!
Tyś piękna — słyszysz? Tyś piękna, żydówko!
(Dzwoni silniej.)

JAHELA (wybuchając).

Cóż więc, Moskiewko?

ALEKSJA (do wchodzącego lokaja).

Proś tu pułkownika.
(Lokaj wychodzi.)

JAHELA.

Groźb nie rozumiem — lecz bladą twą skronią
Podłość się wije... Puścisz mnie?!

ALEKSJA (chwytając ją za rękę).

Zostaniesz!

SCENA IV.

TEŻ i PUŁKOWNIK.

ALEKSJA.

Mon frère — ta młoda, piękna żydóweczka
Protekcji twojej szuka. Krew gorąca...
Krew południowa... — *Adieu*, mała!...
(Odchodzi.)

JAHELA (na stronie).

Boże!

SCENA V.

PUŁKOWNIK — JAHELA.

PUŁKOWNIK (zdumiony).

Jahel?!
(Jahela zwraca się ku drzwiom; pułkownik ruchem wstrzymuje ją.)
Odchodzisz?... Zostań, czarnobrewa!
Komuż mam złożyć dank za taką ucztę?

JAHELA (spokojnie).

Imię me nie jest obcem Wam? Zaś uczty
Mianem cóż zwiecie, mości pułkowniku?

PUŁKOWNIK.

Komuż, na wdzięki czułemu hurysek,
Obcą twarz pierwszej Izraela córy?
A zaś nie ucztąż zostać z nią sam na sam
I cudów zbiorem wzrok poić spragniony?

JAHELA (zimno).

Że mnie sam na sam widzisz pułkowniku,
Że mi nie wolno odejść — jest to dziełem
Możnej hrabiny.

PUŁKOWNIK.

Więc nie do mnie?...

JAHELA (dumnie).

Panie!

PUŁKOWNIK (półgłosem).

Jakto? Zda mi się, przemknęła mi oknem
Postać Rubina.

JAHELA (wpatrując mu się w oczy).

Rubina?...

PUŁKOWNIK (zdziwiony).

Więc nie on?...

JAHELA (zasłania sobie twarz dłonią).

Ha... wszystko teraz pojęłam...

PUŁKOWNIK.

Lecz mniejsza,
Kto mi cię przywiódł, anioł — czart — czy człowiek;
Pójdź! Usiądź piękna! — Skorzystam z przypadku
I krom tych kilku słówek urywanych
Uśmiech ci spłoszę z ustek twych koralu...
(Jahela cofa się.)
Taka milcząca?... Cóż to, piękna Jahel?...
Dość mam posągów w komnacie. Mam rolę
Grać Pigmaliona?
(Chce ująć ją za rękę; ona wyrywa ją.)
Jahelo! Jahelo!...

JAHELA (po chwili).

Jedno pytanie...

PUŁKOWNIK.

Dwa — trzy — dziesięć pytań,
Byle-bym dłużej słuchał tej muzyki
Twojego głosu, kradł tych oczu płomień,
I śnieżnych ząbków drobne liczył perły...
Tysiąc więc pytań Jahelo... i więcej,
Jeśli na każde z nich pozwolisz piękna
Odrzec... całusem.

JAHELA (zimno — odstępując).

Masz ty honor panie?

PUŁKOWNIK.

Gniew?

JAHELA (j. w.)

I pan pytasz?

PUŁKOWNIK.

A więc gniew?

JAHELA.

Pogarda.

PUŁKOWNIK.

Tak wzgardy winien stubarwny motylek,
Świeżością zwabion wysmukłej lilijki.
Jegoż to wina, gdy w płochym przelocie
Lekkiem skrzydełkiem dotknie jej kielicha,
A ona — niechcąc — uwięzi motylka?

JAHELA.

Lilja dotknięta lekkomyślnem skrzydłem
Listki swe zwija i odwraca skronie...

PUŁKOWNIK.

Nie zawsze...

JAHELA.

Zawsze.

PUŁKOWNIK.

A jeśli olśniona
Złotemi barwy motylka —

JAHELA (pogardliwie).

O panie —
Kwiatu, motylich co szuka błyskotek,
Szlachetną nie zwij lilją — lecz kąkolem...

PUŁKOWNIK.

Jahelo — pysznym nie chcę być motylem,
Lecz czem? — Rozkazuj... byleby lilijka
Kielicha swego listków nie zwijała!

JAHELA (trwożliwie).

Puść mnie...

PUŁKOWNIK (biegnie ku drzwiom i zamyka je).

Nie puszczę.

JAHELA.

Podły!

PUŁKOWNIK.

Ej, Jahelo!
Choć z ust twych nawet obelga słodyczą,
Pomnij, w mych żyłach krew płynie —

JAHELA (z pogardą).

Azjaty!

(Skacze do otwartego okna.)

Stój więc bezbożny! — Jeden krok... a bruk ten
Krew moja zbroczy!... Nie dość-że wam, zbiry,
Nie dość wam pasy z ciała drzeć narodu,
Jeszcze wam niewiast hańby brak do laurów!?

PUŁKOWNIK (przerażony).

Co czynisz, Jahel?

JAHELA (groźnie).

Ani kroku bliżej!

PUŁKOWNIK (poważnie).

W tak wątłem ciele — wierz mi — jam nie sądził
Tak silną znaleść duszę... Któż ty jesteś?

JAHELA.

Ja?... Polka.

PUŁKOWNIK.

Polka?... Wszak wiara — — Na Boga!
U nas, nad Newą, żyd zostanie żydem
I świętą Rossję za grosz sprzeda!

JAHELA.

I cóż
Wspólnego wiara ma z narodowością?
Zaprawdę tyle chyba... ile serce
Wspólnego miewa z sumieniem. — Ja w rzeczach
Sumienia, radzę się wiary... Zaś serce,
Ono mnie z krajem wiąże męczenników,
Który wasz system w gruz zmienia i zgliszcza!

Jestem żydówką, wołają me usta,
A serce żywo odtętnia: Jam Polką!

PUŁKOWNIK.

Jeszcze mnie nie znasz, i nie wiesz dziewico,
Jakiej dotknęłaś struny. — Mnie złudzono...
Odstąp od okna... Mogłem być szalonym,
Lecz zbójcą — nigdy!... Odstąp więc od okna.
Wahasz się?... Jahel, pytałaś przed chwilą:
Czy mam ja konor? — Patrz, ja szlify noszę,
A te są tarczą honoru.

JAHELA.

O panie,
Szlify te zdobią twych braci ramiona —
A ci mordują bezbronnych!

PUŁKOWNIK (odwracając twarz z boleścią).

Milcz Jahel...
Straszne te słowa brzmią mi w uszach wiecznie...
Okropny wyrzut!... Lecz wierz mi, iż nigdy,
Nigdy siepaczem nie byłem...

JAHELA (odstępuje od okna).

Patrz, panie:
Oto kobieta ufa ci... Odchodzę
Z wdzięcznością w sercu...

PUŁKOWNIK.

Żegnaj mi Jahelo.

SCENA IV.

CIŻ i ALEKSJA.

ALEKSJA.

I cóż braciszku? Nieszpetna twarzyczka?
Sądzę — nie myśli Judyty grać rolę
By ci zgotować los Holofernesa?

JAHELA (z godnością).

Pani!

PUŁKOWNIK.

Jahelo, możesz wyjść. — Namiętność
Drzwi te zawarła; wybacz mi szlachetna...
Drzwi te otwiera: żołnierza szacunek.
(Otwiera jej drzwi z ukłonem pełnym szacunku. — Ona wychodzi.)

SCENA VII.

PUŁKOWNIK — ALEKSJA.

ALEKSJA (szarpiąc chusteczkę).

Mon frère!

PUŁKOWNIK (wraca ode drzwi z gwałtownością).

Zaprawdę — dość mi w Polsce służby!
Żydówka nawet czuje tu swą godność,
I dumnym wrokiem o ziem nas druzgoce!
Dziwny to kraj!... Dziewica swem spojrzeniem —
Mnich swoim krzyżem — mąż wzgardy uśmiechem —
Bronią się — walczą — a może... zwyciężą!
Nam Azyjatów krzesać, bić Czerkiesów,
W Syberji puszczach skłaniać Kamczadali
Do prawosławia — lecz skrępować jagnię
I nóż z lubością po gardle mu suwać,
To rzecz nie moja!...
(Dobywa szpady i rzuca ją siostrze pod nogi.)
Podejm ją, Aleksjo;
Ojcu ją poszlij! — Jeśli chce, bym szlify
Dla cara dźwigał, niechaj mi tę szpadę
Na Kaukaz wyszle lub w góry Uralu.
Tam chętnie za nią podążę... lecz w Polsce
Bezbronnych rzezać nie będę!
(Wybiega.)

ALEKSJA.

Oszalał!

AKT IV.

(Biuro pułkownika Siergieja w murach cytadeli.)

SCENA I.

PUŁKOWNIK (sam).

(Siedzi chwilę niemy przy biurze i przerzuca papiery.)

Ciągle to samo... Kędy okiem rzucę,
Donos i knuty — Sybir i katorga!...

(Przegląda papiery.)

Szlachcic, nad grobem starzec... patryota...
Modlił się głośno... sześć miesięcy w tiurmie
Nieprzesłuchany...

(J. w.)

Dziewczę, lat szesnaście...
Spiewało... Sybir... zmarło w drodze...
Hańba!

(Rzuca aktem i podnosi inny.)

Rzemieślnik, czworga ojciec dziatek... Mówią:
Zanucił marsza Dąbrowskiego... Sybir...

(Wstaje gwałtownie.)

Szakale!

(Chodzi niespokojnie po biurze. Po chwili.)

Ona!... Wiecznie ta żydówka!
W gwarze ulicznym szat jej słyszę szelest,
W srebrnego dzwonka echu głos jej słyszę,
A każda zgłoska —

(uderzając po aktach,)

— w tym zbrodni odmęcie,
Czarnem mi błyszczy okiem czarodziejki...
O jak najprędzej ztąd, by orlem skrzydłem,
Tam, ku północy — nad Newę!

SCENA II.

PUŁKOWNIK — ALEKSJA.

ALEKSJA (wbiegając).

Colonel!
Straszne to mury!... Drżę jak listek... ledwie
Tu, w biurze twojem odetchnąć mi wolniej!...
(Rzuca się w krzesło.)

PUŁKOWNIK.

Aleksja u mnie? Niespodzianka istna
Po tem, co zaszło w twym salonie...

ALEKSJA.

Siergiej,
Ty mną pogardzasz, niewdzięczny...
(Urywa.)
Czy prawda,
Że oczekujesz depeszy?

PUŁKOWNIK (gorączkowo).

Depeszy?
Masz jakie wieści?

ALEKSJA (dobywa pisma opieczętowanego).

Oto jest. W tej chwili
Wręczono mi ją. Siergiej, więc to prawda?
Służbę porzucasz tak młodo, gdy świetna
Przyszłość tak wdzięcznie uśmiecha się tobie?
Wszystkiego się wyrzekasz?...

PUŁKOWNIK (otwiera pismo).

Jestem wolny!

ALEKSJA (niespokojnie).

A więc dymisja?!

PUŁKOWNIK.

Odgadłaś. Dziś jeszcze
Żegnam Warszawę.

ALEKSJA.

Okrutny — w tej chwili,
Gdyś mi niezbędnym, gdy jedno twe słowo
I pióra jedno posunięcie, siostrze
Szczęście przywraca?!

PUŁKOWNIK.

Co?! W Siergieja ręku
Aleksji szczęście?

ALEKSJA (namiętnie).

Kocham, Siergiej, kocham!...

PUŁKOWNIK (cierpko).

Wyraz zużyty a gładki w twych ustach.

ALEKSJA.

Nie dręcz mnie... ginę... umieram... Na Boga!
Wierzyć więc nie chcesz w uczuć moich szczerość?...
Słuchaj... Ty jeszcze władzę masz... to pismo
Nieszczęsne wszystkim jeszcze tajemnicą...
Tyś tak szlachetnym, Siergiej, tak wspaniałym!
Ty... ty... nie gniewaj się... ty sprzyjasz trochę
Tym buntownikom...

PUŁKOWNIK (marszcząc brwi).

Czego żądasz?!

ALEKSJA.

Bracie,
Nie patrz mi w oczy... Ja kocham — Polaka...
Ja kocham — więźnia! Słyszysz? Więźnia kocham!...
Rozmarszcz-że czoło... O ten Lach tak piękny!

PUŁKOWNIK (z ironią).

Pomnisz twe słowa: «Idź, błądź ulicami...
I Laszki łzawe podglądaj... i wzdychaj...?»
Rzecz dziwna! Cóż to? Znalazł się buntownik,
Który to zwiędłe umiłował serce?
Lepsze pojęcie mam o buntownikach...

ALEKSJA.

Policzkuj, Siergiej — lecz puść mi go z murów!
Sprawę znam całą; sypnęłam rublami;
Wszystkie ja tajne wasze dokumenta
Na pamięć umiem... Siergiej, on niewinny;
Przynajmniej nie ma dowodów... W te lochy
Donos go wtrącił Rubina. Łotr Rubin.
Puść go!

PUŁKOWNIK.

Nazwisko?

ALEKSJA.

Junosza.

PUŁKOWNIK (z przekąsem).

O szkoda
Podobnych nazwisk dla takich kochanek!
Czemu nie baron, lub nie tajny radca?
(Przegląda papiery.)
W istocie, nie ma dowodów. — Lecz zkądże
Pospiech ten?

ALEKSJA.

Jak to?

PUŁKOWNIK.

Zbyć się chcą młodzieńca.

ALEKSJA (niespokojnie).

Truchleję... błagam... mów!

PUŁKOWNIK.

Przypisek czytam:
«Dziś do Modlina wywieść».

ALEKSJA (składając ręce).

Siergiej!... Siergiej!...

PUŁKOWNIK (zamyślony).

Modlin... tak młodo!... Etap to Sybiru.
(Ocknąwszy się.)
Kocha więc ciebie?

ALEKSJA (ociągając się).

Nie... lecz ja go kocham.

PUŁKOWNIK.

Ah — honor wracam młodzieńcowi...

ALEKSJA (zasłaniając oczy chustką).

Wstyd mi!...

PUŁKOWNIK.

Dziś jeszcze brat twój losów jego panem.
Lach będzie wdzięcznym... Poznałem ten naród...
Gdyby mnie Niebo katem nie stworzyło,
Pragnąłbym cierpieć z nimi jak ofiara,
I wspólnie z nimi kłaść pod topór głowę...
Gdyby kołyską brzeg mi nie był Newy,
Piastunką chciałbym Wisłę zwać...

ALEKSJA (rzuca mu się na piersi).

Więc puść go!

PUŁKOWNIK (usuwa ją z lekka, przystępuje do bióra i dzwoni. — Wchodzi CZYNOWNIK, pułkownik podaje mu papiery.)

Przystawić więźnia!

(Czynownik wychodzi.)

Jestżeś już spokojną?

CZYNOWNIK (wracając).

Dama w żałobie.

PUŁKOWNIK (na stronie).

Dlaczego zadrżałem?
Wiecznie więc kir i łzy? Och!

(Do Aleksji.)

Ustąp.

(Wskazuje jej drugą komnatę).

ALEKSJA.

Siergiej!
Czekam...

PUŁKOWNIK (miękko).

Idź... Ustąp... Dzień to mój ostatni...

Może mi jeszcze łzę niedoli jedną
Otrzeć...

(Aleksja ociągając się odchodzi na lewo. Pułkownik daje znak. Czynownik wprowadza Jahelę, poczem wychodzi.)

SCENA III.

PUŁKOWNIK — JAHELA.

(Jahela wchodzi z obliczem zakwefionem i staje wahając się u drzwi.)

PUŁKOWNIK.

Kto jesteś, żałobna?
(Jahela odsłania twarz.)
Ty, pani?!...

JAHELA.

Srogą stoczyłam walkę, nim te kraty
Zapadły za mną... Szlachetność twa, panie,
Oto jedyne mej odwagi źródło...

PUŁKOWNIK.

Bądź mi bez trwogi, Jahel.

JAHELA.

Więc szynela
Może kryć serce?...

PUŁKOWNIK.

O, gdybyś wiedziała,
Jak ono cierpi, pod szynelą serce...
Lecz ty nie pojmiesz tych męczarni.

JAHELA.

Panie,
Nie jestże wszystkich udziałem cierpienie,
Kogo los na bruk rzucił tej stolicy?...

PUŁKOWNIK.

Gdzież okropniejsza męka — nad szaloną
Bez granic miłość, lecz i... bez nadziei?

JAHELA.

Jest, pułkowniku... U narodu piersi

Głosu podsłuchaj... jęk usłyszysz, panie:
To jęk boleści najsroższej...

PUŁKOWNIK.

O Jahel!

JAHELA.

Lecz jeśli miłość czarną, bez nadziei,
Taką zwiesz męką bez granic — ja kocham
Chrześcianina... Lacha... buntownika...
A ten buntownik w murach tych — w twem ręku...

PUŁKOWNIK (chwyta się za serce.)

Ha...

JAHELA.

Teraz, panie, wiesz, czego szukałam
W salonach siostry twej; dziś czego szukam:
Łaski!...

PUŁKOWNIK.

Jaż mam ci ocalić kochanka?!...

JAHELA (spokojnie).

Wybacz, ten więzień bratem, nie kochankiem...

PUŁKOWNIK.

Ja?... Ja?...

JAHELA.

I czemuż nie ty, możny panie?

PUŁKOWNIK.

Straszna ironio!

(Po chwili.)

Masz słuszność... masz słuszność...
Dzień to ostatni... I czemuż bym tego
Nie miał ocalić, kogo Jahel kocha?...
Co w mojej mocy, uczynię. Na honor,
Więcej uczynię, niż mi wolno. Niech więc
Dwa dziś niewieście uszczęśliwię serca,

(na stronie.)

Swoje zaś... podrę na sztuki!

(Idzie do biórka.)

Nazwisko?

SCENA IV.

CIŻ i ALEKSJA.

ALEKSJA (wpadając gwałtownie).

Ja ci wymienię: — Junosza!

PUŁKOWNIK.

Co mówisz?

ALEKSJA.

To, że ta Ester, Rachel, czy Judyta
O prym z hrabiną walczyć chce Aleksją —
Że po twej siostry skarb najdroższy, Siergiej,
Śmie ta niechrzczona wyciągać swe palce —
To, że rywalką moją!! — Czy ty słyszysz?

PUŁKOWNIK (boleśnie).

O, zła kobieto! W całej dziś nagości
Hańbę twą widzę!... Tyś lilję mi białą
W objęcia pchnęła...

ALEKSJA (przystępując do Jaheli).

Nienawidzę ciebie,
Żydówko!

JAHELA (z godnością).

Ja ci przebaczam, bo kochasz.

PUŁKOWNIK (ponuro).

Jahelo, przedtem, nim usta twe drżące
Prośbę wyjękły, czuła już hrabina
Poruszyć serce umiała braterskie.
Na jej zaklęcie, zaklęcie miłości,
Przyrzekłem więźnia oswobodzić...

JAHELA (z upojeniem).

Panie,
Dzięki Ci! Dzięki!... Mniejsza, czy żydówki
Prośby, czy słowo hrabiny miodowe
Wolność mu wraca... dość — on ocalony!

ALEKSJA (na stronie).

Bezczelna!

JAHELA.

Żegnaj mi, szlachetny panie...
Czemuż przed stopy Twe wdzięczności kwiecia
Słać Ci nie mogę?... Cóż ci po wdzięczności
Żydówki?

(Chce odejść.)

PUŁKOWNIK.

Wstrzymaj się, Jahel!

(Pisze — potem wręcza jej pismo.)

Ta karta
Wolność mu wraca. Wręczysz ją więźniowi.

JAHELA (słabym głosem).

Panie... przysięgłam nie mówić z nim...

PUŁKOWNIK.

Dziecię!
Tej mi, jedynej, nie odmawiaj łaski;
Niech wie, iż Tobie zawdzięcza swą wolność...
A teraz — żegnaj!

(We drzwiach — odwracając się.)

Żegnaj mi Warszawo!

(Wybiega.)

SCENA V.

JAHELA — ALEKSJA.

ALEKSJA
(rzucając się na nią i wydzierając jej papier).

Oddaj!

JAHELA (cofając się).

Zaprawdę... szalejesz hrabino.

ALEKSJA (gwałtownie).

Oddaj, powiadam! — To wolność Gustawa!

JAHELA.

Wolność z mej ręki nie jestże wolnością?

ALEKSJA (na stronie).

Nie!... Nie dopuszczę!... Jeśli mu swobodę
Żydówka wróci — pokocha żydówkę...
Chwili więc nie ma do stracenia.
(Głośno.)
Oddaj!

JAHELA (odwracając się ku drzwiom).

Bezsilna!...

ALEKSJA (zastępując jej drogę — błagająco).

Jahel!... O szlachetna Jahel!
O dobra Jahel!... Na tem niebie gwiazdy
Nie ma dla ciebie... Pomnij, tyś przysięgła!
Pomnij: przysięgłaś nie mówić z nim więcej!...
Daj mi tę kartę... Patrz, widzisz? Ja płaczę...
A mnie, na Boga, łza spłynąć nie chciała,
Gdy przed mem oknem dzieci katowano!...
Jahel, o Jahel!... Daj mi, daj tę kartę!...

JAHELA (na stronie).

Ha, jak go kocha!...

ALEKSJA (gorączkowo).

Pomyśl — któż ma przystęp
Łatwiejszy?... Wiedzą, żem Siergieja siostrą...
Ciebie do więźnia nie dopuszczą może,
I Gustaw zginie... zginie!... Słuchaj, Jahel,
Dziś go wywiozą do Modlina.

JAHELA.

Biada!...

(Chwila milczenia. Jahela pasuje się z sobą widocznie. Aleksja śledzi grę jej twarzy. Po chwili Jahel przystępuje do niej drżąca.)

Przysięgasz, że go dziś ujrzysz — natychmiast,
Że nim te mury opuszczę okropne,
On wolnym będzie?... Przysięgasz?...

ALEKSJA.

Przysięgam.

JAHELA (z boleścią).

I ja przysięgłam... Oto szmat papieru:
Papier ten — wolność!

(Podaje jej.)

ALEKSJA (tryumfująco).

Mam go!

JAHELA.

Bądź szczęśliwa...

(Chwyciwszy się za czoło, wybiega.)

SCENA VI.

ALEKSJA — CZYNOWNIK — (potem) GUSTAW.

ALEKSJA (sama).

Lodu ty bryło — oprzej mi się teraz!

(Dzwoni. Wchodzi Czynownik.)

Gdzie więzień?

CZYNOWNIK.

Czeka.

ALEKSJA.

Wpuścić! Oto rozkaz.

(Czynownik wychodzi.)

W oczach mi ciemno... Spełń się przeznaczenie!

(Gustaw wchodzi.)

Gustawie!

GUSTAW (zdziwiony).

Tyś tu, hrabino?...

ALEKSJA.

Gustawie...
Jakżeś zmieniony... jak blady!

GUSTAW (uśmiechając się boleśnie).

O, mury
Smętnie nastrajać lubią... i napawać
Myśl melancholią...

ALEKSJA.

Nieszczęsny, tyś cierpiał!...

GUSTAW.

Oh!... Mam sąsiadów pod sobą... Ci stokroć
Cierpią okropniej... W nocy przyjdź tu, pani,
Ucho do ciosów przytul... a na głowie
Włosy powstaną!...

ALEKSJA.

Biedny mój Gustawie...

GUSTAW.

Jeszczem nie biedny... od kości mi jeszcze
Nie odrywano ciała i nie darto
Pasów... Zapewne uczta ich nie minie,
Choć miasto tortur, miasto czynowników,
Szlif i siepaczy zastaję —

ALEKSJA (tryumfująco).

Co? — Wolność!

GUSTAW (cofając się zdumiony).

Hrabino...

ALEKSJA.

Wolność, niewdzięczny!

GUSTAW (marszcząc brwi).

Za jakąż
Cenę?...

ALEKSJA.

Gustawie!... Cytadeli lochów
Nikt przed wyrokiem nie opuszcza... Za kim
Ciężkie tych murów zapadną wrzeciądze,
Zgnije — nim na świat wyniosą ztąd trupa...
Lecz ty, Gustawie, pójdź — tyś wolny!

GUSTAW.

Wolny?
Sen-że to?...

ALEKSJA.

Czytaj.

(Podaje mu pismo.)

GUSTAW.

Podpis pułkownika?

ALEKSJA (z naciskiem).

A ten pułkownik — to brat mój.

GUSTAW (ponuro).

Rozumiem...

ALEKSJA
(wdzięcząc się doń i opierając się na jego ramieniu).

O mój Gustawie... nie zadrży-ż ci serce
Na takiej widok miłości?... Ja możną —
Ja Russką — świat mój twarz z gniewem odwróci,
Żem pokochała Lacha-buntownika;
Lecz ja — ja w oczy światu temu wołam:
«Kocham Gustawa — on moim!»

GUSTAW (spokojnie).

Hrabino...
Gustawa serce gniotące to brzemię,
Ciężar, bez żadnych korzyści. Więc rzuć go!
Pierś ta zbolała — nie zachwytu lawą
Lecz zwątpień mrozem odpłaca jedynie...
O, to pęknięta struna... wierz.

ALEKSJA.

Niewdzięczny!
Ja wiem — kochałeś... Spuśćmy więc zasłonę
Na przeszłość... Szczęście dziś ci się uśmiecha...
Jeśli twe serce pękniętą zwiesz struną,
Znam dłoń, co tonu z niej dobędzie jeszcze,
I struna wielki zagra hymn miłości!
Próżnię w tem sercu wypełni...

GUSTAW (przerywając jej — surowo).

Ojczyzna.

ALEKSJA.

Tak? — O Gustawie... ty gardzisz mną!

GUSTAW.

Pani,
Jeśli wolności ceną być ma... kłamstwo —
Kłamać ci nie chcę.

ALEKSJA.

Litość miej, Gustawie...
Patrz, krwi mi struga na oblicze trysła:
Ja Messaliną byłam... jać mej hańby
Bezdno odsłonię...

GUSTAW (odwracając się).

Przestań...

ALEKSJA.

Ach... tyś wiedział!
Lecz ja niczego nie pragnę już więcej...
Honoru nie chcę wlec ci po rynsztoku...
Tylko — ach — tylko ubóstwiać się pozwól,
A ja ci stworzę raj... choć w zapomnieniu!

GUSTAW.

Hrabino! — Dziś, gdy jarzmem naród wstrząsa,
Gdy z pieśnią w ustach lud ginie na bruku
A ulicami płynie krew — ty żądasz,
Bym raju szukał w miłostek uściskach?!...
Nie — ja nie mogę kochać cię, hrabino.

ALEKSJA (wpatrując mu się w oczy).

Oh — ta żydówka...

GUSTAW (groźnie).

Milcz!... Przysiągłem Bogu
Nigdy nie widzieć jej... i nie obaczę.
Dziś — to nie chwila do przysiąg łamania;
Dziś jedna tylko myśl i jedno tchnienie
Włada mną —

(Werbel bębnów w oddali.)

Słyszysz? — Odgłos ci to znany!
To werbel braci twych — krakanie kruków,
Co wietrzą łup!

(Strzały.)

Czy słyszysz? — Hura! Hura! —
Carscy brodacze puszczają się w tany.
Puść mnie!

ALEKSJA (pada na kolana).

Gustawie!...

GUSTAW.

Puść mnie! — Moi giną...
Tam moje miejsce!

(Wyrywa jej kartę i wybiega.)

SCENA VII.

ALEKSJA (sama, łamie ręce).

Wzgardzona!... Zdeptana!...

(Zrywa się z kolan i biegnie do okna.)

Tam... on uchodzi... wolny! Tam... na mieście...
Ona — żydówka...

(Chwyta się krat.)

Gustawie! Wróć!... Zniknął!...
Pęknij mi serce... wszystko już skończone!

(Opiera sie o kraty w niemej pogrążona boleści.)

(ZMIANA.)

(Izba w pomieszkaniu Natalego, jak w akcie pierwszym. — Sabat. — Na pulpicie rozłożona księga, przed nią goreje świecznik siedmioramienny. Natali w śmiertelnej koszuli i czapce sobolowej modli się, stojąc przed księgą.)

SCENA VIII.

NATALI (modli się czytając).

«Jako jeleń krzyczy do strumienia wód, tak dusza moja woła do Ciebie — Adonaj!
«Łzy moje są mi miasto chleba we dnie i w nocy, gdy mówią mi co dzień: Kędyż Bóg twój?...
«A Ty, Adonaj, odrzuciłeś i zawstydziłeś nas: a nie wychodzisz z orężem naszym...
«Podałeś nas niejako owce na żer, rozpraszając nas...
«Przecz-że oblicze Twoje ukrywasz, a zapominasz utrapienia naszego i ucisku naszego?!...

«Albowiem przytłoczona jest aż do prochu dusza nasza, a przylgnął do ziemi żywot nasz!...
«Przypasz więc miecz Twój na biodra, a upadną narody, gnębiące lud Twój! — Sela!»

SCENA IX.

NATALI — RUBIN.

(U drzwi staje kilku ajentów; za drzwiami ukazują się żandarmi.)

RUBIN
(zoczywszy modlącego się — daje znak. Ajenci wychodzą. Na stronie).

Modli się...

(Zbliża się do Natalego.)

NATALI (czyta).

«Adonaj! W Tobie ufność!... Wybawże mnie od prześladowców moich i wyzwól mnie...

RUBIN.

Stary! Zaprzestań tych psalmów.

NATALI (j. w.).

«By snać dusze mojej nie porwał, jako lew, a nie rozszarpał...

RUBIN (marszcząc brwi).

Cóżto? nie słyszysz głosu przyjaciela?

NATALI (j. w.).

«Gdyż wróg prześladuje mnie, a starł równo z ziemią żywot mój...

RUBIN (ponuro).

Pieśń Dawidowa, o zawzięty, ducha
Może podnieci i krew ci rozgrzeje
Skrzepłą. Lecz wierz mi, Natali, te psalmy
To... przeszłość. Tobie znać: niepewne jutro.
Korzysz się w prochu przed tą księgą... Dobrze!
Lecz te zbutwiałe czy-ć pouczą karty,
Co dziś ci przyniósł świt?

NATALI (j. w.).

«Wywiedź z ciemności duszę moją, o Adonaj, a oświeć mnie.

RUBIN (niecierpliwie).

Bo tyś spokojny,
A nie wiesz —

NATALI (odwraca się doń z zimną powagą).

Rubin! Dziś Sabat — dzień Boży.

RUBIN.

Jedno choć przecie rozsądniejsze słowo!
(Ponuro.)
Dziś ci giełdowych nie przynoszę wieści;
Dziś mi nie weksle w myśli. O Natali,
Gdybyś ty zechciał — gdybyś przeczuć zdołał...

NATALI (odwraca się od niego i czyta).

«Powstań Panie w popędliwości Twojej — podnieś się przeciw wściekłości wrogów moich, boś Ty sąd postanowił...

RUBIN (gwałtownie).

Nie drażń mnie, starcze! W zsiniałych mych ustach
Drzymie grom!

NATALI (spokojnie).

Rubin — ja modlę się Panu.

RUBIN.

O ciemny! Dziś ci nie czas na modlitwy!

NATALI (j. w.)

«Strzeż mnie, Jehowo od sidła, które na mnie zastawili i od sideł, czyniących nieprawość!...

RUBIN (wybuchając).

Znasz ty, szaleńcze, mury cytadeli?!

NATALI (j. w.).

«On zgromił morze czerwone i wyschło — a przewiódł je przez przepaści, jako przez puszczę...

RUBIN
(przystępuje doń i kładzie mu rękę na ramieniu, sycząc).

Znasz mnie?!... Odpowiedz.

NATALI (z naciskiem).

Znam.

RUBIN.

Więc dość tajemnic:
Zrzucam przyłbicę!

NATALI (zimno).

Czego chcesz w tym domu?

RUBIN.

Ja? Chcę paktować z wami.
(Natali milczy.)
Milczysz?

NATALI (j. w.).

Odejdź.

RUBIN.

Starcze! Jahela to własność ma! — Pomnisz?!
Starcze, cóż z tego, że ja tem, czem jestem?...
Chresty i złoto nie będąż nam wspólne?
Palce już moje czułem w twej szkatule,
A ty mnie pędzisz, jako psa od progu!

NATALI (zimno).

Odejdź.

RUBIN.

Ja w ręku mam was, w mojem ręku!
Skinę — i psalmy twe ustąpią jękom...
Skinę — i zgnijesz tam, w podziemiach, stary!

NATALI.

Bóg wielki.

RUBIN.

Sądzisz, że spokój udany
Bystre me oko oszuka? — Wiem wszystko.

NATALI.

Mów.

RUBIN.

Ty spiskujesz!

(Natali milczy, on groźnie.)

Spiskujesz!

NATALI.

Dowodów.

RUBIN.

Oh, wiem... tyś zręczny — tyś przezorny... Jednak
Wiem, że je znajdę tu, tu, w domu twoim!
Wiem — ty w piwnicach proch grzebiesz i kule,
Ty w ścian tych wnętrzu kryjesz ich papiery,
A z twych współwierców, celniku, ty zdzierasz
Podatki!

NATALI.

Szukaj.

RUBIN (po chwili — łagodniej).

Natali! — Natali!
Pocóż pod stryczek sędziwą kłaść głowę?
Natali, dziatki pocóż osierocać?
Oddaj mi Jahel, wydaj ich papiery,
A zazdrość wzbudzisz w głupcach!

NATALI.

Odejdź, Rubin.

RUBIN.

Ha!... Jedno słowo!... Słuchaj — już ostatnie!
Córka mnie twoja wzrokiem policzkuje —
Ty mi krwią zimną urągasz pogardy —
Twój zaś cudowny synek zwie mnie...

(Ciszej.)

...szpiegiem!...
Ja chce zapomnieć... Ja krótką mam pamięć...
Dasz mi Jahelę?

NATALI (z naciskiem).

Nigdy.

RUBIN.

Nigdy?!... Dobrze!
Skończmy więc nasze rachunki!... Sam chciałeś.

(Klaszcze.)

SCENA X.

CIŻ — KILKU AJENTÓW.

RUBIN.

Czy przeszukano piwnice?

AJENT.

Najszczelniej.

Pukano w mury — łupano kamienie.

RUBIN.

I cóż?

AJENT.

Nic.

(Natali oddycha swobodnie.)

RUBIN (z wściekłością).

Piekło! — Przejrzeć izby! — Spieszcie!

(Ajenci rozchodzą się.)

SCENA XI.

NATALI — RUBIN.

NATALI (modląc się).

«Z ust niemowlątek i ssących ugruntowałeś moc swą dla nieprzyjaciół twoich, — aby wyniszczył wrogi i tego, który się mści...»

(Modli się ciszej, mrucząc.)

RUBIN

(który rozglądał się bacznie po izbie — na stronie).

Nadto ostrożny... Tu — pusto.

(Po chwili.)

Widziałem:

Jahel pobiegła wprost do cydateli,

A ztamtąd... ztamtąd w moje wpadnie ręce...

(Głośno.)

Gdzie Jahel?...

NATALI (j. w.).

«W utrapieniu mojem wzywałem Pana i wołałem do Boga mego: Adonaj!

RUBIN (z szyderstwem).

Starcze uparty, a ślepy!
Wierny stęchłemu Zakonowi starcze!
Ty w modłach drogi trawisz czas — a Jahel...

(Natali blednieje.)

Zadrżałeś?! — Biadać, Ojcze łatwowierny!

(Ze zjadliwym uśmiechem.)

Piękna!... O piękna!... Za piękna dla żyda!
Nie dla nas takie klejnoty!... Pan Gustaw,
Przyjaciel wierny, wierny współspiskowiec
To — zięć!

NATALI (zadrżawszy).

Milcz, podły!

RUBIN.

A ty drżysz? — Czekamy...
Nieprawdaż? — Czeka rozkazów niewolnik?
Lecz jemu wcale nie spiesznie... On inne
Dziś ma zajęcie... A gdzie twoja córka?!

(Natali chwieje się.)

Piękna dziewczyna!... Idąc tu — zda mi się
Jakąś miłosną podpatrzyłem parę...
W miękkim siedzieli powozie... Na honor!
Ktoś mi nie strzeże córki!

NATALI

(nagle porwawszy się, biegnie ku izdebce Jaheli; Rubin z szyderczym ukłonem ustępuje mu. — Natali wybiega. Za kulisami słychać wołanie jego).

Jahel!... Jahel!...

RUBIN (sam).

To skutkowało... Już ją tam wstrzymają...
Nie wpadnie mi tu *Deus ex machina.*
Nu — biegaj — szukaj!

NATALI (wbiega blady jak trup).

Jahel!... Jahel!... Jahel!...

RUBIN (drwiąco).

Oto twa księga i Dawida psalmy!

NATALI (łamiąc ręce).

Więc — on...

RUBIN.

To: «Kordyan» — syn ojczyzny prawy —
Wolności szermierz — druh twój!

(Zmienia ton głosu.)

Biedny stary!
Tak to się dziatki wywdzięczają...

NATALI (szepcząc).

Biada!

RUBIN (podsuwając się doń).

Zemścij się!... Wydaj papiery... Obadwaj
Krzywdę pomścimy naszą na tym goimie!

NATALI (po chwili walki).

Dzięki Jehowo!... Jeszczem Ciebie godny...

(Do Rubina.)

Precz kusicielu!

(Drżąc opiera się o pulpit i czyta złamanym głosem.)

«I zagrzmiał Pan — i najwyższy wydał głos Swój, grad i węgle ogniste!...

RUBIN (targając suknie na sobie).

Nie ma-ż więc sposobu?!

SCENA XII.

CIŻ — AJENCI — (potem) BENJAMIN.

RUBIN (skwapliwie).

I cóż?

AJENT (wzruszając ramionami).

Ni świstka.

RUBIN (z wściekłością).

O przezorni!

(Nagle, jak gdyby mu zabłysła myśl szczęśliwa — do ajentów.)

Czekać!

(Wybiega do dalszych komnat.)

NATALI (czyta drżącym głosem).

«Wypuścił Pan strzały Swoje, a błyskawicami gęstemi rozgromił je... I wyrwał mnie Pan z ramienia mocnego i od tych, którzy byli mocniejszymi nademnie!...»

RUBIN
(wbiega — wynosząc na ramieniu wydzierającego się mu Benjaminka).

BENJAMIN (szarpiąc się z nim).

Puść mnie!... Tyś straszny!... Puść mnie!

RUBIN (dysząc wściekłością).

Nu, Natali!
Carstwu potrzeba majtków. Taki malec —
Dowcipny malec — chłopcem okrętowym,
Dzielnego kiedyś da nam marynarza!
Lecz przedtem — słuchaj — wszystko nam wyśpiewa...
Wydasz papiery? — Cóż?!

NATALI (rzucając się nań).

Dziecko mi oddaj!
(Ajenci otaczają Natalego.)

RUBIN.

Słuchaj szaleńcze! Za chwilę napróżno
Wołać ty będziesz: «Rubin, wróć!» — «Wróć Rubin!»
Płód, co już twarz mi oplwać umiał jadem,
Malec ten ze mną pójdzie. — Dasz papiery?!

NATALI (szarpiąc się z ajentami).

Synu mój!... Synu!

BENJAMIN (wydzierając się z rąk Rubina).

Tato! Broń mnie!

RUBIN.

Twardy,
Bez serca starcze!... Ty wiesz, że to chłopię
Głód czeka, nędza — czeka prawosławie —
A tyś żyd przecie!
(Cofając się ku drzwiom.)
Wydasz mi papiery?!
(Natali rzuca się rozpaczliwie ku drzwiom i zabiega mu drogę.)

NATALI.

Litości!

RUBIN.

Wydasz?!

NATALI
(pada przy progu na kolana i rozdziera szaty na sobie.)

Nic nie wiem!...

RUBIN (odtrącając go nogą).

Precz żydzie!
(Wybiega z dzieckiem i ajentami.)

GŁOS BENJAMINA (za sceną — cichnąc).

Tato mój!... Tato!...

NATALI (runąwszy o ziemię).

Benjamin!... O Jahel!...

AKT V.

(Ulica «Krakowskie przedmieście» przed Zamkiem. W głębi, w pośrodku sceny wznosi się kolumna króla Zygmunta. Garstka ludu otacza ją. Zwolna zaludnia się scena w głębi. Ruch gorączkowy. Wszystkich uwaga zwrócona ku prawej, jakby w oczekiwaniu. Rubin w przebraniu snuje się wśród ludu.)

SCENA I.

MIESZCZANIE — LUD — RUBIN.

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Mówicie kumie, że się nie ulękli
Pogróżek?

MIESZCZANIN DRUGI.

Kościół przepełniony ludem.
Kobiety blade, w żałobie... a młodzież,
Jakby dziś jeszcze w bój iść.

KOBIETA.

Powiadają,
Że w nocy strasznie grzmiało coś pod ziemią,
A na Powązkach jęczało coś w grobach.
(Rozmawiają z cicha.)

RUBIN (na stronie).

Ślady jej zręcznie tropiłem — lecz uszła...
Wprost z cytadeli pomknęła do domu.
Pustki... Wybiegła... i znikła. — Dziad stary
Błąka się jęcząc... A ona? — Czekajmy...
Tu, pod kolumną tajemne ich hasło
Całe dziś miasto gromadzi... Nadbiegnie.

(Usuwa się.)

MIESZCZANIN PIERWSZY (wzdychając ciężko).

Duszne powietrze!

CZELADNIK.

Rankiem, przez Krakowskie
Jak wichr przemknęła ćma kozaków.

RUBIN (przysuwając się).

Chłopcze,
A czy słyszałeś ich wrzaski?

KOBIETA.

Mój Boże!
Krew mi zastygła w żyłach... Szło pacholę
Ulicą; nagle nadpędzili... «Ustąp!»
Krzyknęłam... Dziecię wbiegło już na chodnik;
Wtem brodacz straszny rzuca się nań koniem...

RUBIN.

Ha, co za szkoda, że mnie tam nie było!

MIESZCZANIN DRUGI.

Widziałem... Biedne pacholę... Popchnięte
Runęło koniom pod nogi.

KOBIETA.

Z dziecięcia
Szmaty zostały zakrwawione!

MIESZCZANIN PIERWSZY
(wznosząc oczy ku niebu z żałością).

Boże,
Srodze dotykasz nas prawicą Twoją!...

RUBIN (podburzając).

Tak... tak! To pomsty woła —· to krwi woła...
Wartoby Dońców nauczyć rozumu...
Ilu zaś naszych w kazamatach!

MIESZCZANIN DRUGI.

Mówią,
Że nocą ludzi porywają z łóżek
Do cytadeli.

RUBIN (tajemniczo).

Znam ja tu koszary,
Gdzie byle ręką po broń sięgnąć...

CHŁOPIEC (wbiegając).

Wojsko!

RUBIN (harangując).

Gdyby tak tłumem uderzyć...

MIESZCZANIN PIERWSZY (podejrzliwie).

Milcz waszeć!
Nam nie kazano wywoływać gwałtów.
Stójmy spokojnie. Na widok chorągwi
I krzyżów bożych ustąpią.

MIESZCZANIN DRUGI.

Zapewne,
Wszak ci to naród chrześciański.

KOBIETA.

Kumie,
Nie nadaremnie jęczało dziś w grobach...
(Dzwony.)

CZELADNIK.

Cicho! Słyszycie?

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Uderzono w dzwony.
Procesja rusza.

RUBIN (drgnąwszy nagle, wpatruje się ku lewej).

Ha, to on!

(Kryje się w tłumie. — Lud gromadzi się u stóp posągu. Przód sceny staje się wolnym. Zdala dolatywać zaczyna nuta chorału.)

SCENA II.

LUD (w głębi sceny) — NATALI.

(Z lewej ukazuje się Natali. Włos jego rozwiany. Odzież w nieładzie. Wzrok obłąkany toczy gorączkowo po ulicy. Ręce kurczowo zaciśnięte.)

NATALI.

Stój starcze!
Duch śmierci czarnem dotknął cię swem skrzydłem...
Nie masz już dziatwy... Marnie wzrok spragniony
Błąka się miastem, po zaułkach błądzi...
I tu ich nie ma!... Benjamin!... Jahelo!...
(Załamuje dłonie w boleści.)
Wszystko mi wzięli!... Otom sam, sam jeden,
Jako uschnięty piołun na pustyni!
(Ogląda się.)
Ludzi tu tyle... gwary wszędy dziwne...
I czarne szaty i oblicza blade...
Jak widma tłumy snują się po mieście,
A ja wśród tłumów samotny... samotny!
(Po chwili.)
Nie ma jej... Dalej! Dalej!... Pospiesz stary —
Szukaj — wypytuj... Jej nie znajdziesz może,
Lecz jego znajdziesz, jego!... O nikczemny!
Prawość miał w oku, w ustach miód — lecz serce...
Jaszczurcze serce!... Przekleństwo, przekleństwo
Tobie fałszywy — i zła córko — tobie!
(Słania się.)
Słabo mi... nędznie... Nie mam sił... Jehowo,
Azaż nie koniec mych cierpień?!...

RUBIN (w głębi).

Żyd! Patrzcie!

(Lud otacza Natalego.)

MIESZCZANIN DRUGI.

Ustąp ztąd, żydzie!

CZELADNIK.

Nie tu miejsce twoje;
Święta procesja się zbliża.

RUBIN (z głębi).

Precz z żydem! (Wymyka się.)

NATALI (z wysileniem).

Pozwólcie spocząć starcowi...

CHŁOPIEC.

Czy słyszysz?
Krzyże tu niosą. Precz ztąd! Do bożnicy!

NATALI (cichym głosem).

Przebacz im, Panie!... Jam postradał dla nich
Skarby me... dla nich krwawi się to serce
Goryczą!...

KOBIETA.

Puśćcie go! Ten starzec płacze.

CZELADNIK (z pogardą).

To żyd!

NATALI (zasłaniając oczy).

Jehowa! — Ach, to szczyt boleści!
(Chwieje się.)

CHŁOPIEC (łagodnie, podpierając go pod ramię).

Oprzyj się na mnie, staruszku!

KOBIETA (podpierając go pod drugie ramię).

Cyt, nie płacz...
Powiedz nam, ktoś ty?

NATALI (z goryczą).

Żyd!...

CHŁOPIEC.

Tyś wróg Chrystusa;
Wyście naszego Boga krzyżowali!

NATALI (dobywając sił).

Zaprawdę ludu, przed się patrz!... Wszak żyją
Ci, co wam Matkę przybili do krzyża
I urągając w twarz plwają Przybitej!
Na tych wołajcie: «wrogi!», tych biczujcie!
Tych zaś, co chałat noszą, jak ich ojce,
A płaczą z wami, jęczą z wami... po cóż
Wiecznie obrzucać błotem nienawiści?!...
Nu — cóż wam biedny winien żyd?!...

KOBIETA.

Ma słuszność.
Podaj mi ramię. Tyś bezsilny, chory.

NATALI.

Chory... tu! (Bije się w głowę.)
Tu!... (Szarpie piersi.)
O Benjamin!... O Jahel!...

(Kobieta i chłopiec wiodą go na prawo ku kamienicy na przodzie sceny i sadowią na progu.)

CHŁOPIEC.

Biedny staruszek! Jakbym dziadka widział.

KOBIETA (z łagodnym wyrzutem).

A nie wołałeś: Precz z nim — do bożnicy?!

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Zaprawdę, święte starca tego słowa:
I oni z nami cierpią. Miną lata,
I grzeszna z niemi nienawiść. Słyszałem,
Wczoraj przemawiał student, szlachcic, rabin —
(z westchnieniem).
Siermięgi tylko nie było w tem gronie...

MIESZCZANIN DRUGI.

Sza!... Już nadchodzą. Stańmy pod kolumną.

(Dzwony uderzają głośniej. Nuta choralu coraz donośniejsza. Lud odsłania głowy i grupuje się w około posągu. Natali w niemej zadumie siedzi nieruchomy.)

SCENA III.

(Po chwili ukazuje się z prawej pochód z rozwiniętemi chorągwiami. Na czele kroczy sędziwy zakonnik z krzyżem w ręku. Chorał.)

CHÓR LUDU.

Boże Najświętszy, przez Twe wielkie cudy
Oddalaj od nas klęski, mordy boju...
Połącz wolności węzłem Twoje ludy
Pod jedno berło Anioła pokoju...
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, Wolność, racz nam wrócić Panie!

(Z za kulis na lewo słychać werbel bębnów i głos komendy wojskowej.)

NIEWIASTA (wpadając z lewej).

Stójcie! Ulicę zamknęły bagnety!

(Chorał zamilka. Tłum staje w zamięszaniu.)

GŁOS (z tłumu).

Patrzcie! Nabili broń!

(Werbel bębnów.)

ZAKONNIK.

O Matko Boża,
Módl się za nami!

LUD (chórem).

O módl się za nami!

RUBIN (przebiegając scenę).

Naprzód! Uderzmy na nich!

ZAKONNIK.

Stójcie!

RUBIN.

Naprzód!
Porzućcie krzyże!

ZAKONNIK.

Dziatki! Na kolana!

(Lud w półkolu klęka; zakonnik z krzyżem na czele. Rubin wybiega.)

CHÓR LUDU.

Jedno Twe słowo, wielki gromów Panie,
W chwili nas z prochów wskrzesić będzie zdolne;
A gdy zasłużym na Twe ukaranie,
Obróć nas w prochy, ale prochy wolne!
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, Wolność, racz nam wrócić Panie!

(**Werbel. Komenda. Salwa. Dym zapełnia scenę. Zakonnik słania się. Okrzyk zgrozy. Tłum chwieje się. Niektórzy podpierają zakonnika.**)

ZAKONNIK.

Et ne inducas nos in tentationem...

(**Wypuszcza krzyż z ręku i pada na ramiona kilku mieszczan, którzy go wynoszą. Dźwięk dzwonów zamilka; natomiast daje się słyszeć przeraźliwy jęk sygnaturki, który brzmi aż do końca aktu.**)

NATALI

(**na odgłos strzałów budzi się z zadumy i spogląda w koło wzrokiem obłąkanym**).

Krew!... Krew!... Adonaj!... Adonaj!... Adonaj!

(**Chwyta się oburącz za głowę i kołysze sobą zawodząc z cicha psalmy pokuty.**)

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Panie! — O Panie! — Marjo, Matko Boża,
Módl się za nami!

LUD (**chórem**).

O módl się za nami!

SCENA IV.

(**W głębi ukazuje się Gustaw. Ramię zwieszone na skrwawionej chuście, pierś rozwarta, bielizna na niej zbroczona; na czole krakuska czerwona z białą kokardą.**)

GUSTAW.

Módl się narodzie!... W koło nieprzebyty
Wał wrogów twoich!... Niech z modlitwy echem
Z piersi twej, ludu, krew spłynie serdeczna...
Śmierć taka — życiem!... Niech padną tysiące,
Byleś świadectwo dał: «Matka twa żyje!»...

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Módlmy się bracia!

NATALI (zawodząc).

Benjamin!... Jahelo!...

GUSTAW (usłyszawszy głos jego, nadbiega).

Natali!

NATALI
(zrywa się zapieniony i chwyta go za piersi).

Goimie! Gdzieś podział mi córkę?!
Przeklęty! Dziecko oddaj mi, przeklęty!

GUSTAW (boleśnie, załamując dłonie).

Ja — dziecię twoje?!... Obłąkany starcze,
Więc jeszcze mego nie przejrzałeś serca?...
Natali!

NATALI.

Córkę wróć mi, potępieńcze!

GUSTAW.

Czy widzisz starcze krzyż ten, wiary godło,
Męczeństwa znamię?!... Przysięgam ci, ojcze,
Na krzyż ten w prochu: że była mi świętą
Duszy jej czystość i Zakonu czystość!
Dzień ów pamiętny rozdzielił nas dwoje —
I od tej chwili, jam nie widział, ojcze,
Twej córki!... Milczysz?... Z piersi mej zbroczonej
Życie uchodzi... Tu kule syczące
Łaknąc szukają ofiar — a ty, starcze,
Dłoń mą odtrącasz — klniesz mi?!

NATALI (wpatruje się weń bystro).

Od dnia tego
Nie widział jej...

(Kiwa głową przez chwilę.)

O Rubin!...

(Nagle kładzie ręce na czole Gustawa.)

Bóg Jakuba,
Bóg Abrahama niech cię błogosławi!...

(Bezsilny zsuwa się na próg kamienicy.)

GUSTAW.

Umrzeć mi teraz spokojnie... ty uchodź!
Uchodź! W tej bramie schroń się nieszczęśliwy!
Tu śmierć — czy widzisz?!... Przemów... gdzie twa córka?
Wskazówek, starcze!

NATALI (mrucząc).

Rubin... szpieg... potwarca!

GUSTAW.

O Jahel! (Stoi chwilę w niemej boleści.)
(Odgłos nowego werbla bębnów. Tłum chwieje się. Część uchodzi w popłochu. Gustaw rzuca się ku nim.)
Stójcie! Ni kroku! Tam zbiry!
Wszędy czyhają bagnety! — Tu jedna
Dla was ucieczka!... Jeśli mordów modły
Nie powstrzymają — cóż je więc powstrzyma?!
(Podnosi krzyż z ziemi.)
Do mnie! Do krzyża!
(Strzał pojedyńczy.)
Celny strzał... O, celny...
Niech żyje Polska!
(Pada.)

GŁOSY Z LUDU.

Zginął!... Zginął!

NATALI (zrywa się z progu).

Mówcie:
Kto zginął?... Biada! Gdzie jest ten młodzieniec?!
(Spostrzega jego zwłoki.)
Elohim!... Bracie!... (Rzuca się nań.)
Synu mój! (Dotyka się jego serca.)
Nie żyje!...
(Podnosi się blady i niemy.)

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Któż nas powiedzie?... Kto świętego dotknie
Drzewca — wnet pada od kuli.

MIESZCZANIN DRUGI.

Uchodźmy!

NATALI (w ekstazie).

Przebacz mi, wielki Izraela Boże:
Ja sługa wierny Zakonu — lecz Panie,
Tu Faraoni mordują!

(Chwyta za krzyż.)

MIESZCZANIN PIERWSZY (ze zgrozą).

Co czynisz?!...
Żydzie!!

NATALI (wznosząc krzyż wysoko).

Adonaj!... Adonaj!... Adonaj!...

(Do ludu.)

Jeśli nam ginąć, biedny ty narodzie,
Społem tu gińmy — jednej dzieci Matki!

(Salwa. Żyd słania się i pada obok akademika. Krzyż runąwszy, łamie się. Tłum przerażony pierzcha. Do końca aktu słychać w oddali strzały pojedyncze i ustawiczny jęk sygnaturki.)

SCENA V.

GŁOS JAHELI (za sceną).

Ojcze mój!... Ojcze!

(Wbiega na scenę — za nią Rubin.)

Po ulicach trupy...
Krwi struga płynie brukiem...

RUBIN.

Odejdź... Odejdź...

JAHELA.

Tu, pod kolumną, szepczą, żyd padł siwy...
Ojcze!

RUBIN (zasłaniając sobą trupy).

Dziewczyno! Pójdź!... Tu świszczą kule.

JAHELA.

Puść mnie, nikczemny! Szukam ojca!

RUBIN (chwyta ją gwałtownie za rękę).

Jahel!
Dziecko ty krnąbrne!... Przyjdź do zmysłów... Uchodź!

Żyd zginął?... Cóż ztąd? Kula nie przebiera...
Żyd czy katolik, co on cię obchodzi?

JAHELA (wydzierając mu się).

Ojciec mój — ojciec!

RUBIN.

Szaleństwo! Twój stary
Szepcze gdzieś w kącie pacierze.

JAHELA (odtrąca go z wysileniem rozpaczy).

Precz straszny,
Straszny człowiecze!

RUBIN.

Oh, żmijko ty blada!
Ty tu nie ojca szukasz... Ha, ty szukasz
Twego kochanka!

JAHELA.

Milcz!

RUBIN.

A on już trupem!

JAHELA.

Boże!...

RUBIN (z szyderstwem).

Nu! Zapłacz kamienna Niobe!
Nie możesz płakać?... Tem lepiej... pójdź! Słyszysz?!
Wbrew twojej woli ocalę cię.

(Dobywa karty.)

Spojrzyj!
Oto przepustka. Uchodźmy!

JAHELA (zsuwa się na kolana).

O Panie!
Potężny Boże!... Przyjmij tę ofiarę!...

RUBIN (wlokąc ją).

Nuż, moja piękna! Powstań narzeczono
Mojego serca!

JAHELA.

Ratunku!

RUBIN.

Zapóźno!...
Tym razem dłoni nie ujdziesz Rubina!

SCENA OSTATNIA.

(Wbiega garstka uchodzącego ludu.)

CZELADNIK.

Tędy! — Uchodźmy!

MIESZCZANIN.

Ktoś wołał pomocy.

JAHELA.

Stójcie!

RUBIN.

Co czynisz?!
(Do uchodzących.)
Do broni! Do broni!

MIESZCZANIN.

Wszędy kozacy — prowadź nas!

JAHELA (zrywając się).

Na Boga,
Nie wierzcie temu człowiekowi!

RUBIN (ściskając jej rękę).

Zamilcz —
Jeśli ci życie miłe!
(Do ludu — wlokąc za sobą Jahelę.)
Tędy! — Za mną!

JAHELA (wydzierając mu przepustkę).

Patrzcie! Na zgubę wiedzie was ten zdrajca!
Znacie ten papier?!

LUD.

Szpieg! Szpieg!

CZELADNIK.

My giniemy,
Niech i on ginie. Śmierć szpiegom!

LUD.

Do Wisły!!

RUBIN.

Ha!... Więc jest jakaś sprawiedliwość!...

LUD.

Śmierć mu!!

(Wybiegają unosząc z sobą Rubina.)

JAHELA

(która stała chwilę niema, spostrzega zwłoki Natalego i Gustawa, i pada przy nich na kolana.)

Ojcze mój!... Biada!... I ty, mój Gustawie!...

(Załamawszy dłonie spogląda ku Niebu.)

A więc obadwaj!... Obadwaj!... O Polsko...
W pokorze czoło gnę przed Tobą, Święta!
Oto zginęli... lecz Ty żyjesz — żyjesz!!...

(Rzuca się na ich zwłoki — Zasłona spada.)

III.

„DRAMAT JEDNEJ NOCY.“

POEMAT DRAMATYCZNY W JEDNYM AKCIE.

OSOBY:

LIDJA.
ŻUBR.
FIEODOR.
WAŃKA.
SAŁDACI.

Rzecz dzieje się na Litwie, w posiadłości Lidji, u schyłku roku 1863.

(Obszerna komnata w litewskim dworze szlacheckim. W głębi staroświecki komin, w którym płonie ognisko; po obudwu stronach tegoż wiszą dwa stare obrazy, przedstawiające postacie przodków w naturalnej wielkości. Na lewo i na prawo drzwi. Ku przodowi sceny, przy ścianie z lewej strony, klęcznik z krucyfiksem; z prawej strony okno. Nie opodal od okna stół dywanem przykryty; na nim dopalają się w dwuramiennym kandelabrze świece; obok szabla z pendentem, flaszka z winem i szklanka. — Noc. — Fieodor siedzi przy stole, głęboko zamyślony. — W głębi, przy kominie siedzi pogrążony we śnie Wańka, z dobytą szaszką w ręku.)

SCENA I.

LIDJA — FIEODOR — WAŃKA.

(Po podniesieniu zasłony ukazuje się we drzwiach z prawej Lidja w nocnej bieli, z kagankiem i koszykiem w dłoni; wszedłszy, na widok Fieodora i Wańki wzdryga się i rzuciwszy przeciągłe spojrzenie ku obrazom, przemyka się niepostrzeżenie i znika w drzwiach na lewo. Zegar ścienny wydzwania północ.)

FIEODOR (marząc).

Więc ją znalazłem. . . . .
. . . . Cherubin ten biały
U bram Horodła — blada ta Madonna
Wśród kul, pod krwawą Zygmunta kolumną,
Dumna ta Laszka dziś... żoną innego!
. . . .
Lat tyle błagań... tyle lat włóczęgi...
Wszystko stracone! . . . .
. . . . Uszła mi z Warszawy
W głąb Litwy... Głoszą niebawem: Zamężna...
Och! (Woła.)
Wańka!

(Po chwili.)

Piekło! Oto znów jej progi;

Cherubin dziś już żoną buntownika,
A ja dziś sędzią!

(Chwyta się za pierś).

O Laszko! Tyś jedna
W jagnię przemienić mogła wilka! (Woła.)
Wańka!

(Zrywa się i staje.)

Im z potężnego Cara majestatem
W zapasy iść — im, kropli w oceanie!
A z nimi on... (Gorżko.) Jej mąż! . . . .
. . . . Wzgardzony Moskal
Żelazną pięść, tę mściwą pięść, ołowiem
Położył na nich... Pięść ciąży!... Przysięgnę,
On jest tu!

(Idzie ku Wańce i uderza go po ramieniu.)

WAŃKA
(budząc się z oznakiem przerażenia).

Kto zdjeś?!... A, to Wy?

FIEODOR.

Cóż, stary,
Duchy tej nocy spokojne?

WAŃKA.

Pamiłuj!
Ileż to nocy nie zdrzemnął się Wańka,
A duchy —

(Żegna się trzykrotnie.)

Sudar, kljanuś duszoj — sudar —
Tu jęczy mur... Tu zgrzyta potępieniec!

FIEODOR (łagodnie).

Ty wiecznie pjan?

WAŃKA.

Oh! Nikak niet's, Jej Bohu!

(Ponuro.)

Lat już trzydzieści i dwa — nu — liet mnoho,
Jak Wańka w wodce zatapia robaka,

I Wańka morje już wychleptał wotki,
A zdjeś...

(Bije się w piersi.)

O straszno!... Dzień, jak dzień... lecz niech no
Czarna zapadnie noc... Oh, etyje mary!

(Żegna się trzykrotnie).

FIEODOR.

Wciąż ta zagadka... Jakąż tajemnicę
Kryjesz staruchu?... Wszak ja twój gałubczyk,
Ja, twój sakolczyk; a ty milczysz wiecznie.
Ty mi nie ufasz?

WAŃKA.

Nikak niets, Jej Bohu!
Ja niczewo nie znaju; wot batiuszka,
Ja durnyj mużyk, Wańka, wot, stupajka!
Ja wierna wasza sobaka... Wy, sudar,
Wy z gałunami złotemi, jak słonko
Jasne! Wot Wańce służyć Wam do śmierci,
Jak psu u proga.

FIEODOR.

Wańka, ty mój Wańka,
Tu, do mej piersi, druhu wierny!

(Przyciska go do piersi.)

Odkąd
Pamięć ma sięga, zawsze ja nad sobą
Miłośne widzę twe oblicze, stary!
Któż przyhołubił sierotę? Kto znajdę
W swym wyhodował sałdackim tobołku?
Kto pierwszych uczył kroków, od ust sobie
Kęs odejmował chleba? — Ty, mój ojcze.

WAŃKA (całując mu ręce).

Cyt, cyt, malczyszka! Jeszczo mużyk jaki
Podsłucha... cyt, cyt!

(Ociera łzę i staje na wytiażki.)

Wasze Błahorodje!

FIEODOR (poklepawszy go po ramieniu).

Idź — poproś — wiesz już...

WAŃKA (cmokając).

Oh! Oh! Krasawica!
Sztob' ja był Wami, jak Wy, sokoł młody,
Kapitan, chrabryj, Carskij sztabs-kapitan,
Tob' sam...

FIEODOR (drgnąwszy).

Nieszczęsny, milcz! — Milcz Wańka! Słyszysz?
Ona zamężna!... Czy słyszysz?

WAŃKA.

Gosudar —
Co tam zamężna?! Ta Wy sztabs-kapitan,
Takoj sakolczyk!

FIEODOR (łagodniej).

Idź, idź.
(Wańka odchodzi.)

SCENA II.

FIEODOR (sam).

Ja komnaty
Tej nie opuszczę... nie ruszę ztąd kroku.
Tu memu Wańce sen płoszą upiory!...
(Po chwili.)
A jednak — jednak — ja, miatieży postrach,
Ja Murawiewa prawe ramię... Chryste...
Nieraz jam syt tych mordów, nieraz z dzikiem
Wichru zawyciem zda mi się, iż jęki
Sierot ich słyszę i wdów zawodzenie...
(Wybuchając.)
Któż temu winien?... Ja russki!... Kto strunę
Serca naciągnął, aż pękła?!... O dziś już
Ona jak żmyja syczeć tylko umie...

SCENA III.

FIEODOR — LIDJA.

(Lidja wchodzi blada, milcząca, posągowa. Staje wsparta o poręcz krzesła).

FIEODOR (na stronie).

Oh... jakże piękna!...
...I ten marmur zimny
Zdolen rozniecić żar... a żar ten trawi!...

(Głośno.)

Spocznij, nadobna pani.

(Chwila pauzy. Ona milczy, nie patrząc nań; on wskazuje jej krzesło, poczem miękko.)

Muszę z Tobą
Pomówić.

(Lidja siada niema.)

Tak mnie nienawidzisz, Lidjo?!

LIDJA (spokojnie).

Lidja w swym domu więźniem. Rozkazałeś,
Przybywa.

FIEODOR.

Noce to długie — bezsenne...
Pojmuję... cierpisz. Lecz w głąb mojej duszy
Zajrzyj — a pojmiesz, co ja cierpię...
Milczysz?
Oh — jabym wolał...

LIDJA.

Więźnia obowiązkiem
Milczeć, gdy myśli ubrać mu w swobody
Słowa nie wolno... Noc późna. Wezwałeś —
Czekam.

FIEODOR.

Zazdrościć temu, co z ust Twoich
Jeden choć wyraz żywszy — jedno tchnienie
Ciepłe pochwyci...

LIDJA
(rzuca nań piorunujące spojrzenie — jednak powściąga się).

Sądzę, kapitanie,
Że tylko służby dobro mnie cierpiącą,
Z łoża wywlokło... Wszak już po północy.

FIEODOR (z goryczą).

Ty się do służby mojej odwołujesz?
Służba to straszna, o nadobna pani!
Nie tykaj tego przedmiotu...

LIDJA (zimno).

Więc milczę.

FIEODOR.

Oh, ty mi w ustach każde mrozisz słowo!
Chciałem na chwilę zapomnieć — ty, Lidjo,
Nie dasz zapomnieć służby!
(Pogrąża się w ponurej zadumie.)

LIDJA (na stronie).

Matko Boża!...
Jedną mi chwilę daruj... chwilę jedną...
I z tej komnaty wywiedź go!

FIEODOR (w zadumie).

Och... służba!
Klątem ją nieraz, tę służbę — i ty ją
Przeklniesz.

LIDJA.

Pan drażnisz się. Czujność bez celu
Nuży. Spoczynek myślom wraca świeżość
I humor mniej zgryźliwy...
Tam cię czeka
Wygodne łoże, mości kapitanie.

FIEODOR (podejrzliwe topiąc w niej spojrzenie).

Ja — i spoczynek!

LIDJA.

Konwój tak masz liczny;
On snom Twym spokój zapewni.

FIEODOR (na stronie).

Wydalić
Pragnie mnie... On — tu!
(Głośno.)
Służba — to spoczynku
Wróg. Więc mi oka nie zmrużyć...
(przeszywając ją wzrokiem).
...aż w pętach
Jego nie zoczę, głowy tajemniczej
Buntu...

LIDJA (zmuszając się do uśmiechu).

O... pan masz sławę...

FIEODOR (na stronie).

Zbladła... Piekło!
On tu... tu, przy niej... a mnie śnić spokojnie?
(Głośno — zmieniając ton w ostry, badawczy).
Chcę wiedzieć: kiedy, dokąd, w jakim celu
Mąż Jej...

LIDJA (spokojnie).

Zaprawdę, jak dawno wyjechał
Nie pomnę. Paszport miał władzy. A zresztą
Sług pytaj. Wszak ich powiązałeś, panie.

FIEODOR (z naciskiem).

Jesteś mi bardzo spokojną — spokojną
Nad wyraz... Zadrżyj! Mam niezbity w ręku
Dowód, iż buntowników herszt tak głośny,
Ów tajemniczy «Żubr» — to on!
(Ona milczy, drgnąwszy).
Mam dowód,
Iż ranny, — dowód, że obsaczon szczelnie
Tu po rozgromie uszedł... Jeszcze milczysz?
(Na stronie.)
Oh! Dławi mnie ten spokój.

LIDJA (zimno).

U nas zwyczaj,
Iż syn tej ziemi nie głuchy na odgłos
Surmy bojowej... Pan służysz tak wiernie

Twoim sztandarom — są inni, co swoich
Bronią... Ja Żubra nie znam.

FIEODOR.

Lecz znasz — męża.

LIDJA.

Kobietą jestem; ja panią nie byłam
Jego tajemnic. Nic nie wiem.

FIEODOR.

Kobiety!...
O wy, kobiety!... Wy, Laszki!...

LIDJA (podnosząc się).

Czy gość mój
Żadnych mi więcej nie ma zadać pytań?

FIEODOR (żachnąwszy się).

Jakto? Ty odejść chcesz? Odejść spokojna,
Gdy drżą pod tobą deski — a nad tobą
Walą się mury?
(Lidja, która krok postąpiła była ku drzwiom, wstrzymuje się, drgnąwszy.)
Ha! Ten wyraz: «mury»
Przygniótł Cię?! (Woła.) Wańka!

SCENA IV.

CIŻ i WAŃKA.

FIEODOR.

Gdzieś wytropił ducha?

WAŃKA.

Hospodi pamiłuj! Tu w cegłach jęczy.
(Żegna się trzykrotnie.)

FIEODOR (na stronie).

Drgnęła, jak wprzódy, gdy pukałem w ściany.

LIDJA (na stronie).

Boże... Jak cierpię

FIEODOR.

Jeszcze zapytanie.

LIDJA (słabo).

Mów pan...

FIEODOR
(przystępuje i mówi z naciskiem, patrząc jej w oczy badawczo).

Jak dawno błądzą tu upiory?

LIDJA.

Tu?... Nie rozumiem.

FIEODOR.

Pani drżysz? Oh, dziwo...
Nie tylko Wańka respekt ma przed marą!
Pojmujesz pani? W dworze tym zbutwiałym
Wzdycha i jęczy w murach; Wańka słyszał,
Jak upior palce gryzł i z głodu zgrzytał
Pokutnik!

LIDJA (na stronie).

Nieba... On ranny... On z głodu
Kona...

FIEODOR.

A pani drżysz?! Ha, ha! — Nuż Wańka,
Jeźliś w twem życiu nabroił — czas, stary,
Pokutę czynić! — Ty zaś piękna damo...

LIDJA (słabo).

Milcz...

FIEODOR.

Oh... straciłaś Twej pewności nieco;
Pani drżysz!

LIDJA.

Pewność? — Jam pewną, jak wprzódy,
Iż nie dla służby dobra, lecz dla zemsty
Podłość popełniasz.

FIEODOR.

Ha!

LIDJA.

Popełniasz podłość
Powtarzam.

FIEODOR.

Gdzież twój spokój?

LIDJA.

Ty bezbronną
Rzuciłeś w proch i tarzasz nią w męczarniach,
Dworując sobie z bolów jej!...

FIEODOR (sycząc).

A czyjeż
Serce zmrożono pysznej dumy lodem?
Ja tobą tarzam w prochu?... Laszko blada!
Któż giął się kornie i litości żebrał?
Kto w prochu pełzał u stóp — mów, kto wił się,
I czyjaż stopa w czarnej go popchnęła
Rozpaczy odmęt?... Mów!

LIDJA.

Oh, zdarłeś z twarzy
Maskę! — Dzieweczką nie jestem już trwożną...
Stanąć Ci mogę twarz w twarz, nazwać mogę
Rzecz po imieniu... Lat tyle — mój Boże,
Jak tyś nieszczęsnej uczepił się śladu...
Cóż zawiniło dziecię, żeś niewinne
Spojrzeniem trwożył szatana, odpowiedz!
Cóż zawiniła dziewica, iż krok w krok
Wszędyś ją tropił jak duch-prześladowca
I sny jej płoszył różowe? — I cóż Ci
Kobieta winna, że zjadliwą ku niej
Dyszesz dziś zemstą?

FIEODOR (wybuchając).

Bo ja Cię kochałem...
Kochał nad życie — nad niebo — nad Cara!

LIDJA.

Straszny obłędzie!... Powiedz, czy spojrzeniem,
Cieniem spojrzenia miłość tę wzbudziłam?
Zaprzecz, żem Ciebie unikała skrzętnie,

W głąb Litwy uszła przed Tobą? — O panie,
A wiesz dlaczego?

FIEODOR.

Bom chłop — chachoł z rodu —
A ty szlachcianka, Laszka!

LIDJA.

Bóg mi świadkiem:
Nie z pychy tobą pogardziłam — lecz ja
W oku twem srogość czytałam Azjaty,
Srogość i...

FIEODOR.

Dokończ!

LIDJA.

I... podłość hyeny.

FIEODOR.

Ha, furje piekła! Laszko marmurowa,
Gdzież ten, co-ć winien zasłaniać, paladyn?
Jak kret się zarył w mur, ten tchórz!
(Chwyta ją za rękę.)

LIDJA.

Puść!... Puść mnie!

FIEODOR (pieniąc się).

Pokaż, gdzie on? Mów!

LIDJA (pasując się z nim).

Ramię mi druzgocesz...

SCENA V.

(Jeden z obrazów odskakuje od ściany. Ukazuje się «Żubr» blady, wycieńczony, ramię na temblaku. — Wańka jednym rzutem zasłania sobą Fieodora, który rękę kładzie na szabli, leżącej na stole.)

CIŻ — ŻUBR (Henryk).

HENRYK.

Puść ją! Mężczyznę masz. Puść ją!

LIDJA (rzuca mu się na szyję).

Nieszczęsny!

FIEODOR.

Ah!... Otóż lisa wykurzyłem z jamy!

HENRYK.

Zręczny myśliwy z ciebie... tylko podły!
(Usuwa żonę zlekka, złożywszy na jej czole pocałunek.)
Otom jest! — Każ mi skuć to jedno ramię,
Iżbym ci piętna twego nie wycisnął
Na czole...

FIEODOR (do kozaka).

Wańka precz!

WAŃKA (odstępując).

Wot, ty miatieżnik!

HENRYK.

Stary kozacze, ustąp! Ty w człowieczej
Skórze psie wierny, nie lękaj się — ustąp!
Nic twemu panu nie grozi. Za progiem
Sotnia tam waszych — a ja... sam... bezbronny...
Bez krwi... bez siły... i... trzy dni nie jadłem...
Pojmujesz stary?
(Słania się. Lidja chwyta go w ramiona. Fieodor klaszcze. Wpada kilku sałdatów.)

FIEODOR.

Rozłączyć ich!
(Sałdaci otaczają Henryka, odepchnąwszy Lidję.)

LIDJA (z boleścią).

Biada!

FIEODOR (skinąwszy).

Wańka!
(Wańka podaje krzesło Henrykowi, który zsuwa się nań bezsilnie. Fieodor nalewa wina do szklanki. Do Wańki.)
Nuż, podaj mu.

HENRYK (wychyliwszy).

Zaiste... nektar.

Jak lawa w żyłach krąży... budzi życie...
(Z bolesnym uśmiechem.)
A mnie sił trzeba obfitych... nieprawdaż?
Nieprawdaż, carski mości kapitanie?

LIDJA.

O męczenniku ty mój...

FIEODOR (groźnie).

Proszę milczeć!

HENRYK.

Przemoc po stronie twojej, mój waleczny;
Żołdactwu możesz kazać ją oderwać
Od tego krzesła... lżyć możesz... jam drewno.
Choć duch mój silny, ciało me bezsilne...
(Z naciskiem — patrząc Lidji w oczy.)
I... tego lękam się... o lękam...

LIDJA (na stronie).

Przebóg!

HENRYK.

Żono... aniele mój!... Jam z szczęścia czary
Pełnemi czerpał usty... Ach! tak krótko!...
Dziś los mnie w ręce mego oddał wroga
I twego wroga... Ginąć mi... Lecz czuję:
Śmierć — to za mało dlań!... On pragnie więcej...
Inny mu tryumf błyszczy w oku...

FIEODOR (ponuro).

Zgadłeś.

HENRYK.

O kocie plemię! Nim zdławisz ofiarę,
Igrasz nią, prując wnętrzności — i skonu
Chwilę zwlekając... Znam ja twe rzemiosło!

FIEODOR (zjadliwie).

Śmierć?! Oh, przed śmiercią łabędź śpiewać musi!

LIDJA (zakrywając sobie oczy).

Tortury!

HENRYK (z naciskiem).

Obym... skonać mógł...

LIDJA (na stronie).

Na Boga!
Ja go się lękam zrozumieć...

HENRYK (j. w.).

O Lidjo,
Módl ty się za mnie... i... myśl o mnie!

LIDJA (składając dłonie).

Mężu!

HENRYK (j. w.).

Ja tak chcę, Lidjo!

LIEJA (boleśnie).

Będę ci... posłuszną...

FIEODOR.

Dość mi tej czułej paplaniny! Hola!
Weźcie mi tego niedołęgę!
(Sałdaci podnoszą i prowadzą Henryka).

HENRYK.

Żegnaj!

LIDJA.

Stójcie!... Na Matkę Zbawiciela!
(Pada na kolana.)

FIEODOR (szyderczo).

Patrzcie...
Oto wrogowie Caratu!
(Sałdaci wyprowadzają Henryka.)

LIDJA

Henryku!

FIEODOR (zastępując jej drogę).

Tu pani miejsce — a tam miejsce moje!
Wańka! Kobiety tej mi strzeż, jak oka;
Głową mi za nią odpowiesz! Słysz, Wańka!
Czekaj tu na mnie!
(Wybiega za sałdatami.)

SCENA VI.

LIDJA — WAŃKA.

WAŃKA.

Nu — pajdi sa mnoju!

LIDJA (podnosi się z wybuchem rozpaczy).

Wszystko skończone...
Trzy doby męk — jakich
Piekła nie znają — trzy doby konania!
Hydra mu głodu szarpała wnętrzności,
A ja męczarnie te liczyłam zwolna
Z każdym wahadła ruchem!... Omdlewając
Walkę okropną wiodłam... Spiekłe usta
Kłamać musiały spokój... oh... napróżno!...
Wszystko skończone... skończone!

WAŃKA.

Barynia!
Na szto wam oczka wypłakać i białe
Łamać rączęta?... Na szto? — Eto Palak!
To russkich wróg! Da! Szto? Nu, czort jewo bieri!
Ktoby zawodził?! Wszak was tak szlachetny
I taki krasnyj palubił sakolczyk?

LIDJA.

I tyż-to pytasz starcze?... A twe siwe,
Białe twe włosy?

WAŃKA.

Wot, ja durnyj mużyk.
Pajdi sa mnoju!

LIDJA.

Czekaj... jedną chwilę...
Chcę się pomodlić.

WAŃKA.

Nu, pamalis Bohu.
(Siada przy kominku i krzesze obojętnie ogień.)

LIDJA (rzuca się na kolana przed krucyfiksem).

Podaj mi jaką myśl, o wielki Boże,
Nieszczęsnych Boże, Ty, cierpiących Boże!...
Słyszę, jak kości mu trzeszczą, a kat ten
Ucho wytęża... jęk łowi po jęku,
Czy braci swoich nie wyda... O panie,
Przy boku jego przeznacz mi śmierć... Zezwól
Patrzeć, jak kulom pierś nadstawia mężną...
Czemże ta śmierć?... Rozłąki chwila krótka,
I... połączenie!...
...Lecz oni odemnie
Z dala zeń pasy drzeć będą... On ranny,
Głodem szarpany... Gdyby uległ męce,
Gdyby mi wstydem przyszło się rumienić
Przed katem jego... gdyby wydał braci...
Oh, miłosierdzia, o potężny Stwórco...
Ja muszę jemu posłuszną być!
(Wstaje i biegnie ku Wańce.)
Starcze,
Czy nigdy dziatek nie miałeś?

WAŃKA.

Nikak, niet's!
Szaszka mi dzieckiem. Wot, tam, moj gałubczyk,
Com go dla Cara wyhodował.

LIDJA.

Córki
Nigdy nie miałeś — więc mnie nie zrozumiesz.

WAŃKA.

Nu, co tam doczka! Choćby moj sakolczyk
Skazał: Ubij sa —

LIDJA.

A gdybyś miał córkę,
Dałbyś mu córkę?

WAŃKO (z flegmą).

Dałbym mu, jej Bohu!

LIDJA.

Ha, więc ty nigdy nie zaznasz litości
Starcze kamienny!

WAŃKA.

Nu, szto może biedny
Mużyk?

LIDJA (wyciągając ku niemu błagalnie ręce).

Ach, ojcze!

WAŃKA.

Wy jego nie znacie.
Choćby mu nie ja, lecz sto takich Wańków
Biło pokłony — ten buntowszczyk zginie.

LIDJA.

Wiem, wiem staruszku... Zginie... Ach, a tobie
Nie zadrga-ż serce?

WAŃKA.

Ja sałdat, stupajka.
Każą mi: — «Morduj!» — Morduję... «Pal!» — Palę...
Już tam przed Carem i Bogiem się wyłże,
Kto gałon nosi. Ja mużyk!

LIDJA (łamiąc ręce).

To... człowiek!

WAŃKA (z zadowoleniem).

U nas czyn czyna paczytajet.

LIDJA
(po chwili pasowania się z sobą; z gorączkową determinacją).

Stary...
Mam prośbę do was.

WAŃKA.

Prośbę? — Kljanuś, szkoda
Zachodów, szkoda. Propał Lach! — Nu, łuczsze
Małczat'!

LIDJA.

Więc tak go nienawidzisz?

WAŃKA.

Wot, Lach!
On się zbuntował przeciw świętej carskiej
Asobie. Oni z dymem nas puskajut,
Russkich, bantowszczyki!
(Po chwili.)
Wot słysz, barynia —
Tiebia moj malczyk lubit.

LIDJA (na stronie, z boleścią).

O ciemnoto!

WAŃKA (uporczywie).

Miatieżnik propadjot!

LIDJA
(zbiera przez chwilę myśli. — Nagle, jakby nowy powzięła plan, zbliża się ku Wańce z twarzą pogodną).

Masz słuszność, stary...
Pogodzić mi się z losem... U was mówią:
«Ugodno Bohu»...

WAŃKA.

Da — Ugodno Bohu!

LIDJA.

Ma zginąć — zginie. Łzy nie wskrzeszą trupa...
Pan twój mnie kocha?

WAŃKA (z ekstazą).

Oh!

LIDJA.

On dobry, pan twój?

WAŃKA (z rozrzewnieniem).

Moj malczyk!

LIDJA.

Pragniesz szczęścia jego? Słusznie,
Tyś sługa wierny. — I ja... kiedyś może...
Pokocham twego pana... (Gorączkowo.) Lecz ten jeniec
Umknąć wam może... Słuchaj... on ma wpływy...

Carowi padną do nóg... stopy jego
Łzami obmyją... on go ułaskawi...
Wolny... zabije mnie — i twego pana!
Kto wie, co jedna może chwila, słyszysz?
Trzeba zaradzić złemu... Ty zaradzisz,
A ja ci czapkę rublami zasypię...
Słyszysz?

WAŃKA (patrząc w nią podejrzliwie).

Nu — nu —

LIDJA.

Znam sposób... środek dzielny,
By jeniec rychlej zginął niż od kuli...

WAŃKA (j. w.).

Da — da —

LIDJA.

Więc musisz dostać się do więźnia...
Tobie to łatwo... tyś sprytny... tyś mądry...
A rubli — ile zaczerpniesz, mój Wańka...
Oto patrz stary, patrz poczciwy sługo:
Drobnostka... Wręczysz —
(Dobywa flakonu.)

WAŃKA.

Szto eto? — Jad?

LIDJA.

Zgadłeś.

(Z goryczą.)
Tak wszyscy będziem spokojni — ja będę
Spokojna — pan twój, że się wroga pozbył —
I ty, żeś gładko jedną duszę więcej
Carowi twemu wysłał...

WAŃKA.

Tak mówicie?

LIDJA.

Kozacze, jeśli na dnie duszy twojej
Tkwi jaka zbrodnia — a u was, ach, szukać

Duszy gołębiej — tę łaskę ci, starcze,
Niebo policzy!...

WAŃKA (na stronie).

Cóż Wańka? Kazano:
Strzeż jej, jak oka!

(Lidja klęka i z błagalnym giestem podaje mu flakon.)

Dajcie.

(Odbiera jej.)

LIDJA (podnosząc się).

O, Bóg z tobą!

SCENA VII.

CIŻ i FIEODOR.

FIEODOR
(Wpada i mierzy ich groźnie podejrzliwem okiem).

Jeszcze tu? — Ona z Wańką? — Cóż-to? Zmowy?!

WAŃKA
(Zbliża się i ciągnie go za połę munduru).

Sudar...

FIEODOR (opryskliwie).

Szto takoje?

WAŃKA (pokazując flakon).

Szlachcianka dała —

LIDJA (z rozpaczą).

Potwór!...

FIEODOR (gorączkowo).

W twem ręku?... Dla kogo? — Dla kogo?!

WAŃKA.

Bantowszczyka.

FIEODOR
(Odebrawszy flakon, przygląda mu się szyderczo).

O, jam ich podejrzywał!
Więc to nie dla mnie przysmak?... To dla męża?!
Myśl świetna, blada Rzymianko!... Truć męża!
Pomysł to dzielny; podziwiam cię, Laszko!
Wydrzeć mi łup i zemsty mnie pozbawić,

Pełnej rozkoszy zemsty?!... Ptasząt paro!
Trzepocz się w klatce bezsilnemi skrzydły —
Moim wyrokom nie ujdziesz!... Hej, Wańka,
Zaprządz do sani! Wywieziesz ją. — W mieście
Zaczekasz na mnie. Pędź, co koń wyskoczy!
(Chwyta ją za rękę.)
Was proszę ze mną! Pójdź!

WAŃKA (ze stoicyzmem).

Ugodno Bohu!

LIDJA (wybuchając).

Boga wspominasz imię — barbarzyńco?!
Starcze bez serca! Oby Ten, którego
Drzymią pioruny, kiedyś w gniewie strasznym
Dotknął twej podłej siwizny!

WAŃKA (cofając się przerażony).

Ja dieńszczyk...

LIDJA.

Przeklinam ciebie!

FIEODOR.

Dość tego!... Pójdź piękna;
Mam cię!

LIDJA.

Zaprawdę — ty masz mego trupa...
(Wywleka ją.)

SCENA VIII.

WAŃKA (sam).
(Zatacza się i chwyta się kurczowo za włosy.)

Przeklęła!
Straszno... Kozak się nie lękał
Kul — a jednego słowa zląkł się kozak.
O straszno!
(Porywa flaszkę z winem ze stołu i napiwszy się pada w krzesło. Po chwili dłuższej zadumy.)
Wańka! Nu, pomnisz?!... Lat mnogo —
Jeszczo za Paszkiewicza... Hej, hej — w Polszy

Hulał tam russkij czeławiek!... Nu, Wańka,
Pomnisz?... Da — da —
(Popija.)
Wot my gonili lasem...
Przed nami bieżał Lach... Bogaty Laszok!...
Łowi! Dierży!... a z Laszka krew potokiem.
Nagle wpadł w gąszcze i szczezł... Ho! Ho! Wańka
Mudrec!
. . . .
Tam w boru była chata... Kozak
Do płotu konia prywiazał — i gadem
Wśliznął się...
(Popija.)
Koło okna Lach zbroczony
Stajał', a przy nim kołyska — pustaja
Kołyska — ibo do piersi on tulił
Dietinku — tulił a płakał... Wot bieda!
(Popija; coraz gwałtowniej odurzony.)
Straszno mi w oczy spojrzał — wstrząsnął szaszką
I skoczył w okno...
...Ja strelił —
(Ponuro.)
Na ziemlu
Upał i prykrył saboju dietinu...
(Zrywa się i ciska flaszką o podłogę.)
«Przeklęty bądź!» — tak jęknął Lach — a dienieh
Mnogo imieł — oh! mieszek pełen złota!
«Przeklęty bądź!»
(Wstrząsa sobą.)
Brrr... brrr... Kak zdjeś chałodno...
Mieszek był pełny... a mały rebionok
Wielkie wytrzeszczył oczka... «Tata!»... «Tata!»...
. . . .
Nu... ja wział diengi... a dietinu skrył ja
W szyniel... Cyt, cyt, malczyszka!
(Po chwili.)
Cóż ty, Wańka,
Wor?...
...Ty pjan Wańka?...

Niet!... Ty pjan sobaka!!

(Przeciera czoło i zbiera myśli.)

Przeklęli!...

Kak zdjeś chałodno...

(Wstrząsa sobą — i ogląda się trwożliwie.)

Hej!... Kto tu?!

Kto idiot?!...

...Wańka słysz!...

Oh!... Coś mnie lodem

Musnęło... Kto zdjeś?!... Słysz! — Dzin — dzin —

diengami...

Czy to wiatr skomli?... Co skomli?... O straszno...

Sza! Ktoś zawołał: Wańka wor!... Wor Wańka!

Addaj mi syna, mużyk!... Syna oddaj

Maszennik!

GŁOS FIEODORA (za sceną).

Wańka!

WAŃKA (trętwiejąc).

Hospodi pamiłuj!

(W trwodze chwyta kandelaber i chce biedz ku drzwiom — nagle staje przed obrazem i wpatruje się weń błędnym wzrokiem.)

Wot taki sam!... Hu!... Wot stary bantowszczyk!

(Grozi pięścią obrazowi.)

Lachu! — Prakliatyj Lachu!

(Pada na kolana.)

Ty nieszczastnyj

Lachu! . . . .

. . . Pamiłuj!! . . . .

. . . . Odwróć te okropne

Białka!

(Składa ręce.)

Hu! Siwcze! Nie marzcz groźnie czoła...

Ja ci go oddam — oddam gałubczyka —

Pamiłuj!

(Uderza czołem o podłogę.)

SCENA IX.

WAŃKA — FIEODOR.

FIEODOR.

Wańka! — Cóż to? Cudotworcy
Pokłony bijesz i pacierze mruczysz,
A w drogę czas?

(Spojrzawszy na obraz.)

Czyś ty oszalał stary?
Powstań!

WAŃKA (składając ręce).

O Wasze Błahorodje!

FIEODOR (tupiąc).

Słuszaj!

WAŃKA.

Bat'ku!... Batiuszka!... Tam szaszka przy boku,
A ja żyw jeszcze?! — Wot szaszka', Gosudar!
Zetnij łeb siwy — podły łeb mi zetnij!

FIEODOR.

Wstań. Tyś mi ojcem był. Tych siwych włosów
Szkoda. Wstań Wańka — i w drogę!

WAŃKA.

Nie wstanę...
U nóg twych kości me wytyram stare
I żebrać będę: Pamiłuj, batiuszka!

FIEODOR (groźnie).

Dość!

WAŃKA.

Ha! Tak patrzył on! — Wot sumaszedszyj
Wańka zadławił wilka i wychował
Wołczyka...

FIEODOR.

Co ty bajesz stary?

WAŃKA.

Da! — Da!

Krasnawo chował wałczonka — aż nocą
Wilk przyszedł stary — addaj!

FIEODOR.

Co on plecie?

WAŃKA (wpatrując się weń).

Te same oczy ma... te czarne oczy!
Bat'ku! Ja wiecznie widzę je przed sobą...
(Z rozpaczą.)
Wot, już nie moj... Malczyk nie moj!...

FIEODOR.

Zbierz zmysły!
Ktoś ty?

WAŃKA (bijąc się w piersi).

Wor!

FIEODOR.

Powiedz, kto ja? — Coś ci język
Dziś rozplątało... Mów, kto ja?

WAŃKA.

Siwego
Ubij zbrodniarza — jak ja tobie ubił
Atca!

FIEODOR.

Ha!

WAŃKA.

Jeszczo ja żyw? — Ubił atca
I duszu zwarował!... Oh, Błahorodje —
Gosudar — wy nie prawosławnyj...

FIEODOR.

Łotrze!

WAŃKA.

Och, wy nie russkij człowiek...

FIEODOR.

Wisielcze!
Drwisz ze mnie?

WAŃKA.

Ubij batiuszka!... Ja Lacha
Uśmiercił —

FIEODOR.

A ja?!

WAŃKA.

Lackaja dietina!
(Teodor chwyta się oburącz za głowę i przez dłuższą chwilę stoi skamieniały.)
Bat'ku!
(Czołga się ku niemu).
Batiuszka!
(Czepia się jego kolan.)

FIEODOR
(powalając go kopnięciem nogi na podłogę).

Procz!!
(Wańka leży nieruchomy. — Fieodor przyciskając sobie czoło chodzi po komnacie w największem wzburzeniu. — Nagle staje.)
Otóż zagadka —
I rozwiązanie... Ohyda!...
(Idzie do okna i chłodzi skroń o szybę; po chwili.)
Więc głos ten
Cichy... tajemny... co brzęczał mi w serca
Zakątkach srebrnym dźwiękiem sygnaturki —
Głos ten, co w mordów chwili uroczyste
Szeptał mi veto — to głos był natury!...
...Słuchałżem tego głosu?
(Łamiąc ręce staje nad Wańką, który podniósłszy się klęczy w pokorze.)
O przeklęty
Starcze!... Uległ-żeś przeznaczenia mocy,
Czy grze przypadku uległeś?!... Psie stary!
Małoż zdusiłeś niemowląt?... Dlaczego
Mnie oszczędziłeś?! Czy czart ci podszepnął
Łotrowskie twoje miłosierdzie?!
(Po chwili.)
Zwolna...
Tylko spokojnie!...
Zkąd ten lęk?... Dlaczego
Słówko to: Lach, jak grom mi wstrzęsło mózgiem?

Dlaczego czaszkę mi pali?
Na Boga!
Któż prócz siwego złoczyńcy zna rodu
Mego tajniki?... Lub któż mi zabroni
Oddać wet za wet — jedynego świadka
W piekieł czeluście strącić?...
...Jeśli oni,
Ci nieszczęśliwi, imię me z przekleństwem
Wspominać będą... jest coś, co mnie w oczach
Świata tłumaczy: służba — i narodów
Nienawiść!... Jednak szepcze już w powietrzu,
Wyje już: Lach był rodem — Oh!!!...

(Dobywa szaszki i rzuca się ku Wańce.)

Tyś zginął!

(Wańka klęcząc pochyla głowę w niemej rezygnacji; po chwili Fieodor upuszcza szaszkę.)

Ojca jam nieznał... ni wspomnienie żadne
Z nim mnie nie wiąże... a ten zbrodniarz siwy
Piastunką był mi i ojcem!... O Wańko,
Ni kochać ciebie... ni zabić nie mogę!

(Odwraca twarz z boleścią.)

WAŃKA (łkając).

Ja podły starik!

(Przysuwa się ku niemu i przyciska do ust kraniec poły jego munduru. Fieodor z odrazą nań spogląda, lecz go nie odtrąca. — Wańka podnosi się i usuwa milcząco w kąt komnaty.)

FIEODOR (po chwili).

Nie russki?... Lach?!... Chryste!
Słowo to w uszach jęczy mi przekleństwem...
. . . .
Jeden — jedyny wyraz na mą przeszłość,
Na przyszłość moją i na żywot cały
Straszny — potężny — czarny krzyż położył!...

(Chodzi niespokojny i staje.)

Wszystko mnie wiąże tam... wrażenia dziecka —
Młodzieńca szał — rojenia dumne męża...
Tam chleb mi dano — naukę — i mundur!
Przy ich sztandarze przysiągłem — i pod nim

Szlify mi złote przypięto!... O, jam się
Wżył tam — a jednak... służyć im nie mogę!...
. . . .
Jakto? — Heloci, których w krwi jam pławił,
To bracia moi?!... Krzyż ten dwuramienny,
Schizmy szczerbiony szaszką, mym jest krzyżem?...
Kraj ten, com pługiem przeorał zniszczenia,
Ten ludów smętarz — on mi był kolebką?...
Oh... za mną krew i kir... Tu koniec pieśni!...
(Głosem stanowczym i surowym.)
Wańka! Tam w saniach... ona. — W starej szopie
On leży skuty... Wojsko precz — do miasta!
Siej czas do miasta! Z jeńca zdjąć kajdany.
Powiedz — ja żegnam... Powiedz — niech uchodzą.
(Wańka zdąża ku drzwiom.)
Wańka, zaczekaj! — Tam, w papierach moich,
Znajdziesz flaszeczkę... Ty znasz ją... O znasz ją...
Sam mi ją dałeś...

WAŃKA (błagalnie).
Gosudar...

FIEODOR (miękko).
Idź stary...

WAŃKA (zbliża się pokornie ku niemu).
O moj mileńki!...

FIEODOR (wstrzymując go ruchem ręki).
Słuszaj!
(Wańka ryknąwszy żałośnym jękiem wychodzi.)

SCENA X.

FIEODOR (sam. — Po chwili zadumy).
Więc dla tego
Oko mi zaszło łzą u bram Horodła?
Dla tegom zadrżał pod posągiem niemym
Zygmunta? . . . .
. . . . Nieraz, gdy na hańby drzewcu

Ciało zawisło skazańca, gdy strzechy
W płomieniach stały, a sałdat pijany
Hulał — o nieraz twarz mi wstydem piekła
I ku ucieczce parło mnie... Dla tego!...
Ah... Jam to nerwów niemocą zwał, litość
Szyderstwem z piersi wyplenia... ja — żołnierz!
I gwałt zadając sercu — jam na oślep
W wściekłości odmęt rzucał się i szalał!
Oh, ja szalałem... a bodźcem, piekielnym
Bodźcem mi była wzgarda tej kobiety...

(Po chwili.)

O Lidjo!...

(Urywa i idzie ku oknu.)

Świta. Zorza już trwożliwem
Muska spojrzeniem żałoby krainę...
A ja... jej syn i — kat...
O nie wschodź słońce!

(Odstępuje od okna i staje przed krucyfiksem.)

Ukrzyżowany!... Ich tak krzyżowałem...
O Chryste — osądź!... Jam się już osądził
I wydał wyrok...

(Skłania głowę.)

SCENA XI.

FIEODOR — WAŃKA
(Wańka powraca i staje zdala, przy drzwiach).

FIEODOR.

Jesteś?

WAŃKA (drżącym głosem).

Sudar...

FIEODOR.

Jeńcy?

WAŃKA.

Wolni...

(Chwyta się kurczowo za piersi.)

FIEODOR (z wahaniem).

Więc wiedzą — kto?... Wiedzą — dla czego?...

WAŃKA.

Da! (Chwieje się.) Och...

FIEODOR.

Czas na mnie... Podaj!

WAŃKA (szepcząc).

Taki młody...

Takoj małodieńki...

FIEODOR.

Daj!

(Wańka zbliża się zwolna, ociągając się. — Fieodor wyrywa mu flakon. Wańka chwiejąc się zasłania sobie oczy.)

FIEODOR.

Po żołniersku
Ołów mi raczej połknąć, nie ten wstrętny
Płyn opalowy... lecz — o samolubstwo
Człowiecze!... W śmierci nawet szuka jeszcze
Rozkoszy...

(Wpatruje się we flakon.)

Ciebie na łonie śnieżystem
Pieściła... Ciebie, spokoju zwiastuna,
Jemu przesłała w strasznym upominku
Miłości...

(Urywa i zwraca się ku Wańce, ponuro.)

Żegnaj!

WAŃKA (słabym głosem).

Niets, Sudar... Mnie... wsiehda,
Wsiehda za wami..

FIEODOR (wpatrując się weń z czułością).

I... tyś pił?!

WAŃKA.

Batiuszka...
Któżby Wam służył — tam?...

(Wyciąga ku niemu ramiona.)

FIEODOR
(wychyla flakon i odrzuca go; zwracając się ku kozakowi).

Do piersi, Wańka!

(Kozak przypadłszy, obejmuje jego kolana.)

Ja ci przebaczam, jak pragnę, by O n i
Mnie przebaczyli...

(Spoziera w Niebo.)

Ojcze mój! Ty sędzią
Bądź — między n i m a mną!

(Słania się i pada.)

Oh, jak piorunem
Działa ten płyn okropny!... Patrz, ja młody,
Czuję już śmierci dreszcz... O tyś silniejszy,
Starcze...

(Wańka siada na podłodze i głowę Fieodora tuli do łona.)

WAŃKA.

W y a f i c e r, b a t'k u, W y w p i e r o d —
W y w p i e r o d — Wańka nie śmiał... tylko kropel
Kilka przed Wami...

FIEODOR (usiłuje podnieść się na ramieniu).

Lidjo!

(Pada na pierś Wańki i umiera.)

WAŃKA (całuje go w czoło).

C y t, m a l c z y s z k a!

(Zakrywa twarz trupa połą munduru.)

SCENA XII.

CIŻ — LIDJA — HENRYK.

(Lidja wprowadza wspartego na jej ramieniu Henryka.)

LIDJA.

Pójdź. Już kozacy pomknęli ku miastu.
Lecz... gdzie o n?

WAŃKA (słabo).

M a l c z y k? W o t!

HENRYK.

Zginął?

WAŃKA (z wytężeniem).

Wam... w drogę...

Tuląc trupa do piersi.)

Ty znów m o j, L a s z k u!

(Pochyla głowę i umiera.)

HENRYK (dotykając ramienia Wańki).

Nie żyje.

(Do Lidji.)

Słyszałaś?...

LIDJA.

Tak... to był n a s z!

(Zdejmuje krucyfiks z klęcznika i położywszy go na piersi Fieodora, klęka nad zwłokami.)

HENRYK.

Był n a s z... Sam wydał wyrok,
Bo w n a s z e j k r w i p o t ę g a... n a d p o t ę g i!

(Zasłona spada.)

Drukiem F. A. Brockhausa w Lipsku.

